

23, rue Taitbout, PARIS 9^e

CENA 0,80 F.
PRIX 7 F. B.

16 luty 1969
février

Rok wydania XII Nr 7 (591)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

FP2373



NASZA OKŁADKA



Gdyby ojciec pana Raymond Winowskiego nie był fachowcem szklarstwa... Gdyby syn nie odziedziczył po nim fachu... Gdyby nie natrafił na przedsiębiorcę, który zaprzagnął stworzyć zakład szkła artystycznego... Gdyby Polacy nie byli tak powszechnie uzdolnieni plastycznie — nie byłoby całej tej historii. Ale wszystko to było, historia się zdarzyła i dzięki temu możemy pokazać tę wspaniałą flaszkę, dzieło pana Raymonda. A więcej o tym można przeczytać i obejrzeć na stronach 8 i 9.

W NASTĘPNYM NUMERZE



O Charles Aznavourze napisał jedno z pism paryskich: „Nazwisko prawdziwe: Aznavourian, największa zaleta — bardzo pracowity, największa wada — bardzo pracowity”. Ale chyba brak tu jeszcze jednego prostej stwierdzenia: jeden z największych współczesnych pieśniarzy na świecie. W Warszawie czterokrotnie koncertował w ogromnej Sali Kongresowej w Pałacu Kultury. Za każdym razem wszystkie 3500 miejsc były zapelnione. Dokładna relacja — za tydzień.



— Więcej mnie na taki spokojny mecz nie przyprowadzaj...

— C'est certainement la dernière fois que j'assiste à un match aussi paisible...

(GŁOS LUDU — Ostrawa)



— Najpierw zagryził moje go psa, a potem skoczył mi do gardła.

— Au debut il a egorgé mon chien et ensuite il s'attaqua à moi-même.

(GŁOS WYBRZEŻA — Gdańsk)

la boutique polonaise

25, rue Drouot
PARIS 9^e

téléphone: 770-83-37
c.c.p. Paris: 189.46.68

poleca niżej wymienione płyty 30 cm 33 tours:

- XL 0208 WARSZAWA DA SIĘ LUBIĆ** (piosenki o Warszawie)
Warszawa da się lubić ● Piosenka Stacha Matysiaka ● Gruba Kaśka ● Antek z Powiśla ● Bielany ● Wesola warszawska karuzela ● Warszawski dorożkarz ● Warszawski dzień ● Walczyk Warszawy ● Małecki znak ● Aleje, młodość i jaśminy ● Gdy w ogrodzie botanicznym zakwitną bzy ● François ● Jak przygoda — to tylko w Warszawie.
- XL 0323 FILIPINKI — TO MY** — śpiewa zespół wokalny „Filipinki”
Filipinki — to my ● Kto się lubi ● Wesoly rejs ● Rówieśnicy ● Daleko od Aten ● Wala - twist ● Pożegnanie z zabawkami ● Serwus, panie chieff ● Naucz się grać ● Portowa noc ● Charleston nastolatków ● Batumi ● Znajdź sobie dziewczynę ● Do widzenia, profesorze.
- XL 0324 W POLSKIEJ ZAGRODZIE** — Zespół Instrumentalny Tadeusza Koźłowskiego.
Na wyścigach ● Klarnetowy oberek ● Polne różyczki ● Dyplomata ● Spod Włocławka ● Zawzięty oberek ● Ruchliwy klarinet ● Swider ● Na klepisku ● Jesienny poranek ● Rembielinka ● Złociste łany ● Latawiec ● Śmiech kukułki
- XL 0381 DO CIEBIE MIŁA** — śpiewa Violetta Villas.
W Zakopanem pada deszcz ● Zdecyduj się ● Zostanę z tobą ● Czterdzieści kasztanów ● Marzeń moich nie zna nikt ● Port bez mew ● Do twarży mi w fartuszkę ● Telefon do ciebie ● Nie ma takich oczu ● Dla ciebie, miły ● Jak to było ● Przed nami dzień ● Błękitna tarantella ● Ożeń się, Johnny.

Cena każdej płyty 23,00 franki.

Oprócz wyżej wymienionych posiadamy stale na składzie wielką ilość płyt nagranych w Polsce i we Francji. Na żądanie wysyłamy katalogi płyt bezpłatnie.

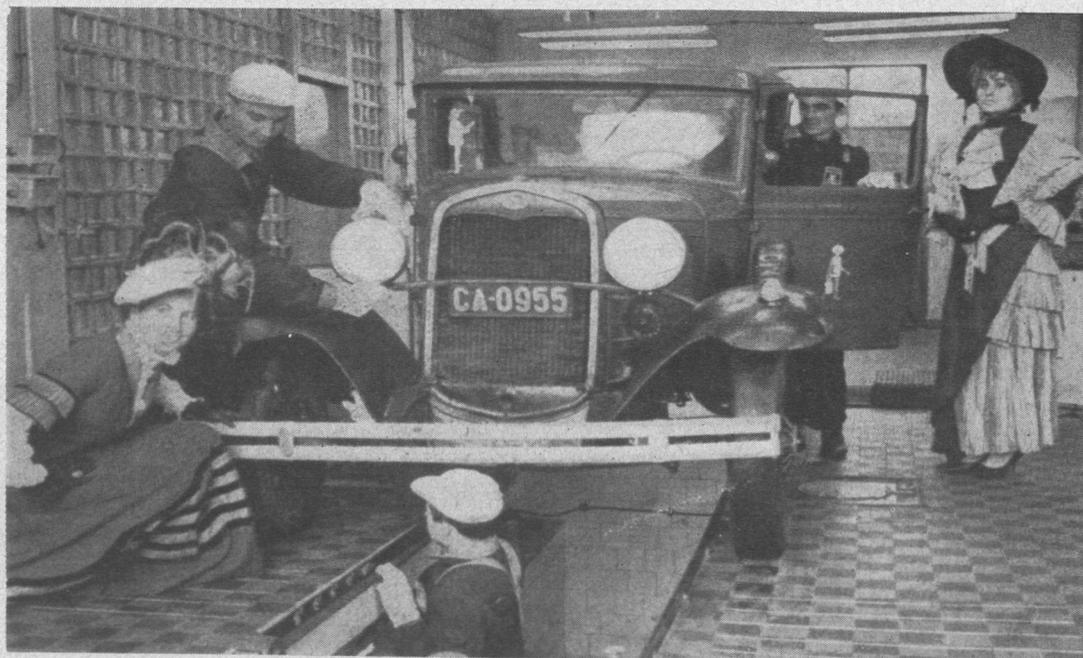
W TYM NUMERZE SPECJALNIE DLA WAS:

- Polski mebel ludowy podbija świat! A co znaczy słowo „Cepelia”? O tym na stronach 5—6—7
- Lalkarze wrocławscy byli we Francji. Wywiad z nimi na stronie 9
- Wielkopolska — serce Polski, tu narodziło się tysiąc lat temu nasze państwo. Dla kogo jest ona „prowincją Westpreussen”. Odpowiedź na stronie 11
- Nowy Rok był już dość dawno temu. Ale czy można nie przypomnieć wieczorku w Dijon? Strony 12—13
- Dworzec Wschodni w Warszawie — przez dziesiątki lat drewniany barak. A dzisiaj? Obejrzyjcie stronę 23
- Rajd do Monte Carlo — wyścig oraz film. Jaki? O tym na stronie 24

Jest lekarstwo na zazdrość! — s. 19 ● Są i trudne sprawy sercowe — także ● Sport, zabawa, lawiny — s. 17 ● Grzybek do Was pisze a Mecenaz Wam radzi — s. 20 ● Młodzi, dla Was s. 18

A W NASTĘPNYCH NUMERACH POLECAMY:

- Aznavour w Polsce ● Aligatory i diamenty ● Wielka wojna na śnieżki ● Kopalnia z dwudziestego pierwszego wieku ● Felietony, listy, rozrywki, porady, informacje, a dla każdego coś ciekawego!



Zdjęcie tygodnia: PRADZIADEK SIĘ LECZY!

Motoryzacja wymaga rozbudowy stacji obsługi. Jedną z nich otwarto właśnie w Kielcach, na wielkim szlaku turystycznym Warszawa-Kraków, wyposażając w najnowocześniejsze urządzenia na europejskim poziomie. Ale jakież było zdziwienie mechaników, gdy

jako pierwszy „pacjent” zjawił się nie lśniący lakierem krążownik szos, lecz — najstarszy samochód w Kielcach, Ford z roku 1926. Towarzyszyły mu piękne „pielęgniarki” w strojach z czasów bardzo zbliżonych do młodości pradziadka...

SPOTKANIE
W XXV-LECIE

W rocznicowym roku, w którym upływa 25 lat od pierwszych dni wyzwolenia i od powołania pierwszych władz ludowych w Kraju, nasza Ojczyzna szeroko otwiera drzwi na przyjęcie swoich synów ze wszystkich stron świata. Nie pomija nikogo, kto czuje się Polakiem lub zachował pamięć polskiego pochodzenia. Towarzystwo „Polonia” zaprosiło już licznych działaczy polonijnych, bez różnicy daty ich wychodźstwa.

A więc: obok tych, którzy opuścili musieli, szukając chleba, strony ojczyzny przed pół wiekiem — przedstawiciele Polonii młodszej daty — kombatanci ostatniej wojny światowej. Obok działaczy, pracujących w rozsiansych po wszystkich zamieszkałych kontynentach naszego globu — wybitni naukowcy polskiego pochodzenia, którzy swymi osiągnięciami przyczynili się do zwiekszenia między narodami świata wiedzy, iż Polska jest krajem rodzinnym ludzi światłych, a jej wkład w kulturę całej ludzkości jest godny uwagi i szacunku.

Działacze zaproszeni imiennie zabawią w Kraju dwa tygodnie, wezmą udział w uroczystościach XXV-lecia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, zwiedzą najpiękniejsze zakątki Kraju i na własne oczy ujrzą, czego tam dokonano.

Z tej okazji Kraj raz jeszcze chce swojej Polonii coś dać: mianowicie dla młodzieży, która interesuje się folklorem polskim, szczególnie dla początkujących uczestników zespołów pieśni i tańca, odbędzie się latem kurs w pięknym pałacu w Dzikowie koło Ternobrzega; dla nauczycieli szkół polskich z całej Europy odbędzie się kurs, na którym wykładowcami będą wybitni specjaliści metod nauczania, czyli dydaktyki, oraz językoznawcy-poloniści. Będzie więc okazja do pogłębienia znajomości polszczyzny i rozwiązania wielu trudności codziennej pracy nauczycielskiej.

Najbarwniejszą imprezą polonijną będzie Festiwal Amatorskich Zespołów Pieśni i Tańca, działających na wychodźstwie. Wstępne zgłoszenia na Festiwal nadeszły już z Francji, Belgii, Kanady, Związku Radzieckiego (m. in. z Litwy), Węgier, Holandii, Czechosłowacji i NRF. Dla nich wszystkich serdecznym gospodarzem podejmującym miłych gości będzie Ziemia Rzeszowska. Dla zwycięzców festiwalowego konkursu przygotowano są cenne nagrody: komplety polskich strojów ludowych, tak nierzad trudnych do zdobycia na wychodźstwie.

Do „Lata Dwudziestopięciolecia” mamy jeszcze kilka miesięcy. Przygotujmy się więc godnie na spotkanie z Krajem.



Napis na oknach wystawowych p. Biernackiego informuje o sukcesie osiągniętym przez tego młodego mistrza



Dzięki temu smokingowi zakład p. Biernackiego stał się głośny na cały departament, a właściciel otrzymał tytuł Laureata Pracy

Fot. Władysław SŁAWNY

LAUREAT DU TRAVAIL

AŻEBY usprawnić kształcenie zawodowe, wzmocnić więź związkową, rozwijać zamiłowanie i przywiązanie robotnika i rzemieślnika do jego pracy, ażeby umożliwić kształtowanie osobowości, gustu, inicjatywy i postępu, aby wreszcie zapewnić im zasłużoną nagrodę za wysiłki, ustanowiona zostaje przez Ministerstwo Education Nationale periodyczna Narodowa Wystawa Pracy. Wysoki patronat nad tą wystawą obejmują Ministerstwo Kultury, Spraw Społecznych, Spraw Zagranicznych i Kooperacji, Przemysłu, Spraw Ekonomicznych i Finansów, Ministerstwo Terytoriów Zamorskich oraz dyrektorzy przedsiębiorstw.

W ten sposób został zdefiniowany już w roku 1923 cel tej wielkiej imprezy, w której co rok biorą udział tysiące rzemieślników z całego obszaru Francji: Exposition Nationale du Travail, Jury, które dokonuje klasyfikacji kandydatów, przyznaje setki medali złotych i srebrnych, zdobywca złotego medalu otrzymuje tytuł: Meilleur ouvrier de France, zdobywca srebrnego medalu: Lauréat du Travail.

Jeden z polskich krawców z Lens, p. Franciszek Biernacki, został ostatnio w tym konkursie odznaczony zaszczytną nagrodą: srebrnym medalem.

— Po raz pierwszy próbowałem szczęścia w roku 1965 — opowiada p. Biernacki. — Zgłosiłem się do konkursu jako jedyny krawiec z departamentu Pas-de-Calais. Inni kandydaci byli to stolarze, hafciarki — ludzie z różnych zawodów. Zgodnie z regulaminem szyłem smoking w Arras, w wyznaczonym czasie i w odosobnionej loży. Przyznano mi II nagrodę — médaille de vermeille. W tym roku szczęście mi lepiej dopisało. Uszyłem smoking zdobywając pierwszą nagrodę i zostałem zakwalifikowany na wystawę do Paryża, jako jeden z 10 najlepszych rzemieślników. W Paryżu jury, któremu przewodniczył p. Paul Vauclair — wielki krawiec, artysta, przewodniczący Association Internationale des Maîtres Tailleurs, przyznało mi srebrny medal.

Normalnie na uszycie smokingu krawiec potrzebuje 60 godzin. Uczestnik

konkursu ma na to 32 godziny. Jest to czas bardzo krótki, bo wiele rzeczy musi wykonać krawiec ręcznie, przede wszystkim obszyć brzegi kłap, wszyć rękawy. Fachowcy zwracają szczególną uwagę na staranne wpasowanie rękawów, na idealnie płaskie, bez zmarszczek, pokrycie kłap jedwabiem, na umieszczenie kieszonki, kieszeni bocznych itd. Podszewka nie może być zmarszczona, trzeba więc dobrać w tym celu odpowiedni materiał. Na mankietach powinny być prawdziwe butonierki zapięte na guziki, nie wolno naszywać guzików oraz robić imitacji dziurerek, jak to jest przyjęte w konfekcji masowej. Jednym słowem wymagań jest dużo. No a przede wszystkim kandydat musi umieć szyć smokingi, rodzaj ubioru, który zamawiają klienci bardzo rzadko.

Wysoką rangę konkursowi i wystawie nadaje fakt, że interesuje się nią Prezydent Republiki i ośobiście dokonuje otwarcia wystawy. Od czasu, kiedy zaczęto pierwsze imprezy tego rodzaju, już czterech prezydentów Francji inaugurowało wystawy i brało udział w uroczystości wręczania medali: Albert Lebrun, Vincent Auriol, René Coty i General Charles de Gaulle. Na tegorocznej Exposition Nationale du Travail — żali się p. Franciszek Biernacki — nie było, niestety, Prezydenta. Reprezentował go minister oświaty p. Edgar Faure.

Młody mistrz krawiecki, rodem z Pas-de-Calais, nauczył się zawodu w Lens, potem pracował przez pewien czas w Beauvais w zakładzie p. Radziwińskiego. Od ośmiu lat pracuje znów w Lens, we własnym zakładzie. Pracuje sam. Pani Biernacka zajmuje się tymczasem ich dwiema córeczkami, Otylią i Weroniką, które są bardzo grzeczne i które dobrze znają język polski.

Zaszczytne wyróżnienie na ostatniej Exposition Nationale du Travail sprawiło p. Biernackiemu wielką satysfakcję i zachęciło go do dalszego doskonalenia się w swym zawodzie. Z medalu jego dumna jest nie tylko jego rodzina, ale również i wszyscy krawcy z północnej Francji.

Wyjaśnienie w sprawie: PRZEPISÓW DEWIZOWYCH OBOWIĄZUJĄCYCH WE FRANCJI OD 1 STYCZNIA 1969

Na prośbę wielu naszych Czytelników, pragnących dokładnie wiedzieć, jakie sumy mogą przekazać do Polski swoim rodzinom i znajomym, lub też ile franków mogą wymienić na dewizy lub wywieźć, jadąc w odwiedziny do Kraju, zwróciliśmy się o wyjaśnienie tych problemów do Banku PKO w Paryżu, które poniżej zamieszczamy:

Z dniem 1 stycznia 1969 roku obowiązują we Francji nowe przepisy dewizowe (Okólnik Ministra Gospodarki i Finansów nr. 1 z dnia 1 stycznia 1969), które pokrótce ująć można w następujących punktach:

1) **PRZEKAZY SUM PIENIĘŻNYCH (FRANKÓW) ZA GRANICĘ:** Każdy obywatel francuski oraz osoba zamieszkująca we Francji dłużej niż 6 miesięcy (les résidents), a więc i Polacy, posiadający nadal obywatelstwo polskie, mogą przekazać jeden raz w ciągu roku za granicę 250.— franków. Suma dokonanego przekazu (tylko do wysokości 250 franków) odpisana jest w specjalnie do tego celu wydanym karnecie wymiany (carnet de change) i zmniejsza przydział dewiz na cele turystyczne w danym roku.

Cudzoziemcy zatrudnieni i zamieszkali we Francji (a więc i obywatele polscy) mogą przekazywać kwoty wyższe w oparciu o wyciąg z listy płacy (fiche de paye) za okres nie późniejszy niż trzy miesiące oraz po wylegitymowaniu się ważną kartą pracy (Carte de travail). W oparciu o ten sam wyciąg z listy płacy (dotyczący tego samego okresu) można dokonać tylko jednego przekazu do wysokości pensji podstawowej (salaire de base).

Najważniejsza sprawa — krój. Już w tej chwili decyduje się wygląd i szyk



WYJAŚNIENIE W SPRAWIE PRZEPISÓW DEWIZOWYCH OBOWIĄZUJĄCYCH WE FRANCJI OD STYCZNIA 1969

Dokończenie ze str. 3

Renciści nie korzystają z powyższych możliwości, a jedynie mogą przekazać za granicę 250.— franków w ciągu jednego roku w oparciu o karnet wymiany (carnet de change). Na podstawie wyciągu z pobieranej emerytury, renty (pension) nie można przekazywać z Francji żadnych pieniędzy za granicę.

Rolnicy cudzoziemcy, wykonujący ten zawód we Francji, mogą przekazywać pieniądze za granicę jeden raz w roku do wysokości dochodów zadeklarowanych i podlegających opodatkowaniu.

Osoby wyjeżdżające na stałe z Francji (obywatele francuscy) mogą przekazać za granicę po 5.000.— franków na osobę w oparciu o zaświadczenie merostwa, że zainteresowany opuszcza Francję na stałe, oraz wizę imigracyjną, wydaną przez władze kraju, do którego się udaje.

Repatrianci, tj. cudzoziemcy, a więc i osoby posiadające obywatelstwo polskie, zamieszkujące na pobyt stały we Francji i opuszczający ten kraj na zawsze — mogą przekazać swoje mienie bez ograniczenia. Jednakże bank przekazujący te należności musi posiadać dane odnośnie źródła pochodzenia tych pieniędzy i prawa do ich własności, jak również posiadać zaświadczenie konsula kraju, do którego zainteresowany się udaje, stwierdzające, że opuszcza Francję definitywnie.

2) UZYSKANIE DEWIZ NA CELE TURYSTYCZNE: Osoby zamieszkujące we Francji dłużej niż sześć miesięcy (les résidents) mają prawo do przydziału dewiz na cele turystyczne do wysokości równowartości 1.000.— franków

w ciągu jednego roku. Dzieciom do lat 10 przysługuje prawo do równowartości 500.— franków. Powyżej 10 lat — tak jak dorosłym — 1000.— franków.

Osoby ubiegające się o przydział dewiz czy też chcące przekazać pieniądze za granicę (jak wyżej np. 250.— franków raz w roku), muszą posiadać wystawiony w dowolnym banku, np. w Banku PKO w Paryżu, karnet wymiany (carnet de change). Karnet wymiany (carnet de change) bank wydaje petentowi osobie wyłącznie na podstawie:

a) francuskiego ważnego dowodu osobistego (Carte Nationale d'Identité) — dla obywateli francuskich;

b) ważnej karty pobytu (Carte de Séjour) lub zaświadczenia zastępczego dla cudzoziemców, w tym i dla obywateli polskich;

c) w drodze wyjątku bank może wydać cudzoziemcowi karnet wymiany (carnet de change) w oparciu o paszport, wystawiony nie później niż przed pięć laty, przedstawiony równocześnie z innym dowodem tożsamości.

Karnet wymiany (carnet de change) wydaje się tylko jeden raz w roku. Zainteresowany dostarcza bankowi jedną fotografię oraz opłaca za karnet 5 franków. Powyższy karnet wymiany stanowi legitymację dla władz celnych.

A więc przy wyjeździe turystycznym można wywieźć na jedną osobę z Francji 200 franków oraz dewizy równowartości 1000 franków, wpisane do karnetu wymiany (carnet de change); dzieci do lat 10 — dewizy równowartości 500 franków.

3) WYJAZDY SŁUŻBOWE Z FRANCJI ZA GRANICĘ: Przy wyjazdach służbowych za granicę można uzyskać w oparciu o za-

świadczenie instytucji delegującej przydział dewiz do wysokości równowartości 200 franków dziennie, zaś do krajów socjalistycznych oraz dalszych krajów pozaeuropejskich przysługuje przydział dewiz w wysokości 300 franków dziennie. Niemniej na jedną podróż nie można uzyskać więcej dewiz niż w pierwszym przypadku do równowartości 2000 franków, zaś na jedną podróż do krajów socjalistycznych i dalekich krajów pozaeuropejskich do równowartości 3000 franków. Bank zaopatrzy zainteresowanego w odpowiednie zaświadczenie o sprzedaży dewiz, stanowiące dokument dla władz celnych.

Wyjeżdżający służbowo mają również obowiązek nabycia karnetu wymiany (carnet de change).

W innych przypadkach, wyżej nie wspomnianych oraz w sprawach przekazania kwot przekraczających wyżej wymienione limity, należy każdorazowo zwracać się do Banque de France. Zainteresowany nie czyni tego sam, lecz zwraca się do swego banku, np. do Banku PKO w Paryżu, który występuje w jego imieniu.

L'Association FRANCE-POLOGNE organise au cours des vacances de Paques 1969, un voyage consacré au CINEMA POLONAIS.

Du 4 au 12 Avril: visites de studios — Projections de films — Rencontres et interviews avec des réalisateurs, des acteurs, etc. — Visites de Varsovie — Cracovie — Lodz.

Voyage Paris — Varsovie en Avion.

Pour tour renseignements complémentaires s'adresser au „SERVICE VOYAGES” de FRANCE-POLOGNE 13, rue Paul Lelong — Paris 2ème (Tél. 236 10-11).

CHWAŁCA HITLEROWSKIEJ POLICJI

KUPACJA krajów europejskich przez III Rzeszę w latach 1938 — 1945 samymi tylko siłami wojskowymi bez udziału różnego rodzaju policji nie byłaby możliwa. I to nie tylko oddziałami specjalnych policji hitlerowskich wyłonionych z zagorzałych zwolenników führera, którzy rekrutowali się z największych szumowin społecznych i moralnych, ale i normalnych policji, porządkowych i kryminalnych, które korzeniami swych organizacji i ideologii tkwiły jeszcze w czasach pruskich Wilhelma II czy republiki weimarskiej. Z chwilą dojścia do władzy Hitlera wszystkie te dawne policje — porządkowe, ochronne, kryminalne i inne znalazły się pod jednym kierownictwem Heinricha Himmlera — ministra spraw wewnętrznych III Rzeszy i z całą lojalnością i gorliwością zastosowały się do jego poleceń i programu. Niczego tu nie zmienia fakt, że w niektórych krajach okupowanych przez hitlerowskie Niemcy uważano, że te stare przedhitlerowskie policje są w postępowaniu łagodniejsze niż hitlerowskie gestapo i tak zwane SD czyli Sicherheitsdienst — policja bezpieczeństwa, gdyż opinia ta niesłychanie rzadko znajdowała potwierdzenie w praktyce.

Już w pierwszych dniach napadu na Polskę i zajęciu jej zachodnich terenów, oprócz Wehrmachtu, czyli regularnych sił zbrojnych, przystąpiły do działania wobec Polaków tradycyjne niemieckie oddziały policyjne, którymi dowodzili oficerowie i pod-

oficerowie jeszcze z czasów cesarskiego Reichu. One to przeprowadzały pierwsze aresztowania według z góry przygotowanych list (głównie powstańców śląskich i wielkopolskich, działaczy plebiscytowych i politycznych), one dokonywały pierwszych masowych mordów bez sądów na ludności polskiej na Pomorzu, w Wielkopolsce i na Śląsku, one też zapisały na swym koncie pierwsze akty terroru wobec ludności żydowskiej. Później działalność tych oddziałów policji była jeszcze większa, z tym, że wobec panującego i systematycznie narastającego terroru, jaki okupant zastosował w Polsce, a następnie w innych krajach podbitych, dominował w pierwszym rzędzie strach przed gestapo i policją SS. Pojawienie się innych formacji policyjnych czy ich pojedynczych członków w niektórych okolicach nie zawsze było zapowiedzią bezwzględnych i krwawych represji.

Duże zdziwienie musi dzisiaj wywołać próba rehabilitowania niemieckiej policji za lata hitlerowskie. Wprawdzie upraszanie niemieckich zbrodni i przypisywanie za nie odpowiedzialności jedynie kierowniczej grupie reżimu hitlerowskiego jest obecnie w NRF nagminne, ale zdejmowanie winy z policji, która zawsze była w pierwszych szeregach zbrodniarzy, jest już dowodem wyjątkowo bezcelnego fałszowania prawdy historycznej.

Takie właśnie rehabilitowanie niemieckiej policji z czasów III Rzeszy znajdujemy ostatnio w książce Toni Hunolda, jaka uka-

zała się w Düsseldorfie pt. „Polizei in der Reform”. Hunold, rutynowany spec od zagadnień policyjnych, zajmuje się oczywiście policją w NRF i projektami jej usprawnienia, ale wiadomo, że obecna policja NRF wywodzi się z policji III Rzeszy — strukturalnie, ideologicznie, a nawet personalnie, a więc z tych samych policji, które współdziałały w ludobójstwie.

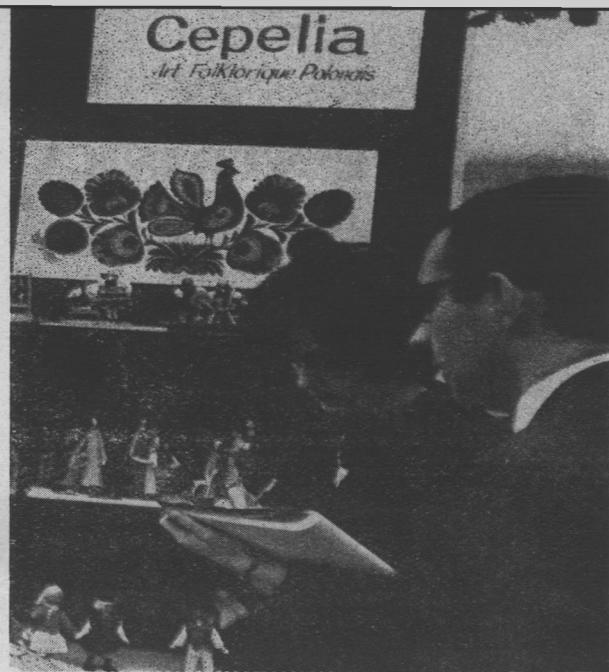
Czy minął już „czas ochronny”, który miał przekształcić policyjne szeregi niemieckie z oddziałów zbrodniarzy na oddziały porządku?

Ponieważ autor nie mógł pominąć hitlerowskiej przeszłości obecnej policji, choć w personalnym składzie jest to już policja z nowych ludzi, w ocenie przeszłości zastosował więc inną metodę. Po prostu wziął generalnie w obronę policje III Rzeszy dowodząc, że w istocie rzeczy zbrodnie, które zostały dokonane, były zbrodniami gestapo, a gestapo nie było policją. Cała zaś reszta policji spełniała — według Hunolda — „służbę dla dobra ogólnego”.

Jak wyglądało to „dobre ogólne” pamiętamy, a narody europejskie nigdy go nie zdołają zapomnieć. O zbrodniach niemieckiej policji w latach wojny w krajach okupowanych są tylko u Hunolda minimalne wzmianki. Mają dowodzić, że były to nieuniknione wyjątki, mogące się wszędzie zdarzyć. Nic też dziwnego, że niektórzy z recenzentów książki stwierdzają, że ta część pracy Hunolda, która mówi o przeszłości niemieckiej policji, mogłaby z powodzeniem wejść do każdej monografii o policji z czasów III Rzeszy.

Może by nawet zyskała nagrodę Himmlera.

POLSKIE STOISKA W PARYSKICH SALONACH MEBLI I WYROBÓW ARTYSTYCZNYCH



Wśród zamawianych artykułów jest zawsze dużo lalek, a także modnych wyrobów z malowanego drewna

Międzynarodowy Salon Meblowy w Paryżu jest wielkim spotkaniem handlowców tej branży z całej Europy i — nawet — z innych części świata. Wystawa, która odbywała się w pawilonach wystawowych na rozległym terenie przy Porte de Versailles, trwała tylko pięć dni. Przeznaczona była nie dla tej publiczności, która licznie oblega wszystkie wystawy i targi wielobranżowe, ale specjalnie dla kupców. Tysiące nabywców odwiedzały stoiska przedsiębiorstw francuskich i zagranicznych, zasięgając informacji, robiąc zamówienia, podpisując umowy.

Wśród wystawców znajdowała się Centrala Handlu Zagranicznego „PAGED” z Warszawy.

— Wystawiamy już od trzech lat w tym samym salonie: w r. 1965, 67 i 69 — objaśnia nas reprezentant „Paged”-u na wystawie, **dyr. A. Urbanowski**. — Głównym odbiorcą naszych mebli jest przedsiębiorstwo „Scac-Ameublement”, ale mamy i innych kontrahentów, np. na krzesła wyłącznym odbiorcą jest firma „Tonet”. „Paged” eksportuje meble do Stanów Zjednoczonych, do Anglii, Holandii, NRF, Szwecji, Włoch i in. krajów. Jesteśmy bardzo zainteresowani rynkiem francuskim, który jest największy w Europie, a może i w świecie. Możliwości eksportu są tu dla Polski duże. W 1968 r. sprzedaliśmy we Francji mebli za ponad 3 miliony fr. (oczywiście franków nowych). To jest dopiero początek. Już w tym roku kwota ta może być podwojona.

Jakie meble wystawia Polska?

Przede wszystkim zwracają uwagę półki, stanowiące zabudowę całych ścian, mogące pomieścić duże ilości książek i innych przedmiotów, a obok nich meble utrzymane w tym samym, nowoczesnym charakterze, kolorowe, miłe dla oka i praktyczne. Dzięki umiejętnej ekspozycji, odpowiedniemu oświetleniu, dzięki trafnemu doborowi tła — pokrycia ścian i podłogi — zestawy mebli „Paged”-u prezentują się bardzo okazale i zachęcająco.

Dużo uwagi poświęcili producenci polscy urządzeniu pokoi dla młodych. Zaprezentowali tu również meble bardzo proste, nowoczesne, lakierowane kolorowo, stosownie do panującej obecnie mody. Obok drewna malowanego można jednak wybrać i komplet z dębu czy mahoni.



Głównym odbiorcą mebli Centrali „Paged” z Warszawy jest francuska firma „Scac-Ameublement”

Wśród eksponowanych mebli zwracają uwagę biblioteki, zabudowa całych ścian, meble dla młodych



POLSKIE STOISKA W PARYSKICH SALONACH MEBLI I WYROBÓW ARTYSTYCZNYCH

Dokończenie ze str. 5

W sumie, stwierdzić można, stoisko „Paged”-u na tegorocznym Salonie było wyjątkowo udane nie tylko dzięki swym walorom plastycznym, ale przede wszystkim dzięki doskonałemu rozeznaniu w potrzebach miejscowego rynku.

Amatorów mebli w stylu ludowym i najróżnorodniejszego rodzaju wyrobów przemysłu ludowego oczekiwali na paryskich terenach wystawowych dwa inne ciekawe stoiska. Zorganizowała je „Cepelia”.

Jedno z tych stoisk, prezentujące polskie meble ludowe, znajdowało się również w Salonie Mebli, drugie — w Salon d'Ateliers d'Art.

— Jest to największa wystawa tego typu, ściągająca największą ilość klientów — stwierdza p. Czesław Stefaniak, kierownik obu stoisk. Daje ona najlepsze możliwości wejścia na rynek francuski. Przez czas trwania wystawy przyjmowaliśmy nieustannie zamówienia. Już w ciągu trzech pierwszych dni otrzymaliśmy zamówienia od wielu detalistów francuskich z Paryża i z terenu całej Francji.



Zainteresowanie klientów było bardzo duże. Spodziewane jest w tym roku podwojenie sumy obrotów dokonywanych przez „Paged”



Drugie stoisko „Cepelii” wypełniały różne wyroby z drzewa, słomy, wycinanki



Dyrektor A. Urbanowski informuje klientów o tym, jakimi modelami Centrala aktualnie dysponuje, podaje ceny i terminy dostaw

Obok mebli na paryskiej ekspozycji zwracała uwagę duża ilość kilimów i różnego rodzaju niezwykle oryginalnych tkanin dekoracyjnych



Mebłe zaprezentowane zostały w nowoczesnej, estetycznej oprawie, przez co ich praktyczne walory zostały bardzo umiejętnie podkreślone. Ukazano ich wszechstronność

Rzeźby ludowe „naiwnego realizmu” dostać można także za pośrednictwem „Cepelii”



Oprócz mebli wybierać można było na stoiskach „cepeliowskich” haftowane makaty zakopiańskie, artykuły ze słomy, kilimy, wyroby z drzewa, figurki, naiwne rzeźby ludowe, a także lalki, marionetki, ceramikę, tkaniny dekoracyjne zwane „sumakami” itp.

Podczas trwania wystaw odwiedził je przebywający w tym czasie w Paryżu polski wiceminister handlu zagranicznego **p. Olechowski** w towarzystwie ambasadora PRL w Paryżu **p. Jana Druto**.

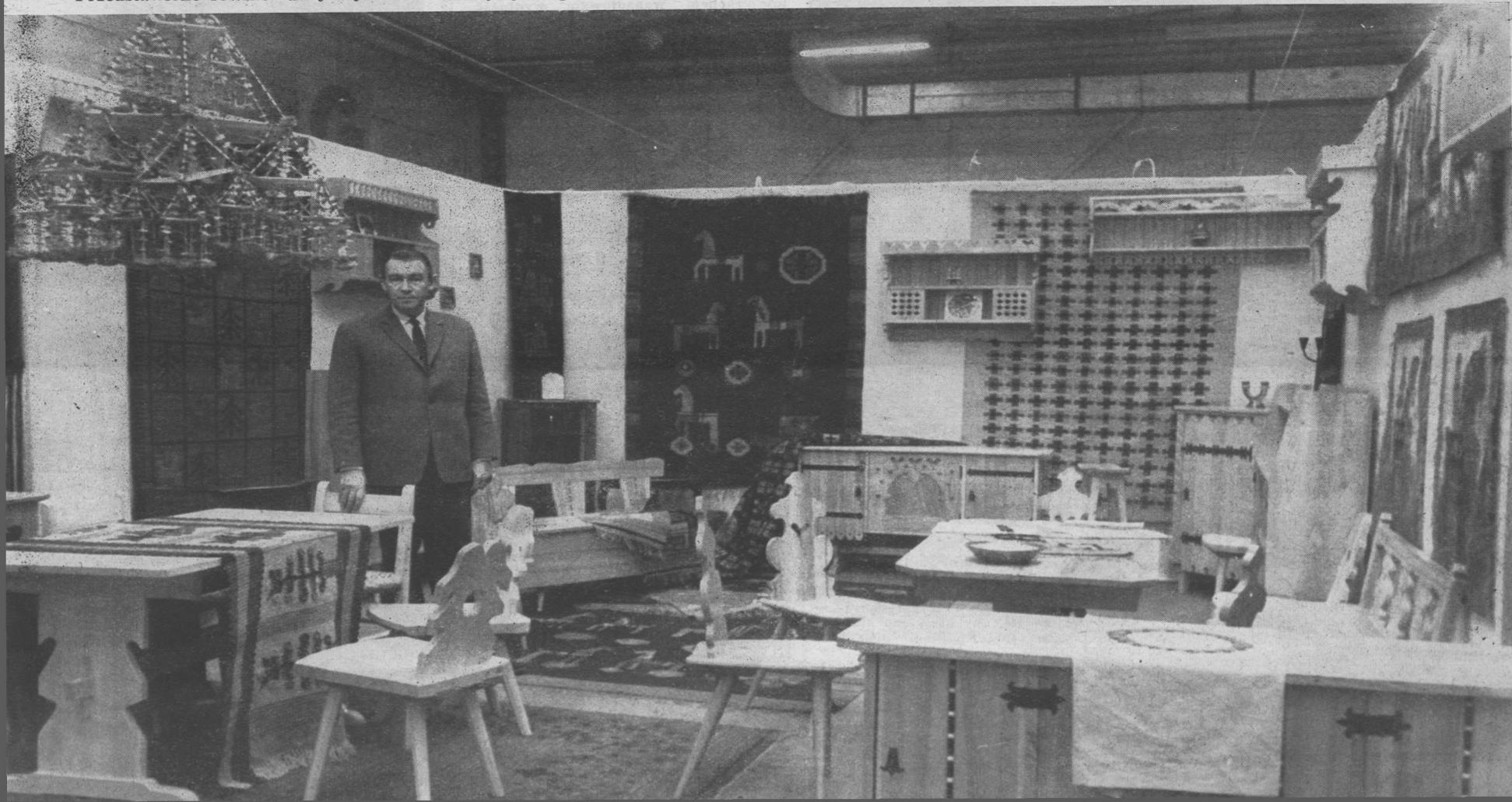
FOTO: WŁ. SŁAWNY



Piękna sztuka ludowa — słomy, wycinanki, itd.

W tym roku modne są kożuszki zakopiańskie, które oczywiście „Cepelia” wystawia również w Salonie

Przedstawiono również duży wybór mebli artystycznego rzemiosła ludowego, które na pewno zapełnią niejedno wnętrze maison de campagne paryżan





Pracuje się tu ekipami. Wśród załogi są: „les gamins” (najmłodsi), pomocnicy i mistrzowie sztuki szklarskiej, do których należy oczywiście pan Raymond Winowski

MISTRZ SZKLARSKI Z BIOT

OJCIEC p. Raymonda Winowskiego pracował w przemyśle szklarskim jako specjalista od komponowania masy. Syn, urodzony w Beaumont pod Paryżem, poszedł tą samą drogą. W Etablissement Gauthier w Ezaville zdobył znajomość tego zawodu i został „maître verrier”.

— Razem ze mną pracowało dużo Polaków i Czechów, doskonałych fachowców. W naszym zakładzie byli oni najlepszymi szklarzami — mówi p. Winowski.

Przed paroma laty spotkał się nasz Rodak z p. Eloi Monod z malowniczej miejscowości Biot, na Lazurowym Wybrzeżu. P. Monod prowadził od szeregu lat wytwórnię ceramiki. Po zapoznaniu się z p. Winowskim, z jego wiedzą fachową i entuzjazmem dla przemysłu szklarskiego, zdecydował się, pod namową pana Raymonda, otworzyć małą hutę szkła artystycznego. Fabrykę ceramiki przekazał rodzinie, a sam zajął się tworzeniem nowego przedsiębiorstwa. P. Winowski był w nim od pierwszego dnia pierwszym „maître verrier”.

Firma rozwinęła się, nabywcy zgłaszają się z różnych okolic Francji i nawet z zagranicy, ku zadowoleniu patrona i załogi. Szczególną satysfakcję ma p. Winowski, inicjator stworzenia zakładu, który oddał na rzecz produkcji całą swą wiedzę i doświadczenie.

Po pracy w hucie, przy piecu, w którym temperatura wynosi 1.400°, jeździ p. Raymond Winowski z przyjemnością nad morze. Żeglarstwo, nurkowanie przynoszą mu zasłużony wypoczynek, odprężenie i trochę chłodu.



Szkło wytwarza się z 3 zasadniczych składników: krzemu, wapienia i sodu. Piec, w którym się je wytapia, musi mieć temperaturę 1.400° przez 20 godzin bez przerwy



Co pewien czas trzeba dmuchać, aby powiększyć naczynie, potem znów obracać, lub ruchem wahadłowym wydłużać je



Naczynie zaczyna powoli nabierać formy. Pomaga do tego rodzaj drewnianej szufli, w której obtacza się masę nadając jej kształt



Masę szklaną nabiera się na metalową rurę i następnie dmuchając w nią oraz manipulując odpowiednio nadaje się pożądaną formę



Przy wykonywaniu większych naczyń konieczne jest łobieranie masy szklanej. Przez cały czas rurę obraca się, aby utrzymać masę w takiej samej pozycji

Do niektórych czynności potrzebne są dwie, a nawet trzy osoby. Tu pomocnik p. Winowskiego operuje specjalnymi szczypcami



WROCŁAWSKIE LALKI WŚRÓD FRANCUZÓW

W pierwszych dniach stycznia br. powrócił z gościnnych występów we Francji Wrocławski Teatr Lalek, który przebywał tam kilka tygodni na zaproszenie organizatorów Międzynarodowego Festiwalu Teatrów Lalkowych w Le Creusot (dep. Saone-et-Loire, u stóp Masywu Centralnego). Z prośbą o wrażenia z tej podróży zwróciliśmy się do kierownika literackiego teatru, Klemensa Krzyżagórskiego.

— **Może na początek parę słów o idei festiwalu...**

— Międzynarodowy Festiwal Teatrów Lalkowych w Le Creusot odbywał się w dniach od 14 do 26 grudnia ub.r. — pod protektoratem m.in. ambasadora Polski — i była to pierwsza tego rodzaju impreza. Inicjatorem festiwalu jest p. Charles Nugy, dyrektor otwartego przed rokiem domu kultury w tej niewielkiej zresztą, bo kilkudziesięciotysięcznej zaledwie miejscowości, słynącej dotąd jedynie jako siedziba koncertu Schneider-Creusot. Otóż p. Nugy, człowiek wielkiej energii i ambicji, zamierzał uczynić kierowany przez siebie ośrodek centrum kulturalnym promieniującym szeroko i dającym swojej publiczności możliwość kontaktu z różnymi osiągnięciami współczesnej sztuki, od teatru po rzeźbę czy malarstwo. Festiwal lalkowy był pierwszą wielką imprezą w tym cyklu.

— **Jakie teatry brały w nim udział?**

— Do przeglądu, bo festiwal nie miał charakteru konkursu, stanęło 8 teatrów z 6 krajów: Belgii, Czechosło-

wacji, Kanady, Związku Radzieckiego, Francji (3 teatry), no i nasz z Polski.

— **Dlaczego wybór padł na Wrocław, jako jedynego reprezentanta polskich lalkarzy?**

— Sądzę, że zadecydował o tym nasz repertuar, gramy mianowicie m.in. sztuki klasyczne jak „Hamlet” czy „Faust”, co wobec obcojęzycznej widowni ma istotne znaczenie. Poza tym, a może przede wszystkim, w naszej działalności wyodrębniliśmy wyraźnie drugą scenę, przeznaczoną dla widza dorosłego.

— **I z tym właśnie repertuarem jeździliście do Francji?**

— Na festiwal w Le Creusot — tak, ale zabrałiśmy ponadto spektakl dla dzieci, „Bajki pana Brzechwy”. W ramach festiwalu pokazaliśmy „Wielkiego księcia” według Szekspira („Hamlet”), „Stan losów Fausta” według Marlowe’a i Goethego oraz „Momento de vardad” Lorki.

— **Jak wasze występy zostały przyjęte przez publiczność francuską?**

— Nie należy być zbyt dobrego mniemania o sobie, ale cytować pochwały innych chyba wolno. Oto dla przykładu dwa fragmenty recenzji. Dziennik „Le Dauphiné Libéré” pisał m.in. tak: „Teatr wrocławski przyniósł na festiwal w Le Creusot potężny powiew duszy polskiej i własny wkład poszukiwań artystycznych,

które być może wytyczą przyszły kierunek rozwoju teatru lalkowego”. A w dzienniku „Le Progrés” napisano, że „najciekawsze poszukiwania są chyba udziałem teatru polskiego z Wrocławia, który wystawia trzy sztuki (tu wyliczenie). Są w tym teatrze zdumiewające eksperymenty literackie, uważane zresztą za dyskusyjne przez innych artystów”.

— **Jak prezentował się Wrocławski Teatr Lalek na tle innych teatrów uczestniczących w festiwalu?**

— Myślę, że naszego poziomu nie mamy powodu się wstydić. Coś o tym mówią cytowane recenzje, nawet jeśli część komplementów położymy na karb francuskiej kurtuazji. Przede wszystkim jednak byliśmy inni. Np. Słowacy z Bratysławy pokazali spektakl w konwencji tzw. czarnego teatru, oryginalną grę światła i cieni, Belgowie występowali z tzw. marionetkami sycylijskimi, ponad metrowej wielkości, mając w repertuarze średniowieczny romans rycerski. Z Paryża przyjechał lalkowy program kabaretowy. Na tym tle nasze występy miały swój wyraz i charakter odrębny, własny, jak wolno sądzić, rzeczywiście interesujący dla francuskiej widowni i krytyki. Stąd zresztą wypłynęła propozycja występu przeznaczonego dla specjalistów, francuskich lalkarzy.

— **Ta udana w sumie podróż otwiera z pewnością drogę do dalszych kontaktów zagranicznych...**

— O tym mówić jest chyba nieco za wcześnie. W każdym razie jednak zmierzaliśmy się w konkurencji z zespołami reprezentującymi różne style. Przekonałiśmy się, że mamy im coś własnego do powiedzenia i do pokazania. To cenny bagaż przywieziony z tej podróży.

Rozmawiał Ignacy Rutkiewicz

REWELACJE ARCHIWALNE SPRZED 145 LAT

Niezmiernie ciekawego odkrycia dokonano ostatnio na wystawie poświęconej pamiętkom po wielkim poecie francuskim polskiego pochodzenia Guillaume Apollinaire, która otwarta jest obecnie w Pałacu Potockich w Warszawie z okazji 50-lecia jego śmierci. Kilka pożółkłych kartek okazało się grypsami adresowanymi do Filomatów więzionych w 1824 r. w Wilnie. Po szczegółowych badaniach przeprowadzonych w Muzeum Mickiewiczowskim — okazało się, że jednym z Filomatów był Adam Mickiewicz — a doręczycielką prababka Apollinaire’a — Ludwika Kostrowicka.

W jednym z grypsów czytamy: „Radabym bardzo waszą niedolę ostodzić. Z największą chęcią samabym się ofiarowała siedzieć za was, byleby tylko była pewna, że to waszemu szczęściu”. Jest bardzo prawdopodobne, że Adam Mickiewicz sam odbierał te grypsy, gdyż po wyjściu z więzienia, a przed wyjazdem na zesłanie, udał się do odległych o 100 km od Wilna Doroszkowic, by złożyć wizytę dziękczynną Ludwice Kostrowickiej i jej matce i w „imienniku” prababki Apollinaire’a wpisał następujący wiersz:

Poznałem matkę, z serca Spartanki
Lejącą polskiej iżę matki;
Poznałem córkę w kształcie niebianki,
Dziwiącą duchem Sarmatki.
One jak święte wyznawcom wiary,
Skazanym na lwów pożarcie,
Śmiały posyłać w głąb pieczary
Ulge, pociechę i wsparcie.

Warto wspomnieć, że grypsy te stanowią materiał do korespondencji Filomatów, wydanej w 5 tomach w Polsce przez prof. Czubka jeszcze przed I wojną światową, nie zostały jednak wydane, gdyż miały być wykorzystane w oddzielnej edycji, zawierającej listy więźniów.

Odnalezienie tych grypsów wzbudziło żywe zainteresowanie mickiewiczologów i badaczy twórczości G. Apollinaire’a, dopatrujących się związków poetyckich między obydwojma artystami. (k.k.)

Tygodniowa GAWĘDA

„Wyż” w wieku małżeńskim
Wyrównanie strat

KIEDYS w Polsce rodziło się bardzo dużo dzieci i bardzo dużo dzieci umierało, dziś rodzi się mniej, ale za to umiera znacznie mniej. To istotne sprawy, jeśli chodzi o rozwój kraju, rozwój ludności. Dziś Polska przekroczyła już 32 miliony mieszkańców i zbliża się do liczby przedwojennej, można powiedzieć, że ogromne, straszliwe straty wojenne, większe niż kiedykolwiek w stosunku do ogółu ludności (6 milionów w stosunku do 34 milionów) w zasadzie zostały wyrównane.

Ludzie zadają sobie jednak pytanie: co dalej? Jak dalej potoczy się rozwój ilościowy ludności kraju? Toczy się na ten temat i w prasie polskiej i wśród specjalistów tej dziedziny — demografów, dyskusja, padają w niej i głosy krańcowe, nie uzasadnione, bądź uzasadnione argumentami z innej sfery, że sytuacja „jest groźna”, bo przyrost naturalny za bardzo spada itd. Nie jest tak źle.

Z europejskich państw socjalistycznych Polska wykazuje w dalszym ciągu najwyższy (poza Rumunią i ZSRR) przyrost naturalny. W 1967 r. wyniósł on 8,5 promila wobec 5,0 w Czechosłowacji, 6,0 w Bułgarii i 3,8 na Węgrzech. Z krajów zachodnich, podobnie jak w Polsce, przyrost kształtuje się we Włoszech (8,4), niżej we Francji (6,0), NRF (6,1), Anglii (6,2), nie mówiąc już o Belgii (3,0 promille). Prawidłowością ogólną jest na świecie spadek przyrostu naturalnego, tak że Polska nie jest tu wyjątkiem.

Nikt z nas nie musi tu szukać potwierdzenia tego stanu rzeczy dopiero w statystykach światowych, najczęściej znajduje je w statystyce własnej rodziny. Mój ojciec był jednym z 12 dzieci (11 chłopców!), gdzie dziś znajdziemy takie rodziły?

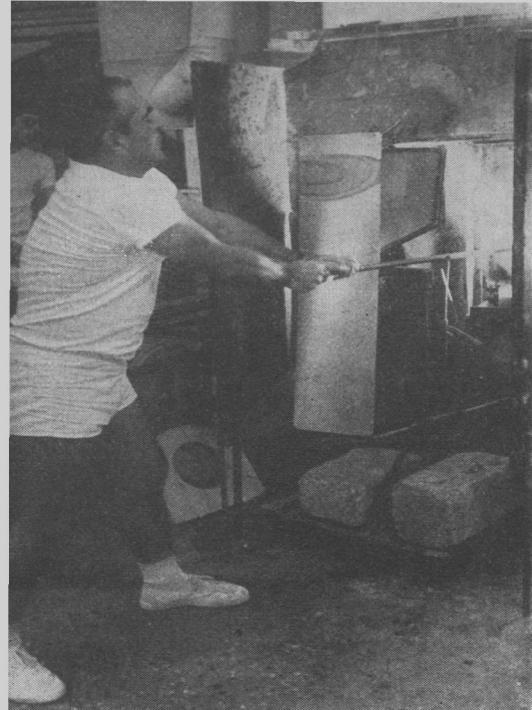
Inny element, który przeczy pesymistycznym przewidywaniom, to stwierdzenie, że właśnie w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych w Polsce będzie stale wzrastała ilość kobiet w wieku rozrodczym. W pierwszych latach powojennych rodziło się w Polsce mnóstwo dzieci — to rozumiałe:

lata okupacyjne nie sprzyjały powiększeniu rodziny, kiedy każdy dzień mógł przynieść najokrutniejsze niespodzianki. Po wojnie ludzie zaczęli sobie „odbijać” okupacyjną ustraszliwość: była to świadoma i nie całkiem świadoma chęć biologicznego zaleczenia strat narodu i własnej rodziny. Otóż te roczniki powojennych dzieci — to dzisiejsi dorośli ludzie, wkraczający w wiek małżeński i rozrodczy. Należy się więc spodziewać, że następane lata — mimo ogólnoswiatowej tendencji do zmniejszenia urodzin — przyniosą ponowny wzrost. A że medycyna dziś w Ludowej Polsce (pomijając już ogólne polepszenie warunków życia) przedłuża ludzkie życie, wydaje się, że nie ma obawy przed dalszym spadkiem przyrostu naturalnego.

Inna rzecz, czy dzieci zawsze rodzą się „prawidłowo”, tam, gdzie trzeba. Wiadomo, że wciąż jeszcze rodziny wielodzietne spotyka się przede wszystkim na wsi, a w mieście, zwłaszcza wśród inteligencji, reguła jest 1—2 dzieci w małżeństwie. Z drugiej strony w mieście są lepsze warunki do wychowania dziecka. W tej sytuacji troska o wychowanie dzieci spada w zbyt dużej części na wieś, która swoje „odchowane” dzieci oddaje potem miastu, gdzie czekają na nie stanowiska pracy — to normalny wynik uprzemysłowienia i zmiany kraju z rolniczo-przemysłowego w przemysłowo-rolniczy. Ta sytuacja stwarza podwójną konieczność: lepszego wyposażenia wsi w możliwości materialne wychowania dzieci i odpowiedniej propagandy, popartej również materialnymi bodźcami (mieszkania dla młodych małżeństw, odciążenie kobiety w pracy zawodowej) w mieście, zmierzającej w kierunku powiększenia rodziny. Ale to już odrębny temat.

W każdym razie wydaje się, że spadek przyrostu naturalnego w Polsce, uzasadniony w ubiegłych latach, osiągnął już swój „niż” i obecnie przyrost znacznie powoli wzrastać. Powodów do niepokoju chyba nie ma. Pomijając wszystko inne, Polacy lubią tę robotę, lubią również dzieci.

MARIAN



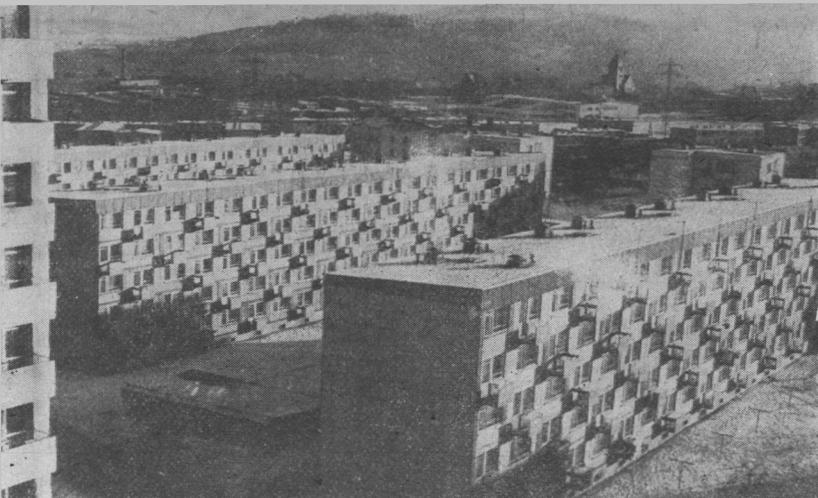
Po pierwszym nabraniu masy posypuje się ją węglanem sodu. Oblany drugą warstwą masy wytwarza on wewnątrz ścianek charakterystyczne banieczki



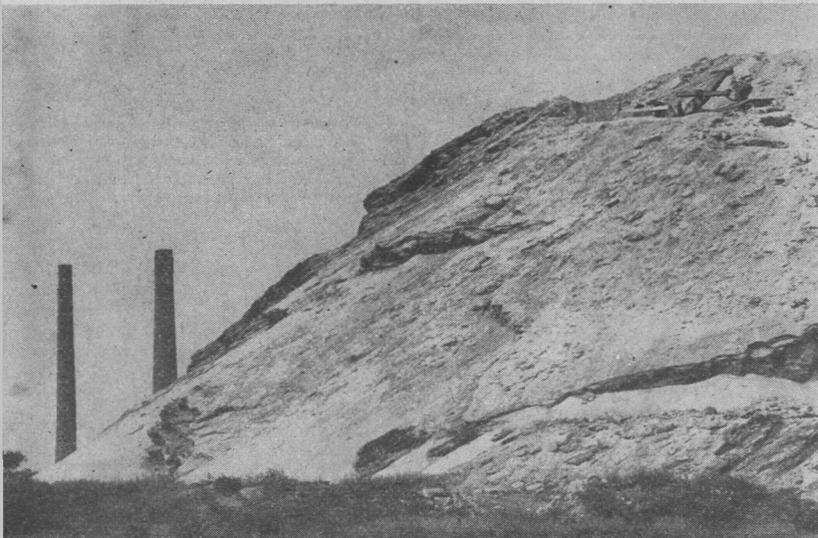
Zielonkawe, brązowe, fioletowe naczynia najróżnorodniejszych kształtów ze szklarni w Biot są sławne we Francji

Jedno zręczne uderzenie w rurę i naczynie odpryskuje od niej. Potem nastąpi wykańczanie po ponownym podgrzaniu





Trudno dziś poznać Wałbrzych, miasto powiatowe na Dolnym Śląsku, w którym osiedliło się wielu górników-repatriantów z Francji zaraz po wojnie. Ma już 120 tysięcy mieszkańców i ogromne nowe dzielnice. W ostatnich latach w takich blokach zbudowano 12 tysięcy nowych izb. W latach najbliższych Wałbrzychowi przybywać będzie przeciętnie po 2 tys. izb rocznie



Hałdy — wielki problem basenów górniczo-przemysłowych. Polska ma wybitne osiągnięcia w jego rozwiązywaniu. Istnieje specjalne przedsiębiorstwo „Haldex”, specjalizujące się w eksploatacji hałd, głównie hutniczych: w jego zakładach przerabia się żużel piecowy na watę żużlową, cenny materiał izolacyjno-budowlany. Prócz tego są i inne formy wyzyskiwania ukrytego bogactwa hałd. Te zaś, które są nieużyteczne, jak widniejąca tu hałda obok huty im. Buczka w Sosnowcu, są specjalną polską metodą zadrzewiane, by stworzyć oazy zieleni. Dzięki temu obszar hałd na Śląsku nie tylko nie zwiększa się, lecz zmniejsza rocznie o 500 hektarów. Zagraniczni specjaliści przybywają do Polski na praktyki w zakresie likwidacji hałd

„Byliśmy, jesteśmy, będziemy!”. Te trzy słowa wyrażają stosunek całego narodu do polskich ziem zachodnich i dlatego widnieją na Pomniku Zwycięstwa, wzniesionym na centralnym placu Koszalina dla uczczenia żołnierzy I Armii WP



PROSTO Z POLSKI

● „Opty” będzie remontowany w Dakarze

Specjalny wysłannik PA INTERPRESS w Dakarze red. Jackowski zorganizował konferencję prasową bohatera oceanów — kpt. Leonida Teligi. W czasie konferencji polski żeglarz przedstawił szczegóły swej olbrzymiej podróży, która jako podróż dookoła świata ma zakończyć się w Casablance. Największe i ciekawie budził ostatni odcinek, ten nadzwyczajny supermaraton żeglarski, w czasie którego kpt. Teliga przebył ok. 14 tys. mil i znajdował się na oceanie 165 dni nie dobijając do żadnego por-

tu. W tym okresie tylko trzykrotnie spotykał przypadkowo okręty. Dwukrotnie spotkał na wysokości Madagaskaru radzieckie statki handlowe, a niedaleko Dakaru — polski statek „Moniuszko”, który udzielił śmiałoemu żeglarzowi pomocy żywnościowo i dostarczył wodę do picia. Nim żeglarz ruszy w ostatni odcinek podróży, zamierza swój jacht „Opty” poddać niezbędnemu remontowi. Dlatego przybycie do Casablanki ulegnie pewnemu opóźnieniu.

● Muzyczna rodzina Gdańska

Kompozytor Henryk Jabłoński związany jest trwale z Gdańskiem. Ma on na swym koncie liczne utwory muzyczne od symfonii do popularnych piosenek. Po studiach muzycznych u prof. Kazimierza Wilkomirskiego wrócił do wolnego miasta Gdańska i stworzył tam „Suitę polską”, którą urotał z wojennej pożogi. Całą swą twórczość poświęcił kompozytor Wybrzeżu — napisał m. in. „Symfonię kaszubską” i „Kantatę Wybrzeża”. W 1945 r. napisał popularny utwór śpiewany potem z powodzeniem przez Fogga lat kilkanaście, a mianowicie

„Siwy włos”, sentymentalną piosenkę o wspomnieniach młodości i miłości ludzi odczuwających pierwszy znak starości. Obecnie Henryk Jabłoński pisze muzykę dla najzdolniejszego skrzypka polskiego najmłodszego pokolenia — Konstantego Kulki. Wszyscy trzej synowie studiują oczywiście muzykę. 23-letni Roman odbywa studia wiolonczeli w Moskwie, Michał (22-letni) zaczyna samodzielnie koncertować w czasie studiów w rodzinnym Gdańsku, a najmłodszy z braci — Ludwik, studiuje w konserwatorium warszawskim.

● Samolot „LOT”-u zdołał wylądować w polu

Z nie znanych w tej chwili przyczyn samolot krajowych linii lotniczych „LOT”-u typu AN-24 z 44 osobami na pokładzie został zmuszony do lądowania w zapadających ciemnościach w niewielkiej odległości od lotniska we Wrocławiu, po prostu w polu. Mimo trudnego lądowania kapitan R. Rębieliński wraz z drugim pilotem zdołał szczęśliwie wylądować, chociaż sa-

molot uległ poważnym uszkodzeniom. Najbardziej uszkodzonym okazał się sam pilot, doznając złamania nosa. Natomiast pasażerowie doznali tylko szoku i niegroźnych potłuczeń; mogli o własnych siłach udać się do domu. Mogą oni mówić o dużym szczęściu i dużej dozie zimnej krwi pilota, który ciężki samolot zdołał po ciemku osadzić na nieznanym polu.

● W tym roku już 5,2 mln ton ropy

Mimo trudności największa polska rafineria ropy naftowej dostarczyła o 104 tys. ton produktów naftowych więcej niż oczekiwano. Zakłady „Petrochemii” mają w bieżącym roku rozwinąć produkcję eksportową wartości powyżej 115 mln franków. Wiąże się to z zamiarem przetworzenia 5,2 miliona ton ropy w 1969 r.

Warto przypomnieć, że tak zwany „docelowy program” przewiduje uzyskanie przerobu na poziomie 9 milionów ton ropy rocznie. Globalna wartość produkcji wyniesie wówczas ogromną kwotę 27 miliardów złotych, a więc wartość szacunkowo przekraczającą ok. 3,5 miliarda franków.

● Tawerna pod piastowskim zamkiem

Wszędzie w Polsce władze miejskie oraz przedsiębiorstwa restauracyjne starają się budować oryginalne lokale restauracyjne. W Szczecinie pod tarasem masywnego Zamku Piastowskiego ma być urządzony nocny lokal rozrywkowy w typie starej tawerny, aby marynarze zawiązujący do ruchliwego portu czuli się jak w czasach, gdy na zwiniętych żaglach grასowali piraci. Obok tego lokalu planuje się zbudowanie doskonałej piwiarni i prawdopo-

dobnie lokalu bezalkoholowego dla młodzieży — pijalni wód gazowych i napojów chłodzących. Plany przewidują, że tawerna ma mieć charakter... piastowski. Zyczymy powodzenia!

● Filmy dla polskich widzów

W ubiegłym roku statystycznie na ekranach polskich kin wyświetlano 1572 filmy, w czym nowych filmów było 201. Największą liczbę premier zanotowano wśród filmów radzieckich — 37, przy wyświetlaniu 472 filmów ogółem. Na drugim miejscu znalazła się kinematografia polska z dwudziestu premierami i 297 filmami. Natomiast więcej premier niż polskich zanotowano wśród filmów wyprodukowanych we Francji (25 premier), lecz 131 filmów. Filmy amerykańskie miały nawet 30 premier i 120 wyświetlanych filmów. Czechosłowacka kinematografia przedstawiła w Polsce 16 premier, a wyświetlano 100 filmów. Włochy 80 filmów, Anglia 72, Węgry 57, a NRD 52 filmy.

● Pisarze polscy w Austrii

Kilka dni przebywali w styczniu dwaj polscy pisarze Władysław Machejek i Wilhelm Szewczyk w Austrii. Byli w Innsbrucku, gdzie spotkali się z działaczami kultury oraz literatami. W Salzburgu spotkali się także ze środowiskiem naukowym, a w Wiedniu odbyli spotkanie z dziennikarzami w klubie Concordia. Wystąpili także w austriackiej telewizji i spotkali się z wiedeńskimi pisarzami. Całość pobytu zorganizowało Towarzystwo Austriacko-Polskie.

● Czym kryje się dachy

Słomą nie wolno na wsi kryć dachów od wielu lat. Nowe dachy kryje się papą, eternitem czy specjalnym typem ogniotrwałej dachówki — oraz zwykłą, wypalaną dachówką. Ostatnio 68% nowych domów pokrywa się na wsi papą, 27% eternitem, a 5% dachówką. Zwiększenie produkcji płyt azbestowo-cementowych jest główną troską władz odpowiedzialnych za budownictwo; te właśnie płyty są najbardziej odpowiednie dla polskich warunków.

Jednym ZDANIEM

● Doroczną nagrodę plastyczną im. Cypriana Kamila Norwida przyznano w Warszawie Juliuszowi Narzyńskiemu i Kajetanowi Sosowskiemu.

● W Warszawie bawił francuski teoretyk doktryn polityczno-wskoskowych gen. w st. spoczynku André Beaufre, który wygłosił odczyt oraz złożył kilka wizyt oficjalnym osobistościom.

● Nowym rektorem Politechniki Warszawskiej został prof. dr A. Kiliński — gdyż poprzedni rektor prof. Smoleński zajął stanowisko rzadowe.

● W Warszawie przebywał na występach, ciesząc się ogromnym powodzeniem u polskiej publiczności Charles Aznavour.

● W Polsce odbył się z inicjatywy włoskiego ministerstwa handlu zagranicznego tydzień techniki włoskiej połączonej z imprezami i wystawami.

● W szczytowym okresie mrozów pokrywa lodowca w Zatoce Puckiej oraz Zalewie Wiślanym doszła do 40 cm.

● Zespół „NO TO CO” zyskał sobie duże uznanie w Cannes w czasie tegorocznych, międzynarodowych targów płyt i wydawnictw muzycznych (MIDEM).

● P. Annie Bartoszkównie po raz pierwszy w dziejach wyższych uczelni polskich przyznano stopień magistra z zakresu numizmatyki za bardzo ciekawe opracowanie monet króla Zygmunta Augusta.

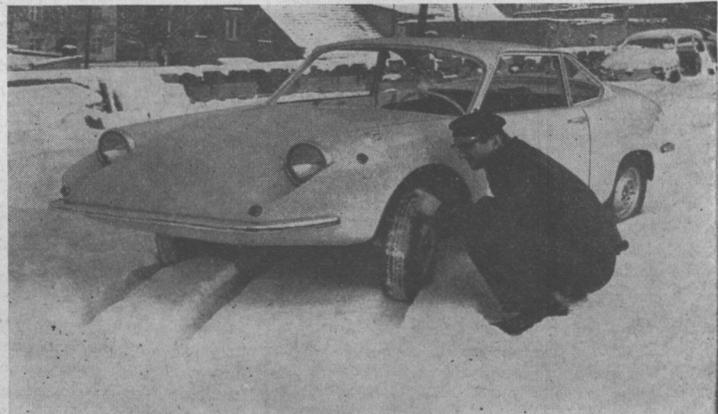
● W Szczecinie podniesiono banderę na 20-tysięczniku „Azteca” dla armatora meksykańskiego.

● W Uście wyprodukowano pierwszy pełnomorski trawler rybaki 22-tonowy o ochładzanych ładowniach i łowieniu z rufy, którego kadłub sporządzony jest z plastyku.

● Huta Stalowa Wola wypuściła wywrotki „Mamut” o pojemności 10 metrów kubicznych i nośności 20 ton.

● W Koninie rozpoczęto prace przy budowie wielkiej walcowni aluminium.

Pan Jan Peda, specjalista napraw karoserii samochodowych zamieszkały w Gostyninie (woj. poznańskie), ma przed sobą przyszłość! W ciągu kilku lat skonstruuje 5 różnych modeli nadwozi samochodowych. Właśnie kończy dwuosobowy samochód małowrażowy (silnik 750 cm³) o bardzo nowoczesnej linii



Bardzo ciekawy przewodnik dla kulturalnego Niemca z czasów gdy chodził w butach podkutych po brukach miasta Poznania i jego okolicznych miast

BUKIET SŁÓW- DAWNE SPRAWY - WSPÓŁCZESNOŚĆ

brej woli i zapomnieniu przeszłości. Potem zaś, w tonie jakby ubolewania, usłyszałem charakterystyczną opinię: „Ten herb wisí, bo „Reichsbund” musi się liczyć z tym, co myślą jego członkowie”.

Ano właśnie. Oni tak myślą, bo zawsze przychodzili jako zdobywcy, z orężem w rękę — i nawet jako współcześni inwalidzi chętnie wróciliby z lepszym uzbrojeniem do krajów, które ich przodkowie lub oni sami przemocą przechrzczili na niemieckie.

HITLEROWSKI PRZEWODNIK PO POZNANIU

Niedawno wpadła w moje ręce mała książeczka, wydana trochę w stylu kajzerowskich Niemiec przez „Woerla Reisebücher-Verlag” w Lipsku w 1940 r. a zatytułowana „Posen mit Gnesen”. Jest to przewodnik turystyczny wydany „w związku z wyzwoleniem niemieckiego wschodu spod polskiego ucisku” oraz „powrotu miasta Poznania do Rzeszy”. W tym wstępie wszystko napisano w stylu staropruskiej pychy faktów dokonanych. Aż prosi się o porównanie z ową galerią herbów w siedzibie „Reichsbundu”. Równocześnie trzeba do tego dodać, że tekst zawiera przedziwny cocktail zarówno owej pychy, głupoty i... uczciwości. Nawet w związku z tym podejrzewam, że wydawnictwo „Woerla” zbyt wielkiej chwały w ministerstwie propagandy p. dr Goebbelsa nie zyskało.

Kłamać trzeba umieć, a to się jakoś tym krajoznawcom hitlerowskim nie udało. W części historycznej niektóre fakty autorzy przeskakowali gładko. Pisali na przykład, że „Poznań stał się polskim (!!!) wskutek haniebnego dokumentu wersalskiego”. W czasie międzywojennego dwudziestolecia Poznań stał się wielkim ośrodkiem uniwersyteckim i siedzibą stałe się rozwijających międzynarodowych targów. Na to także krzywili się, pozał się Boże — historycy, bo robiono to „we właściwym Polakom stylu”, co z kolei „oddziaływało jak egzotyczne obce ciało, które odrzuca niemieckie poczucie kulturalne”.

Tylko autor drugiej części turystycznego przewodnika dla okupantów pisał w nieco innym tonie. Może był nieuczciwy, może stosował jakąś pół czy ćwierćuczciwość?

ŚMIECHU WARTO

Ktoś znający dobrze Poznań mógłby zresztą pęknąć ze śmiechu, gdyby przeczytał, że jako najlepiej ugruntowane dowody germańskiej przeszłości tego miasta przedstawiano ponure gmaszysko „zamku Wilhelma” i okoliczne, podobne doń gmachy.

Wszystkie zbudowane z solidnego, ciosanego kamienia na początku XX wieku. Organizatorami urbanistycznej brzydoty (trwającej niestety do dziś) byli goriłwi pruscy urzędnicy. Przesyłano ich z Rzeszy, chociaż nie chcieli; jeśli zaś sami decydowali się na osiedlenie, to w poszukiwaniu kariery, której nie mogli zrobić w Niemczech; z kalkulacji na specjalne udogodnienia kredytowe w budowaniu domów, dodatki wschodnie (tzw. „ostzulage” wypłacane urzędnikom) — albo po prostu z szowinizmu narodowego.

To nie hitlerowcy byli pierwszymi, którzy chcieli być na wschodzie herenfolkami. Więc ci najgorliwsi pruscy patrioci z Poznania urządzili na owe czasy gigantyczną zbiórkę i za 5 milionów marek zafundowali miastu na przyjazd Wilhelma II w 1905 r. kamień węgielny pod owe pseudo-gotyckie straszdyło. Wilhelm II, nawiasem mówiąc, był tylko raz w 1905 roku, a na zakończenie budowy swego gmachu w 1910 r. nie przyjechał do Poznania. Zraziło go to, iż na ulicach

brak było entuzjazmu i tłumów... No, po prostu, nie starczało urzędników, by zapełnili ulice w czasie przejazdu cesarza. Zarządzono regularny spód szkół, które też nie były takie życzliwe dla pruskiego króla i niemieckiego cesarza, bo to było akurat w czasie ostrych walk o polską szkołę. Więc cesarz powiedział sobie, że więcej Poznania nie zaszczyca, no i nie zaszczycał.

Ale te gmachy oraz fortyfikacje to właściwie jedyny łatwo dostrzegalny ślad prusactwa w Poznaniu. Więcej przewodnik „Woerla” nie potrafił wymienić. A przecież ów kolubrynowaty „zamek Wilhelma” powstał dlatego, by stworzyć przeciwwagę dla wdzięku przepięknego renesansowego ratusza zbudowanego według gustu i na zamówienie polskich rajców miejskich w XVII w., według wzorów późnego renesansu, wypieszczonego przez znakomitego architekta, naturalizowanego w Poznaniu — mistrza Jana Baptista di Quadro. Trzeba przejść na Stare Miasto, na górę Przemysława, na Ostrów Tumski — gdzie jeszcze przed chrześcijaństwem stała wielka słowiańska świątynia pogańska, a później cztery kolejne katedry, w różnych stylach. Żadna z nich w niczym nie przypominała kościołów niemieckich. Tam jednak także prowadził przewodnik „Woerla” swoich nabywców w podkutych butach, gdy jako zdobywcy i kulturtregerzy przybyli w czołgach uczynić Poznań — niemieckim.

ZABYTEK: GMACH KOMISJI KOLONIZACYJNEJ

Nie bardzo się ta sztuka udało. Ale tym się nie przejmowali, gdy na przykład zalecano im, by zobaczyli sobie „Prezydium Policji”, dawny gmach „komisji kolonizacyjnej” — tej, która Drzymałę chciała wyrzucić z wozu, i wielu jemu podobnych chłopów wielkopolskich, którzy jednak — jak Drzymała — „Prusakom pożyć się nie dali”. Więc w tym gmachu komisji kolonizacyjnej, zbudowanym w 1908 r. za wyduszone z Poznaniaków podatki, miał kulturalny hitlerowiec zwiedzający Poznań przyjrzeć się tym, którzy „Warthelandowi” — jak hitlerowcy przezwali Wielkopolskę, wraz z Łodzią, rzekomo przynieśli kulturę materialną: zakonnicy — Cystersi, chłopci, mieszczanie i rycerze zakonni, czyli Krzyżacy. Co do zakonników — to rzeczywiście Cystersi mieli w rozwoju gospodarczym Polski duże zasługi, lecz nie przybyli oni wcale z Niemiec — tylko z Francji.

Był to pracowity, pożyteczny, trzeźwo myślący zakon, któremu w średniowieczu należy przypisać postęp w uprawie rolnej (wprowadzili w Polsce trójpolówkę), sztuczną hodowlę karpi, wiele nowych roślin uprawnych i warzyw, hodowlę pszczoł w sztucznych ulach. Chłopi z Niemiec? Sprawdzano ich w różnych okresach historycznych, jak to było w zycząju. Czasem dlatego, bo Polska była spustoszona i potrzebowała ludzi, a czasem — jak chłopów z okolic Bambergu (XVII w.) osiedlano, bo wojny lub nieurodzaj wyniszczyły ich głodem w ojczystym kraju. O Rycerzach Zakonnych to już wszyscy wiedzą i nie warto o tym powtarzać.

DZIŚ PODOBNI JAK W 1940 R.

I tak ciągnie się turystyczny spacer Niemca w podkutych butach przez Poznań, przez miasto, gdzie przed tysiącem lat pierwszy król Polski obrał swą siedzibę. Autor przewodnika nie przemilcza tego faktu, ale przewrotną logiką niemieckiego nacjonalizmu dowodzi, że Wielkopolska, to jednak ziemia niemiecka. Jest to ta sama metoda, według której niedawno dostarczono do zachodniomiemieckich szkół kolorową mapę historyczną. Przedsta-



Renesansowy ratusz w Poznaniu

wiono na niej różne „azjatyckie wypady przeciw Europie”. Oburzyło się poważne czasopismo „Die Zeit” z Hamburga, a szczególnie za to bezceremonialne wrzucenie do jednego worka Persów, Hunnów, Arabów, Węgrów, Tatarów, Turków — i Rosjan. Według arcymapy współczesnego podręcznika historii dla zachodniomiemieckiej młodzieży „azjatycki wypad” zanotowano na przykład w 1757 r., gdy to Fryderyk II napadł na Saksonię, a w wyniku tego przysłała Saksonii na pomoc carska Rosja. Także kajzerowskie Niemcy nie były winne wojny w 1914 r., lecz był to również „wypad azjatycki” na Prusy Wschodnie. Pismo „Die Zeit” pisze, że najgrubszą krechę oznaczono „wypad” w 1945 r., ale nie pociągnięto tej krechy od Stalingradu, ani nie wspomniano kto kogo napadł w 1939 r.

Dlatego to tylko pozór, że trzy przedstawione sprawy: przewodnika po Poznaniu z 1940 r., wizyty w Hamburgu i mapy w NRF — nie mają ze sobą żadnego związku. W gruncie rzeczy wszystkie podciągnąć należy pod wspólny mianownik: prastare miasto polskie — Poznań, było miastem niemieckim, któremu „Polacy nadali obcy charakter”, a w gruncie rzeczy jest to po prostu „Westpreussen-Posen”. Takie nazwy i takie herby wiszą dziś w Hamburgu, i nie tylko w Hamburgu. Agresję niemiecką, zwycięsko odpartą przez napadniętych — określają współcześni wychowawcy młodzieży w NRF mianem „azjatyckiego wypadu”, kładąc znak równości z czasami najazdu tatarskiego czy rozbójniczych wypraw Hunnów lub Awarów. Nie wspominają jednak łupieżczych „wypadów” germańskich praniemieckich plemion — Gotów, ani późniejszych „wypadów” na Rzym, na Francję, na Belgię, Holandię.

CZY PRZEZWYCIĘŻĄ PRZESZŁOŚĆ?

Czy można mieć pewność, że przeszłość niemiecka została naprawdę przezwyciężona, gdy w dalszym ciągu w stylu przewodnika „Woerla” z 1940 r. przedstawia się dziś historię Niemiec? Nauka historii — jak każdy wie — jest pierwszą podwaliną politycznego wychowania młodego pokolenia, kształtowaniem jego wyobraźni narodowej i państwowej. Czy metoda wychowania tego narodu doprawdy odbiega tak bardzo od czasów, gdy nad Niemcami łopotały czerwone płachty z czarną swastyką na białym polu?

Oto pytanie niepokojące ludzi myślących.

Jacek MILCZEWSKI



Na środek sali, oświetlonej nastrojowo świecami, wszedł zespół „Warszawa” śpiewając polskie kolędy



Jedna z tancerek „Warszawy” odnalazła za kulisami, po

WIECZOREK NOWOROCZNY W DIJON

Wieczór zaczął się od kolęd. Na środek sali, zastawionej stolikami i oświetlonej nastrojowo świecami, wszedł wystrojony w krakowskie kostiumy zespół młodzieży i zaczął śpiewać stare polskie kolędy. Stworzyło to od razu nastrój tradycyjnych polskich świąt, których nasi emigranci nawet jeszcze teraz, po pobycie tyłu lat za granicą, nie zapomnieli.

Taki właśnie był cel imprezy, „Wieczorku Noworocznego” zorganizowanego przez zespół folklorystyczny „Warszawa” z Dijon. Opiekunka tego zespołu, p. Maria Dinet, witając przybyłych na imprezę licznych Polaków z Dijon i okolic podkreśliła, że celem „Warszawy” jest właśnie podtrzymywanie tradycji narodowych i stworzenie okazji przyjacielskiego spotkania Rodaków. Zespół istnieje od 9 lat, myśli już teraz o uroczystości, którą uczczony zostanie jubileusz 10-lecia, oraz o utworzeniu koła przyjaciół „Warszawy”. Z kolei zabrał głos prezes zespołu p. Andrzej Parczyński i zapowiedział występy zespołu.

Trwały one przeszło dwie godziny. Tańce i pieśni, wykonywane przy akompaniamencie

Serdecznie oklaskiwano najmłodszych artystów. Były to dzieci prezesa zespołu p. A. Parczyńskiego



Tańce wykonywane były żywiołowo, z entuzjazmem, ku radości zarówno tancerzy, jak i całej publiczności





...as przerwy, swego synka, który czekał tam cierpliwie



Wśród publiczności — rodzina pp. Graczyków z Gevrey-Chambertin. Przybyli tu w komplecie: 13 osób



Wicekonsul S. Pietrzak z małżonką (z lewej) wyrazili p. Dinet i p. Parczyńskiemu uznanie za pracę zespołu

Fot. Władysław SŁAWNY

własnej, pięciosobowej orkiestry, wypełniły całe popołudnie. Młodzież zmieniała stroje, występując kolejno w krakowskich, łowickich, lubelskich i góralskich kostiumach, i niezmordowanie tańczyła z werwą i entuzjazmem mazury, polki, krakowiaki, kujawiaki i polonezy. Publiczność nie szczędziła braw tancerzom, chórowi i orkiestrze, w której zwracał szczególną uwagę doskonały skrzypek.

Całość programu przygotowana została bardzo starannie, występy zespołu były nadzwyczaj udane. Stali bywalcy wieczorów organizowanych przez „Warszawę” (a było ich w roku 1968 aż 30) stwierdzali, że młodzież czyni stałe postępy i wytrwale podnosi poziom tańców i śpiewu.

W przerwie występów przemówił do zebranych wicekonsul z Lyonu p. Stefan Pietrzak, aby złożyć zebrany życzenia noworoczne i pogratulować „Warszawie” jej osiągnięć artystycznych.

Obficie zaopatrzony bufet, loteria fantowa i — na zakończenie — zabawa taneczna dopełniły programu tej miłej, wesołej imprezy.



Wśród członkiń zespołu „Warszawa” nie brak dorodnych dziewcząt, Niektóre obdarzone są silnymi głosami

Ogromnym powodzeniem cieszyła się loteria fantowa. Fantów było tyle co biletów. Każdy wygrywał.



Zwracały uwagę piękne kostiumy zespołu, zmieniane czterokrotnie w czasie trwania tej miłej imprezy



ODWAŻNI POLSCY ŻEGLARZE POPREDNICY KPT. TELIGI

Z polskich żeglarzy najsławniejszy był Jan z Kolna; na polecenie króla duńskiego Christiana wylądował na Labradorze w 1476 roku, a więc stanął przed Kolumbem na ziemi amerykańskiej. Prawdopodobnie zresztą jeszcze przed nim dopłynęli do brzegów Ameryki Wikingowie.

Drugim wielkim żeglarzem był wędrownik, żeglarz i rewolucjonista Adam Mierosławski, który odkrył wiele nie zbadanych wówczas wysp.

Z czasów nowszych zanotować można sportowy wyczyn Ludwika Szyszkowskiego, który wystartował spod ówczesnego mostu Kierbedzia (w latach dwudziestych), by na zwykłej łodzi wiślanej dopłynąć do Kopenhagi.

Pierwszą oceaniczną wyprawą było przepłynięcie Atlantyku na małym jachcie „Dal” w 1931 r. Na pokładzie znajdowali się dwaj oficerowie marynarki: Swiechowski i Witkowski, ale inicjatorem wyprawy był oficer kawalerii Bohomolec. Gdzie tych ułanów nie zagnało...

Rok później uczeń gimnazjalny Władysław Wagner, praktykant malarzski i Rudolf Korniewski na starym, zniszczonym jachcie o długości 9 metrów przepłynęli trasę Gdynia — Casablanka aż do Brazylii. Wagner próbował jeszcze na jachcie „Zjawę II” zbudowanym przez siebie za zarobione dorywczymi pracami pieniądze — sforsował Pacyfik, lecz utknął na wyspach Fidżi, gdzie tropikalne robactwo zżarło drzewo, z którego jacht zbudowano. Twardy człowiek nie zalażał się i zbudował trzeci jacht „Zjawę III”, na której przepłynął ostatecznie Pacyfik, Ocean Indyjski, Morze Czerwone, Śródziemne i zawinął do Anglii. Nie dotarł do Gdyni, portu wyjściowego, gdyż wybuchła wojna.

Następna ciekawa wyprawa udana (nieudanych było więcej) to śmiały wyczyn absolwentów Państwowej Szkoły Morskiej w Gdyni: Misiewicz i Tarasiewicz, którzy w otwartej szalupie „Chatka Puchatków” przepłynęli Bałtyk, Morze Północne, dotarli do Algieru, a później ruszyli przez Atlantyk i wylądowali w Port-de-France na Martynice; zwinęli jeszcze do Puerto Rico.

W 1961 r. na jachcie „Hermes 2” przepłynęła Atlantyk na wysokości Florydy, docierając z Gdyni przez Casablankę do Miami — czwórka żeglarzy: Dacko, Szalajko, Pawlak, Różyński.

Właściwie najpodobniejsze są wyprawy Wagnera i kpt. Leonida Teligi, przy czym nasz współczesny żeglarz wybrał znacznie trudniejszą trasę, o pływając Afrykę. Wygrał walkę z samym sobą, płynąc przez Ocean Indyjski i Atlantycki pięć i pół miesiąca bez dobijania do brzegu. Tego nie

dokonał żaden z wymienionych. Teliga dowiódł także, ile człowiek o silnej woli w ogóle może wytrzymać. Oczywiście nie każdemu z nas chciałoby się podejmować tak ogromny wysiłek, ale świadomość — co rodzaj ludzki potrafi — jest krzepiąca. Także w epoce kosmonautów.

CORAZ WIĘCEJ FABRYK POLSKICH Z TRADYCJĄ

Jedną z najstarszych fabryk w Warszawie są Zakłady im. Ludwika Waryńskiego. Obchodzą one będą już 135 rocznicę swego istnienia. Były to dzieje bardzo burzliwe, nietylko pod względem ekonomicznym. Z tych zakładów wyrosło i na warszawskim terenie działało wielu działaczy rewolucyjnych w okresie walki z caratem. W ostatnich latach zaś zakłady wyspecjalizowały się w budowie koparek, z których najlepszą opinią na rynkach zagranicznych cieszą się ciężkie maszyny KM-251. Zakłady im. Ludwika Waryńskiego mają portfel zamówień wyczerpany na kilka lat naprzód.

WALNE ZEBRANIE I SPOTKANIE NOWOROCZNE ZUPRO W ROUBAIX

Byli kombatanci polscy zrzeszeni w Związku Uczestników Polskiego Ruchu Oporu, sekcji Roubaix, odbyli ostatnio swe doroczne walne zebranie. Przewodniczył zebraniu p. mecenas Denizart, sekretarz generalny zarządu głównego Związku.

Członkowie sekcji, których jest około 60, powitali uroczysto p. Pawła Poziemskiego — prezesa krajowego ZUPRO i — jednocześnie — przewodniczącego Federacji Kombatantów Alianckich w Europie; p. Minet — przewodniczącego stowarzyszenia Les Anciens de la France Libre; p. Léon Waquet — reprezentującego Association des Français Libres; p. Cuich — przewodniczącego Amicale des Sous-Officiers de l'Armée de l'Air i inne licznie zebrane osobistości.

Po wysłuchaniu sprawozdań złożonych przez zarząd, wszyscy zebrani złożyli sobie serdeczne życzenia noworoczne, dzieląc się opłatkiem, zgodnie ze starą polską tradycją.

Z kolei p. prezes Paweł POZIEMSKI udekorował p. mecenas Denizart Krzyżem Europejskim. To samo odznaczenie otrzymali również pp. Wojtkowiak i Brodowicz. Było to jednocześnie pożegnanie sekretarza general-

FATALNE NIEPOROZUMIENIE

Fatalne mogą być skutki pomylenia się o jedno piétro. Andrzej Z. wracał wieczorem pijany do domu przy Al. PKWN w Lublinie. W windzie nacisnął jeden guzik i wysiadł nie na swoim piétrze. Zaczek i wysiadł do drzwi — jak mu się zdawało — dzwonił do drzwi — i kiedy otworzył mu własnego mieszkania — i kiedy otworzył mu meżczyzna w piżamie, uznał że ma przed sobą kochankę żony. Bez namysłu wyrzucił go pięścią i odszedł, postanawiając przetrzeć u kolegi. Kiedy jednak był na dole, cować u kolegi. Kiedy jednak był na dole, doszedł do wniosku, że i żona zasługuje na karę. Wobec tego zawrócił. W tym czasie pobity, stwierdziwszy, że cios zadał mu sąsiad z wyższego piętrowa, udał się do jego mieszkania, by zrobić awanturę. Kiedy więc Andrzej Z. wysiadł z windy, tym razem już na właściwym piétrze, ujrzał w drzwiach swego mieszkania sąsiada w piżamie i żonę w negliżu. Tym razem pobili więc oboje. Dopiero po kilku dniach incydent zdołano wyjaśnić. Zakończyło się gorącymi przeprosinami.

MASKARADA

30-letni Antoni K. ze Świętochłowic postanowił wykorzystać skierowanie na wczas swjej siostry, która ze względów rodzinnych zmuszona była zrezygnować z wyjazdu. Wybitnie kobieca uroda pomogła mu wprowadzić w błąd cały personel jednego z domów wczasowych na Dolnym Śląsku. Maskarada byłaby się pewnie udała, gdyby nie „pociąg do kieliszka”, któremu uległ p. Antoni. W stanie nietrzeźwym zapomniał bowiem o przestrzeganej dotąd skrupulatnie ostrożności i począł pożywać się swych dąskich szat w obecności dwóch współlokatorów.

FATAMORGANA NAD ŚLĄSKIEM

Mieszkańcy „Zgody” w godzinach rannych (dokładnie od 9,40 do 9,47) dnia 11 grudnia byli świadkami niecodziennego u nas zjawiska atmosferycznego: na szarych obłokach nad haldą kopalni „Polska” wyraźnie niby w lustrze odbijała się panorama Chorzowa, a szczególnie kominy huty „Batory” i bloki przylegającego do niej osiedla.

PO 25 LATACH

25 lat temu Emilia i Paweł R. z Kochłowic rozwiązali swój związek małżeński; spotkali się ponownie dopiero na... ślubie

córki i syna z drugiego małżeństwa. Ponieważ oboje do tego czasu odwiedzili, postanowili ostatnie lata życia spędzić razem. W ten sposób rozwiązany został problem mieszkania dla młodej pary, która wprowadziła się do pokoju p. Emilii.

POSTRACH MEZÓW

W świętochłowickiej dzielnicy Lipiny świetnie prosperuje interes sprytnej kabalarki, która w ciągu 24 godzin na podstawie podanego nazwiska, miejsca pracy i daty urodzenia oraz własnej talii kart potrafi z dokładnością do 10 złotych podać każdej kobiecie zarobek miesięczny męża, inkasując za fatygę 100 złotych. Jak się okazuje informacja... u meżów tych natwornie ciekawych żon.

NIE POZYCZAĆ... ZONOM

W dowód tego, że kobiety nigdy nie zwracają pożyczek pieniężnych pewien emeryt z Wirku pokazał dokładną statystykę, z której wynika, że w ciągu 50-letniego życia żona pożyczycyła od niego 65 638 zł i mimo przyrzeczeń, że zwróci pożyczone kwoty w ciągu 2-3 dni, nie oddała dotąd ani złotówki.

REKORDZISTKA

W mieszkaniu p. Sławomiry Obłudek w Mielcu można obejrzeć sporą kolekcję kaktusów. W ciągu 5 lat kolekcjonerka zbierała około 170 odmian tej rośliny, z których 130, o wymiarach „mini” stoi sobie rżędem na parapetach okiennych. Pod względem liczby kolekcja p. Sławomiry nie jest największa w Kraju. Natomiast z punktu widzenia tempa zbierania jest ona na pewno rekordzistką polską!

MAŁŻENSTWO NIE JEST CELEM!

Ośrodek Badań nad Współczesną Rodziną przy Zarządzie Głównym Towarzystwa Świadomego Macierzyństwa analizował stosunek młodych dziewcząt do zamążpójścia. Większość Małgosz i Beatek uważa, że małżeństwo przestało być wyłącznym celem życia kobiety i że musi zostawić jej dość czasu na pracę zawodową, rozwijanie zainteresowań kulturalnych itp.

SAMOBSŁUGA U DENTYSTY

Do jednego z świętochłowickich dentystów przyszła obolała pacjentka z prośbą o usunięcie zęba trzonowego. Kiedy dentysta, po przygotowaniu narzędzi, odwołany został do telefonu, zniecierpliwiona pacjentka sama zapałała za klezszce i usunęła zepsuty ząb. Dopiero potem przedstawiła się dentystyce, jako koleżanka po fachu!

JAK W KINIE...

W książce wypożyczonej z biblioteki miejskiej w Świętochłowicach Alina Z. znalazła fotografię, na której rozpoznała swego męża, tańczącego w czulej pozie z jej serdeczną koleżanką. To zdjęcie stało się przysłowiową nitką, po której p. Alina doszła do kłębka, czyli dowiedziała się, że ojcem nieślubnego synka jej koleżanki jest właśnie jej mąż!

PO 30 LATACH...

55-letni Antoni Z. z Siemianowic po 30 latach małżeństwa przedstawił żonie swego 33-letniego syna wraz z parą wnucząt. Mimo że pan Antoni przez 25 lat leżał na utrzymaniu syna i w całości pokrył koszty studiów inżynierskich a nawet wprowadził syna do swego domu, jako młodszego koleżę, dotąd nie zdobył się na odwagę przyznania się żonie do swego ojcostwa.

NIECODZIENNE PRZYPADKI

Łatwo sobie wyobrazić zdziwienie świętochłowickiej pary Marii i Jana Z. z Rudy Śląskiej, kiedy w poczekalni Urzędu Stanu Cywilnego stanęli oko w oko ze swymi poprzednimi partnerami małżeńskimi, którzy stanowili następną parę kandydatów do zawarcia ślubu. Skojarzenie obu par było sprawą zwykłego przypadku, poznali się one ze sobą dopiero w kilkanaście miesięcy po przewoźnym rozwodowym.

„Od 5 lat jadłam kotlety! Dzień w dzień tylko kotlety wieprzowe, bo moja żona nic innego na obiad przygotować nie potrafi. To proszę orzec, czy mam w końcu prawo 1500 kotlet zżuć jej w twarz?” W ten sposób usprawiedliwiał 30-letni Władysław K. z Rudy Śląskiej awanturę domową, która wywołała zakłócającą spójkę nocny współlokatorów bloku mieszkalnego. Kolegium Orzekające wprawdzie wykażo wiele zrozumienia dla kłopotów oskarżonego, ale mimo to ukarało go grzywną w wysokości 1000 zł!



Prezes zarządu głównego ZUPRO (od lewej) dokonuje dekoracji Krzyżem Europejskim p. mecenas Denizart. Obok pp. Brodowicz i Wojtkowiak, którzy w tym samym dniu otrzymali z rąk p. prezesa Poziemskiego to samo odznaczenie. Dzielnie się opłatkiem, kolędy, pieśni ludowe, zwyczaje staropolskie

należą do tradycji (po prawej), które ZUPRO starannie podtrzymuje. Pośrodku p. prezes Poziemski i p. mecenas Denizart, który rezygnując ze swych dotychczasowych funkcji w zarządzie pozostaje członkiem komitetu honorowego. Uroczyste spotkanie kombatantkie było jak zawsze niezwykle serdeczne

DIRECTION BERLIN



DANS quelques mois, la Pologne fêtera le vingt-cinquième anniversaire de la proclamation du Manifeste du Comité polonais de libération nationale. Deux mois plus tard, le premier septembre, on célébrera le trentième anniversaire du déclenchement de la plus sanglante des guerres que le monde ait connues. La participation du soldat polonais à la lutte contre l'occupant et ensuite au cours de l'offensive finale qui contribua à écraser la bête nazie dans son antre à Berlin même, a trouvé son expression dans la littérature et le film polonais. Cependant, jusqu'ici aucun film n'a présenté dans son ensemble le combat des unités de l'armée populaire polonaise au cours de la dernière phase de la guerre. Cet-

te lacune vient d'être comblée par un nouveau film intitulé „Direction Berlin” qui vient de sortir sur les écrans polonais.

„Direction Berlin” est une image d'envergure où la fiction ne trouve que peu de place. Les faits d'arme des soldats polonais de la première et de la deuxième Armées polonaises sont suffisamment intéressants pour que le scénario ne se borne qu'à eux. C'est également un film dynamique, comme tous les films de guerre d'ailleurs, où la présence des armes de tout genre — artillerie, blindés, masses humaines en uniforme des deux camps — fait que le spectateur suit avec émotion et intérêt le déroulement de l'action. „Direction Berlin” est consacré aux

événements allant du 10 au 20 avril 1945. La seconde partie du film „Victoire” retracera les dernières journées du III Reich et la capitulation de Berlin. Le scénario est basé sur des récits, souvenirs et ouvrages militaires consacrés à cette période mouvementée et héroïque. Une des meilleures idées de ce film a été de faire participer au tournage la plupart des acteurs polonais qui ont joué des rôles importants dans les films précédents consacrés à la résistance et au combat de toute la nation polonaise — ainsi on retrouve les anciens partisans et maquisards tant de l'Armée Populaire que de l'Armée de l'Intérieur luttant maintenant sous l'uniforme commun de la nouvelle armée populaire polonaise contre l'ennemi communément haï. C'est là un hommage original rendu à tous ceux qui ont combattu pour que vive la Pologne.



LA MODE EST A LA VIEILLERIE

C'EST probablement par esprit de contradiction que le Terrien de la seconde moitié du vingtième siècle, du siècle de l'atome et des voyages interplanétaires (ou presque) s'intéresse si fortement depuis quelques années aux vieilleries. Dans les appartements les plus modernes on peut aujourd'hui admirer des lampes à pétrole — souvent adaptées pour pouvoir donner de la lumière



électrique, des glaces de Venise ou même des services de table qui jurent avec l'entourage. A travers toute la Pologne, des dizaines de magasins spécialisés (les magasins „Desa”) ont été créés pour faciliter la vente et l'achat de ces vieilleries. Les clients de ces magasins de brocante proviennent de tous les horizons — on y voit des étrangers (eux ne peuvent acheter que des pièces ayant obtenu un visa du Musée national), des amateurs d'objet plus ou moins bizarre (qui donc aujourd'hui se sert d'une tabatière?), des snobs qui veulent être à la mode à tout prix (et à tous les prix, pourvus que l'on remarque et admire leurs nouvelles acquisitions), enfin les collectionneurs, la gent la plus sympathique parmi les clients des magasins „Desa”. Ils achètent de tout — des armes anciennes, de la porcelaine de Saxe, des meubles Empire (ou plutôt Duché de Varsovie), des toiles anonymes mais d'époque, des samovars ne servant plus qu'à décorer l'intérieur, des bibelots de toutes les époques et de tous les genres. Il arrive de temps en temps que l'on fasse une découverte — quelqu'un racontait qu'il avait acheté dans un petit magasin de brocante de Stupsk une console pour cent zlotys (le prix d'un carton de cigarettes) qui s'avéra être un véritable Empire. Dernièrement la mode est aux vieilles horloges à carillon et aux coucous en bois de la Forêt Noire ou du Tyrol. On collectionne également, pour en faire des presse-papier, des fers à repasser campagnards des siècles passés. Il faut vraiment de tout pour faire un monde. Et un intérieur.



UN GRAND SAVANT



LE PROFESSEUR Kazimierz Kuratowski a fêté il y a bientôt deux mois le cinquantenaire de son activité scientifique dans le domaine des mathématiques. Il est considéré à juste titre comme un des créateurs les plus éminents de ce que l'on appelle „l'école polonaise de mathématiques”. En 1918 il publiait son premier ouvrage théorique qui élargit les horizons des spécialistes dans le domaine de la topologie. Le professeur Kuratowski est non seulement un chercheur génial, c'est également un pédagogue de talent — il a formé toute une pléiade de jeunes mathématiciens aujourd'hui connus dans le monde entier, de plus il s'est avéré être un organisateur hors pair — c'est lui qui fut à l'initiative de la création de l'Institut de Mathématique qu'il dirigea pendant près de vingt ans. Les mérites du professeur Kuratowski sont reconnus non seulement en Pologne — il est membre des académies des sciences d'Union Soviétique, de Hongrie, d'Autriche et de la Société Royale d'Edinbourg et docteur honoris causa des universités de Glasgow, Prague et Paris. D'autre part, depuis plusieurs années il est vice-président de l'Union internationale de mathématique. Ses ouvrages ont été publiés dans presque toutes les grandes langues internationales (sa „Topologie” a eu plusieurs éditions en français, anglais et russe et est considérée comme une oeuvre fondamentale des mathématiques modernes).

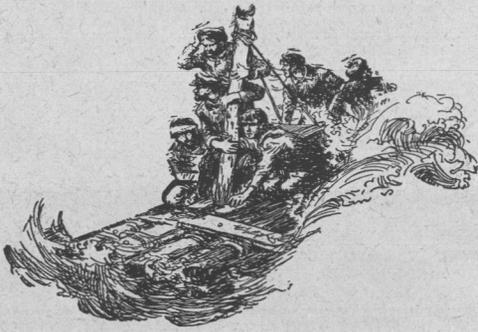
UN CENTENAIRE A GLIWICE

M. Maksymilian Szendera est centenaire et est le plus vieil habitant de la ville de Gliwice, agglomération minière du sud de la Pologne. Sur notre photo, il contemple une photographie de famille que tient sa fille Wiktoria Tudyka, elle-même âgée de 72 ans. La photo qu'elle tient dans sa main représente une partie de la nombreuse famille de Maksymilian Szendera; le centenaire a en effet une douzaine d'arrière-petits-fils, sans parler de ses enfants et petits-enfants. Le centenaire de Gliwice se sent en parfaite santé et passe la plupart de son temps dans son jardin et auprès de ses lapins de clapier. Pour son centième anniversaire, il a reçu de nombreux cadeaux de la part de sa famille, de ses amis, de ses anciens compagnons de travail ainsi que de la municipalité. Au cours du repas d'anniversaire, il a lui-même chanté de nombreuses vieilles chansons du pays, dont certaines sont oubliées des habitants les plus jeunes.



Władysław Umiński

ZNOJNY CHLEB



Młody Poznaniak, Sobiesław Mrocki, którego los pod zaborem pruskim, w latach poprzedzających I wojnę światową, rzucił w tułaczkę po świecie, miał życie pełne przygód. Był synem poznańskiego rzemieślnika, który pragnął wykształcić go na adwokata lub lekarza. Czasy zaborkie niestety nie pozwoliły na zrealizowanie tych pragnień. Już w czasie nauki gimnazjalnej Mrocki wyróżniający się zdolnościami, inteligencją i samodzielnością poglądów wpadał w konflikty z pruskimi nauczycielami. Po jednym z dramatycznych incydentów w czasie lekcji Sobiesław w obronie godności Polaka nie tylko nie pozwolił się bić po twarzy, ale rzucił w Prusakowi obraźliwe słowa, uciekł ze szkoły.

Po kilkuletniej pracy w jednym z majątków podpoznańskich został przymusowo wcielony do wojska pruskiego. I tam poczucie głębokiego patriotyzmu nie pozwoliło mu na tolerowanie niesprawiedliwości i prześladowań słabych, młodych Polaków. Po dramatycznym śpiewcu z jednym ze swych zwierzętów, po śmierci prześladowanego przez Prusaków przyjaciela, Słazaka, który popełnił samobójstwo — Sobiesław Mrocki uciekł z wojska.

Udało mu się dotrzeć do wolnego miasta Hamburga, skąd na pokładzie starego, zniszczonego żaglowca rozpoczął podróż do Maryland w Ameryce. Podczas tego niezwykłego, pełnego przygód, biedy i nabywania nowej wiedzy życiowej rejsu, młody Poznaniak zyskał przyjaciół wśród majątków. Sam zresztą ciężko pracował na pokładzie, w zamian za co zdobył prawo przejazdu statkiem.

Gdy dopisywała pogoda, „Delfin” trzymał się na wodzie. Kiedyś jednak nadszedł straszliwy orkan, który zaczął rzucać zniszczonym stateczkiem jak pułdkiem zapatek. „Delfin” zaczął tonąć. Mrocki wraz z innymi marynarzami wskoczył do szalupy. Jak się potoczą dalsze losy polskiego tułacza — czytamy poniżej.

Usiłovali odbić od „Delfina”, ale wnet nadbiegła potężna fala, przeskoczyła przez okręt i runęła całym ciężarem na szalupę. Wszystko znikło w potokach piany. Kiedy bałwan przeszedł, oczy pozostałych na pokładzie daremnie szukały na powierzchni rozkołysanego morza łodzi i jej załogi; wszystko znikło bez śladu w płynnej otchłani. Majtkowie spoglądali w ponurym milczeniu na ocean; ale nie można było się wahać. Zazgrzytały łańcuchy na blokach i druga szalupa znalazła się na wodzie. Teraz jednak kierowano nią ostrożnie. Marynarze, którzy do niej wsiedli, odbili szczęśliwie od „Delfina” dotykającego już lewą burtą powierzchnią oceanu. Udało się im. Przy świetle błyskawicy, zalewającej wszystko jaskrawym, fioletowym światłem, Mrocki ujrzał szalupę na szczycie wielkiego bałwana, który ją porwał na grzbiet jak drzazgę i poniosł w dal ciemną.

— No, teraz popłyną! — mruknął Bill, który spokojnie przypatrywał się rozpaczliwym wysiłkom kolegów szukających ocalenia od niechybnej zresztą zguby na okręcie.

Sobiesław chciał coś powiedzieć, ale fala z taką siłą spadła na pokład, że omal nie porwała go ze sobą w odmęt. Pochwycił silnie za poręcz i tylko dzięki temu uratował życie. Te ataki powtarzały się coraz częściej. Pochylny okręt nie nabrał jeszcze wody, ale bałwany rozpoczęły już dzieło zniszczenia: każdy z nich zabierał jakąś oderwaną deskę, drugotał swoim ciężarem przedmioty mniej odporne. Rozpoczęła się agonia pokonanego burzą „Delfina”. Lada chwila woda mogła wdrzeć się do środka. Kapitan szałupę pojmował to, bo znowu rozległy się sygnały wzywające do opuszczenia okrętu.

— No, czas i na nas! — rzekł Bill. — Czyś gotów?

Sobiesław kiwnął apatycznie głową. Straszne niebezpieczeństwo sparaliżowało jego wolę. Biernie poddawał się rozkazom starego wilka morskiego. Pozwolił się przywiązać linami do tratwy. Bill przywiązał

jeszcze czterech innych kolegów, a w końcu samego siebie. Jeden z pozostałych marynarzy zsunął tratwę na sam brzeg burty i tutaj czekali na pierwszy lepszy bałwan, żeby się mu dać porwać na barki.

Fale biły w nich z góry, zalewając co chwila potokami słonej wody. W przerwach między jedną a drugą kapielą Bill robił usiłowania, ażeby odcepić się od kadłuba statku.

Gdy sześciu marynarzy próbowało odbijać na wątej tratwie od „Delfina”, kapitan i porucznik stali na pochylonym mostku rozkazowym jak posągi spiżowe. Żaden z nich nie ruszył się nawet. Szalupy po kolei opuszczały zalewany przez bałwany okręt; jedna z nich znów zatonała w oczach Mrockiego, który patrzył na tę tragedię osłupiałymi oczami. Dziwna rzecz, jak ten ocean pochłaniał wszystko. Ani głowy, ani ręki wyciągniętej spod wody i wzywającej ratunku, ani okrzyku! Ludzie i łódź tonęły w mgnieniu oka, jakby wciągani w otchłań jakąś tajemniczą siłą. Raz, jedyny raz, zdawało się Sobiesławowi, że na czarnym tle odmętów, nad którymi już zatonął skrzydło nocy, dostrzega walczącego z tonią topielca i widzi szeroko rozwarte trwogą śmiertelną oczy.

Ale czy to była rzeczywistość, czy złudzenie, nie potrafiłby powiedzieć na pewno.

— Kapitanie! Kapitanie! — zawołał.

— Kapitanie! Poruczniku! — powtórzył Bill dając znaki oficerom stojącym wciąż nieruchomo na mostku rozkazowym.

Ale kapitan nie słyszał ich wezwania. Stał na stanowisku jak żołnierz na posterunku, niebaczny na śmierć, która otwierała przed nimi swoje koście ramiona.

Bill zaklął potężnie, oswoił się z linek i rzucił się do dowódcy.

— Pora opuszczać okręt! — rzekł twardo.

— Przecież nie pozwolimy panu utonąć z ruderą, która niewarta życia człowieka.

I niemal przemocą sprowadził kapitana do tratwy. Porucznik podążył za kapitanem.

— Odbijać! — zakomenderował Bill. — A trzymać się mocno!

Marynarze, korzystając z nadbiegającej fali, odepchnęli się co sił wiosłami od kadłuba okrętu; fala porwała tratwę jak piórko. Wiosła uderzyły w powierzchnię morza i wąty stateczek odłączył się od „Delfina”, który leżał już na boku.

Nagle rozległ się krzyk bólesci.

Odłamek rei, miotany bałwanami, uderzył w głowę starego Billa, który zalał się krwią.

Mrocki nachylił się nad towarzyszem. W skroni jego tkwiła wielka drzazga. Nie zastanawiając się gwałtownym ruchem młodzieniec pochwylił ją i wyciągnął z rany głębokiej.

Stary majtek pobrał, ale nie stracił przytomności.

— Nic, to nic! Wiosłujcie, wiosłujcie! Musimy jak najprędzej odbić od „Delfina”, inaczej zginiemy bez ratunku — wołał.

Marynarze podwoili usiłowania. Tratwka oddalała się coraz bardziej od tonącego okrętu. Za chwilę sylwetka pochylonego i deptanego przez bałwany „Delfina” znikła w ciemnościach.

ROZDZIAŁ IX

W MORSKIEJ PUSTYNI

Noc, która nastąpiła po zatonięciu „Delfina”, była dla rozbitków, szukających ocalenia na tratwie, jednym pasmem udręczeń.

Ocean, wzburzony cyklonem, bardzo wolno powracał do równowagi. Chmury ranniem zniknęły, błękit niebieski znów zajął nad głowami żeglarzy, a bałwany wciąż się ciskały, pienne, groźne, ciężkie, niszczące.

Tratwa, nie mająca burt, była co chwila zalewana od końca do końca. Powrozy, którymi nasi rozbitkowie przywiązali się do desek, wpijały się im w ciało do krwi, a morska słona woda i piana gryząca wżerały się w te skaleczenia, sprawiając męki nieznośne.

Najbardziej jednak cierpiał nieszczęśliwy Bill ciężko ranny w głowę. Towarzysze opatrzyli go, jak mogli, szmatami oddartymi z własnej bielizny, ale opatrunek ten niewiele pomagał. Z otwartej rany ciekła powoli krew

i już nad ranem zjawily się pierwsze objawy gorączki, która bardzo szybko podnosiła się.

Sobiesław opiekował się sumiennie starym marynarzem: urządził mu z własnej mokrej odzieży poduszkę pod zranioną głowę, zrobił z paru desek rodzaj łoża; siedział przy chorym i spełniał każde jego życzenie; niestety — najważniejszego nie mógł urzeczywistnić. Chory coraz natarczywiej prosił pić, a tutaj nie było nic, ani kropli wody słodkiej, która by mogła ugasić wzmagające się pragnienie biedaka. Na szalupy zabrano trochę żywności, na tratwę zaś nie wzięto nic prócz skrzyni narzędzi, bo woda zaraz by splukała wszelkie zapasy. Ośmiu ludzi siedziało na nagich deskach, trzymając wiosła w rękach. Wzrokiem pełnym rozpaczyny wzdziło po pustyniach morskich wypatrując zbawczego żagla.

Nie oddalano się zbyt daleko od miejsca katastrofy, kapitan bowiem miał nadzieję, że „Delfin” nie poszedł na dno, ale trzyma się i skoro morze się uspokoi, będzie można dotrzeć do niego, i zabrać najniezbędniejsze przedmioty albo nawet wejść na pokład i czekać, aż jaki statek nie ukaże się w pobliżu.

— Czekajmy, kto wie, czy nawet nie daby się przyholować „Delfina” do portu — mówił kapitan zatapiając swoje sokole oczy w linii widnokregu.

Rozbitkowie nie mieli nic, prócz tego, co na sobie; czekała ich zatem szybka i niezawodna śmierć z pragnienia i głodu, jeżeli nie napotkają wybawców.

Dzień był skwarny, jakby na domiar złego, paliło słońce i tratwa, mokra od fal wdzierających się na nią, parowała wyraźnie. Rozbitkowie znajdowali się w wilgotnej atmosferze, która do pewnego stopnia łagodziła brak napoju, ale tylko do pewnego stopnia. Po południu wszyscy odczuwali gwałtowne pragnienie, ranny zaś tracił przytomność od gorączki.

Kapitan, który znał się cokolwiek na chirurgii, opatrzył starannie Billa, ale zapytany przez Mrockiego, czy staremu marynarzowi nie grozi niebezpieczeństwo, kiwnął głową znacząco.

Sobiesławowi zrobiło się tak przykro, tak smutno, że łyzy mimo woli zaczęły mu spływać po policzkach. Nie wiedział dlaczego, ale ten majtek, jedyny spośród całej załogi życzliwie dla niego usposobiony, głęboko wrósł mu w serce. Czego by nie uczynił nasz młodzieniec, żeby w czymś ulżyć biedakowi! Niestety, nie mógł zrobić dla niego nic. Gdyby miał choć kubek wody dla ugaszenia tej gorączki, która rozszerzała żrenice rannego i zapalała w nich jakieś straszne iskry!

„Tyle wody dookoła! Olbrzymimi falami otacza nas, zalewa, a pić jej niepodobna!” — pomyślał sobie.

— Proszę pana! — odezwał się do kapitana siedzącego nieruchomo obok rannego. — Czy nie ma sposobu zamienić wody morskiej na słodką?

Dowódca „Delfina” uśmiechnął się gorzko.

— Jeżeli bardzo dokuczają ci pragnienie, wystawiaj się na fale; woda będzie wsiąkała nieco przez pory twojej skóry do krwi. To ci ulży, innego środka nie ma. Upatruję, czy gdzie nie ujrzę żagla jednej z naszych szalup. Gdybyśmy spotkali którą, dostalibyśmy cokolwiek zapasów żywności i wody dla rannego.

— Ale czy spotkamy? — westchnął Mrocki.

— Prawdopodobnie nie — odparł kapitan — mają oni busolę i żagle i zapewne starają się żeglować na zachód, żeby czym prędzej dotrzeć do lądu, albo przynajmniej na szlak bardziej uczęszczany przez okręty. My zaś, pozbawieni wszystkiego, możemy spuścić się tylko na Opatrzność.

— Więc mamy tak siedzieć z założonymi rękami i czekać końca? — oburzył się Mrocki, w którym młodość i przedsiębiorczość buntowały się przeciwko bierności.

Dalszy ciąg nastąpi

SPORT, ZABAWA I COŚ JESZCZE

Jest ich trzech: Czesław Jurek, Aleksander Bobik i Andrzej Sokalski, wszyscy — członkowie Klubu Wodnego w Bytomiu. Jak każdy młody człowiek, w chwilach wolnych od pracy lubią majsterkować. Ale wśród majsterkowiczów są tacy, którzy mają większe ambicje. Dzięki nim powstają niekiedy pomysłowe urządzenia, czasem wręcz wynalazki.

Tym razem szło o sport. Sport współczesny jest coraz bardziej związany z techniką. To naturalne — gdy w starożytnej Grecji rzucano na Olimpiadach oszczepem, było to zastosowanie do sportu techniki myślistwa takiego, jakie wówczas istniało. Sporty XX wieku coraz bardziej mają charakter motorowy.

Otóż trójce bytomskiej nie dawały spokoju wiadomości o nowej zabawie sportowej, spopularyzowanej już w Ameryce. Idzie o „wiroszybowiec” — lekką łódeczkę, a raczej ślizgowiec, który ciągnięty na hoku za motorówką wzbija się w powietrze dzięki obrotom śmigła poziomego, podobnego do tych, w które wyposażone są helikoptery.

Jurek, Bobik i Sokalski opracowali własną oryginalną konstrukcję wiroszybowca. Dzięki pomocy całego zespołu entuzjastów z Klubu Wodnego, pojazd wykonano z krajowych surowców i części własnym przemysłem. Roboty było mnóstwo, budowa samego śmigła pochłonęła 800 godzin roboczych.

Pojazd jest leciutki, waży 35 kg, w powietrzu śmiga jak jaskółka. Śmigło ma 6 metrów rozpiętości.

Wiroszybowiec wypróbowany na jeziorze Dzierżno okazał się doskonały. Może już niedługo usłyszymy o zawodach na „latających ślizgowcach”?



Poleci czy nie poleci? Z nadzieją i powątpiewaniem patrzą (od lewej) konstruktorzy Andrzej Sokalski, Czesław Jurek i Aleksander Bobik w towarzystwie kolegów z Klubu Wodnego LOK

Poleciał! „Pilotuje” Czesław Jurek. Młodzi konstruktorzy odnieśli sukces



• SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT •



UWAGA! BIAŁA ŚMIERĆ!

Sypnęło tumanami białego puchu, uderzenie zbiło narciarzy z nóg, po chwili wszyscy wybuchnęli śmiechem, patrząc na swe głowy ledwie wystające z zasp, na niezdarnie wygrzebujące się spod śniegu postacie. Tak bywa niekiedy w zimie, gdy schodzi lawina lekkiego, suchego śniegu. Niestety, to tylko rzadki, szczęśliwy przypadek.

Osmego lutego 1909 roku pod Małym Kościelcem zginął od lawiny wybitny kompozytor polski, wytrawny taternik, artysta fotografik, który utrwał piękno gór na setkach zdjęć — Mieczysław Karłowicz. Na miejscu jego śmierci stoi pamiątkowy kamień.

Drugiego marca 1956 r. schronisko na Hali Goryczkowej w Tatrach zostało doszczętnie zniszczone przez lawinę.

W ubiegłym roku w Karkonoszach — górach o łagodnych zboczach, ulubionym miejscu nawet dla mniej wytrawnych turystów i narciarzy, na trasie od Małej Kopy do Białego Jaru lawina zasypała międzynarodową wycieczkę. Mimo natychmiast zorganizowanej pomocy, nadludzkich wysiłków Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, zaalarmowanych oddziałów Wojsk Ochrony Pogranicza, pomocy dziesiątek ochotników, dniem i nocą przekopujących zwały śniegu, wypadek pociągnął 19 śmiertelnych ofiar. Wypadek tym tragiczniejszy, iż wynikający z lekkomyślności; turyści poszli w kierunku zakazanym ze względu na niebezpieczeństwo lawin, oznaczonym jako zamknięty. Po tragedii ustawiono tam dodatkowe tablice ostrzegawcze w trzech językach. Czy to wystarczy na przyszłość? Trudno obstawiać wszystkie miejsca lawiniaste — a są ich w każdym górach setki — posterunkami.

Z każdego zbocza górskiego o nachyleniu ponad 20 stopni, jeśli narosnie na nim gruba pokrywa śniegu a podłoże jest dosyć gładkie, zejść może lawina. Zimowa, złożona z sypkiego, przemrożonego puchu, jest w zasadzie mniej groźna. Wiosną — a wiosna w górach trwa długo, słońce stapia częściowo śnieg, nocne ochłodzenia znow go przemrażają, zbijając w twardą, groźną masę. Woda przenikająca do podłoża zmniejsza tarcie śniegu o zbocze, ułatwia jego zsuwanie się. Silna operacja słoneczna, wiatr, szczególnie halny, trawersowanie zbocza na nartach, hałasy, nawet głośniejsze okrzyki — wszystko to może naruszyć równowagę masy lodowo-śniegowej i poruszyć ją z miejsca.

Wtedy zaczyna sunąć w dół z rosnącą szybkością, porywać ze sobą kamienie, nawet wielkości chałupy, pnie drzewne, bryły lodowe. W zetknięciu z taką lawiną człowiek ma szansę nie większą niż mysz wobec lokomotywy.

Organizacje turystyczne, zarządy terenów wysokogórskich, przewodnicy i ratownicy dobrze znają zbocza lawiniaste, na których grozi największe prawdopodobieństwo zerwania się lawiny. Ostrzegają przed nimi grupy wycieczkowiczów i pojedynczych turystów. Ale czy ostrzeżenie zawsze skutkuje? Gina od lawin także wytrawni taternicy, już nie przez lekkomyślność, lecz od przypadkowego wejścia na miejsce zwykle bezpieczne, na które właśnie wyjątkowo, ten jeden raz, zesłała lawina.

Czy istnieją środki zaradcze? W Alpach szwajcarskich na wielu zboczach górskich postawiono potężne zapory z grubych, spawanych belek żelaznych, szczególnie na gładkich zboczach trawiastych. One stanowią, w braku naturalnych, sztuczne przeszkody utrudniające zsuwanie się lawin. Ale takie działanie możliwe i celowe jest na halach służących za miejsce wypasu bydła, a nie na terenach turystycznych. Więc i nie cała Szwajcaria obudowana jest takimi zaporami, a tylko niektóre jej okolice.

W Tatrach wypasów już się nie prowadzi, owce i krowy odwożone są co roku na wiele miesięcy specjalnymi pociągami aż w Bieszczady, na tamtejsze żyzne i soczyste poloniny. Tatry są Parkiem Narodowym, którego największym walorem są widoki zachowanej w stanie pierwotnej dzikości natury. Dlatego każda kolejka górska, każdy wyciąg krzesełkowy czy wyczerzenie narciostady staje się problemem dla Zarządu Tatrzańskiego Parku Narodowego, problemem właściwego wyważenia dwóch sprzecznych postulatów: zachowania naturalnego widoku gór i stworzenia dogodnie dla turystów.

Czy oznacza to, że turystyka wysokogórska jest aż tak ryzykowna?

Oczywiście element ryzyka w zmaganiu z naturą istnieje zawsze i stanowi on jeden z elementów atrakcyjności sportów i turystyki górskiej. Ale ryzyko nie jest tak duże. Same tylko Tatry, nie licząc ogromnych obszarów Sudetów, co roku odwiedzane są przez setki tysięcy turystów z Kraju i ze świata. A ofiary lawin zdarzają się raz na kilka lat. Przejscie przez ulicę w wielkim mieście jest podobno bardziej niebezpieczne! Tam także trzeba uważać na ostrzeżenia. (CJ)

Notatnik sportowca

MŁODZIEŻOWE BIEGI PRZEŁAJOWE

Lievin. W biegu przełajowym o mistrzostwo okręgu szkolnego Wojtasz z CEG Harnes był 4 w kat. kadetów, a Nawrocki z CES Carvin 8. W kat. beniaminów Borowiecki z liceum Condorcet z Lens był 3, a Krawczyk z CEG Oignies 9.

Douai. Ostatnio rozegrano tu biegi o mistrzostwo ASSU okręgu Douai. Wyniki m.in. były następujące: Luński z LT Douai 5 w kat. seniorów, Morański z LT Douai 8, Słysz z LT Douai 9, Kurowiak z LT Cambrai 12 w kat. juniorów, Skonieczka z EDL Douai 14, Szyszka z EDL Douai 15, Kolenda z CEG Somain 23, Smolek z CES Douai 25 w kat. kadetów, Dąbrowski z CES Sin-de-Noble 18, Drozda z CES Sin-le-Noble 22, Łuczak z CES Thumeries 23 w kat. beniaminów.

Lievin. W biegu eliminacyjnym do mistrzostw Francji na dystansie 800 m w kat. kadetów Kucheida zajął miejsce 14, Soltys 19, Stempień 20 i Szulz 21. Wszyscy z liceum Lievin.

CYCLOCROSS

Noeux-les-Mines. W rozegranym wyścigu na trasie około 3 km w kat. kadetów Fr. Adamski z CET Auchel był 10, a w kat. juniorów J.-Pierre Pawczak z CET Noeux 5.

KOSZYKÓWKA

Oignies. Oignies-US Metro 68:47. Miejscowi mieli zdecydowaną przewagę nad zespołem Metro. Najwięcej punktów zdobyli: Włodarczyk 22, Głodek 16 i Andzielewski 16. Przez tę wygraną Oignies przesunęło się na miejsce 5 w tabeli, uzyskując dużo szans na utrzymanie się w drugiej lidze narodowej.

PIŁKA NOŻNA

Oignies. Oignies-Berhune 4:2. Bardzo dobrze grał w Oignies Kryzo, autor 3 bramek, oraz Kłopecki, bramkarz.



GRAZYNA HASE BYŁA przez kilka lat modelką polskich domów mody, aż w końcu sama wzięła się do projektowania i to z dużym powodzeniem. Dodać trzeba, że jest ona żoną znanego reżysera i scenografa teatralnego, Włodo Bielińskiego, który przed laty rozpoczął swą karierę zawodową w studenckim teatrzyku w Gdańsku, a obecnie jest jednym z najbardziej znanych młodych reżyserów. Do pani Hase-Bielińskiej zwróciła się ostatnio polska organizacja młodzieżowa — Związek Młodzieży Socjalistycznej, o zaprojektowanie strojów organizacyjnych. Modele okazały się naprawdę udane: praktyczne, nowoczesne, o ładnej linii. Nawiązują też do polskich tradycji ludowych: jako paski użyte zostały krajki. Pokaz odbył się w Domu Muzyki i Tańca w Zabrze, wśród oglądających znaleźli się między innymi członkowie Zarządu Głównego ZMS, który odbywał tu swoje plenum.

Jak Polonia Montrealu pożegnała „Batorego”

KIEDY po raz ostatni przybył „Batory” do portu w Montrealu, trzy i pół dnia odpoczywał przy nabrzeżu portowym. Mimo wysiłku nie mógł jednak kapitan **Jerzy Raczkowski** przyjąć wszystkich, którzy chcieli doń zawitać z pożegnaniem i dobrym słowem.

Dowództwo statku podejmowało obiadem przedstawicieli władz portu, urzędów celnych, zarówno prowincjonalnego, jak i lokalnego. Statek wizytował również szef policji portowej.

Kierownictwo Domu Marynarza podczas uroczystej lampki wina przekazało na ręce kapitana **puchar Ligi Piłkarskiej Północnego Atlantyku dla drużyny „Batorego”** za zdobycie pierwszego miejsca w rozgrywkach 1968 roku.

Na statku gościł z małżonką **Bob Lewandowski**, kierownik popularnego programu radiowego i telewizyjnego w Chicago. Odwiedzili go też niektórzy przedstawiciele polonijnych biur podróży i księży polskich parafii.

Przedstawiciele **Polskiego Stow. Demokratycznego** oraz grupa naszych rodaków w obecności konsula generalnego PRL **Lucjana Piątkowskiego** wręczyła kapitanowi tuż przed odjazdem kosz biało-czerwonych kwiatów — „Batoremu”, którego imię na zawsze związało się z życiem polskich emigrantów.

Było wiele życzeń, płynęły łzy i w końcu pogoń ócz za piękną sylwetką naszego transatlantyka...

Byli dziennikarze francuscy i angielscy. **Zabrakło**, nieste-

ty, przedstawiciele **Kongresu Polonii Montrealskiej**, działaczy, spośród których „Staruszek” niejednego wozził, niekiedy ratował, a jeszcze częściej dostarczał rozrywek dla wszystkich. Może to niezbyt spokojne czasy stanęły na przeszkodzie, a może zajęci byli w tym czasie dumaniami nad bzdurnymi sloganami „O sprawiedliwość dla Polski”, która według nich nie jest

jeszcze wolna. Bóg raczy wiedzieć, o czym myśleli, może o „wyzwoleniu”, ci zacząłoby wielkiej polityki!

Czas pomyśleć nad sobą, gdyż siwizna srebrna pokryła wasze głowy i niewiele dni wam się pozostało do wiecznego spoczynku.

Uczestnik pożegnania ADAM WNEK
(„KRONIKA TYGODNIOWA” — Toronto)

Wymieniamy korespondencje

MAREK PAWŁOWSKI — Pula, Osiedle Czartoryskich 21 m. 15, woj. lubelskie — jest uczniem i chciałby korespondować z rówieśnikami w wieku lat 14. Lubie muzykę młodzieżową, zbiera nuty piosenek i chętnie wymieni widokówki. Oczekuje na listy.

TADEUSZ GŁODOWSKI — Paczków, Rynek 32, pow. Nysa, woj. opolskie. — „Droga Redakcyjno — pisze do nas p. Głodowski. — Od dłuższego już czasu nosiłem się z zamiarem napisania listu z prośbą o pomoc w nawiązaniu korespondencji z Rodakami z Francji lub Belgii. Znam język francuski, który chciałbym pogłębić przez korespondencję. Mam 22 lata. Interesuję się sportem, filmem, muzyką, filatelistyką. Będę bardzo wdzięczny jeśli mój adres ukaże się w odpowiedniej rubryce.” Czynimy zadość jego prośbie.

CZESŁAW PLATA — Gdańsk 6, ul. Chrobrego 14 m. 12 — dr inż. elektroniki, lat 34, zainteresowania: tenis, narty, brydż, turystyka samochodowa, pływanie. Chętnie nawiąże korespondencję. Może pisać w języku francuskim, angielskim i polskim.

STEFAN LESZEK WOJTYNIAK — Smigiel, ul. Lipowa 13, woj. poznańskie — jest uczniem liceum ogólnokształcącego (lat 16). Pragnie korespondować z młodzieżą polonijną w celu wymiany znaczków pocztowych.

KAROL BIAŁKOWSKI — Łódź, ul. Ossowskiego 4 m. 8 — prosi o pomoc w nawiązaniu korespondencji z młodzieżą polonijną. Ma 16 lat i uczęszcza do szkoły mu-

zycznej. Uczy się gry na fortepianie i perkusji. Zbiera widokówki kolorowe, które chętnie wymieni z kimś kto zechce z nim korespondować.

BEATA SZTALMIRSKA — Grudziądz, ul. Bydgoska 15 m. 25 — jest uczennicą Technikum Ekonomicznego, ma 18 lat i 168 cm wzrostu. Bardzo chciałaby korespondować z chłopcem z Francji lub Belgii. Głównie interesują ją sprawy młodzieżowe, poza tym zbiera foty aktorów i aktorek. Oczekuje na listy.

MARIA JASKIEL — Katowice, ul. Dąbrowskiego 3 — studentka I roku Filologii Romańskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Ogromnie lubi korespondować. Chciałaby wymienić znaczki pocztowe, widokówki, płyty, książki i pisma kolorowe. Może korespondować w języku francuskim, angielskim, hiszpańskim, rosyjskim i polskim.

DANUTA PODGÓRKA — Kraków 28 — Nowa Huta, Osiedle Centrum A bl. 4 m. 23 — jest miłośniczką najmłodszej i najnowszej dzielnicy Krakowa, Nowej Huty i jest z tego bardzo dumna. Chętnie pochylałaby się przed swoimi ewentualnymi korespondentami i pięknymi widokówkami, jakimi dysponuje i może je wysłać. Oczekuje na propozycje.

ZDZISŁAW WINNICKI — Wrocław 2, ul. Gajowa 52 m. 7 — lat 19, pragnie korespondować z młodzieżą polonijną z Francji lub Belgii. Jego zainteresowania to sport, geografia, turystyka. Chętnie prowadziłby wymianę znaczków pocztowych, etykiet zapalczykanych, płyt gramofonowych, widokówek i czasopism kolorowych.

celle d'Aragon:

„Il n'y a pas d'amour heureux
Mais c'est notre amour à tous deux”,

celle du poète polonais Władysław Broniewski:

„Les paroles d'amour, les mots du désespoir
furent aveuglés par la nuit.
Aimer, cela veut dire toucher un corps, le voir,
et tu n'est plus... tu n'es plus...”

Maís les poètes ne sont pas les seuls à nous aider à aimer. Dans le domaine de l'amour, nous sommes également admirablement secondés par la musique. Écoutons, si vous le voulez bien, l'Adagio du Concerto en fa mineur de Frédéric Chopin. C'est une oeuvre de jeunesse. Chopin l'a composée à Varsovie à l'intention de son premier amour — Konstancja Gładkowska...

(Musique. — Imaginez-vous ça somme vous le pouvez, qu'est-ce que vous voulez que je fasse!?)

L'amour n'a pas seulement fait naître de grandes oeuvres classiques, des concertos et des symphonies; il a également produit des chansons qui sont de purs chefs-d'oeuvre. Pour moi, j'aime tout particulièrement cette chanson de Joseph Kosma et Jacques Prévert du film „Les Visiteurs du Soir”:

„Mais dans tes yeux entrouverts
Deux petites larmes sont restées
Deux petites vagues
Pour me noyer”...

Cette chanson s'appelle „Démons et Merveilles”. C'est par elle que je terminerai ma célébration de la Saint-Valentin. Ou plutôt non. Faut tout de même pas être trop romantique non plus. Faut pas charrier. Pour terminer, je vais plutôt vous servir un fragment d'un poème de Georges Fourest, intitulé „Le Cid”. Comme „Le Cid”. Écoutez: son père ayant été tué par Rodrigue,

„Chimène, en voiles noirs, s'accoude au mirador..
...Mais un éclair, soudain, fulgure en sa prunelle:
sur la plaza Rodrigue est debout devant elle!
Impassible et hautain, drapé dans sa capa,
le héros meurtrier à pas lents se promène:
«Dieu!» soupire à part soi la plaintive Chimène,
«Qu'il est joli garçon l'assassin de papa!»

L'amour, c'est l'amour!
Vive la Saint-Valentin!

MARTINE

La semaine des Jeunes

VIVE LA SAINT-VALENTIN!

La vie est belle. Vive l'amour! Ayons une pensée émue pour la „très sage Héloïse” et pour Abélard, pour Roméo et Juliette, chantons „les amoureux qui se bécotent sur les bancs publics”.

PARLONS d'amour, car, comme l'a dit Aragon, „tout le reste est crime”, et puis aussi pour cette raison qu' „à force de parler d'amour, en devient amoureux” (Pascal), et puis enfin parce que dans quelques jours, c'est-à-dire La Saint-Valentin, bien sûr. La fête des amoureux.

J'aimerais bien pouvoir vous inviter tous chez moi pour la Saint-Valentin. On écouterait des disques, on danserait, je vous ferais un gâteau (je ne dis pas ça pour me vanter, je sais pâtisser, vous pouvez me croire). Malheureusement, ce n'est pas possible, pour réaliser un projet pareil, il faudrait que je m'appelle Martine Onassis... Alors? Eh bien, justement, c'est ce que je suis en train de me demander. Qu'est-ce qu'on va faire? Qu'est-ce qu'on pourrait bien faire pour célébrer dignement la fête des amoureux? Proposer à la rédaction de „La Semaine Polonaise” d'organiser une surboud dans les bureaux du journal? Je ne sais pas si cela serait tellement bien vu... Fonder un club d'amoureux et d'anciens amoureux d'origine polonaise? Ce serait sûrement marrant, mais c'est également parfaitement irréalisable. Non, pas de bal, pas de club, il y a mieux que ça. Calez-vous bien sur l'oreiller (je suppose que vous êtes comme moi, c'est-à-dire que vous aimez lire „La Semaine Polonaise” le soir, au lit), et écoutez bien. J'ai une idée. Je vais imiter Max-Pol Fouchet. Je vais essayer de calquer le style des émissions que Max-Pol Fouchet consacre quotidiennement sur

Radio-Luxembourg à la musique et à la poésie. Comme je l'aime beaucoup, j'espère que Max-Pol Fouchet me le pardonnera. Évidemment, je ne suis pas aussi érudit que lui, il s'en faut, mon latin ne sera donc pas aussi brillant que ses présentations à lui. Mais il sera amusant, ça je vous le garantis. Pour la bonne raison que la musique que je vais vous passer en pensée, eh bien... Vous ne voyez pas?! — Vous ne l'entendrez pas, évidemment!

Bon, on commence:

Chers amis, voici venir la Saint-Valentin. La Saint-Valentin! La fête des amoureux! La fête de tout le monde! Oui, la fête de tout le monde, car nous sommes, nous avons été, nous serons tous amoureux. Oui, la fête de tout le monde, car:

„Après avoir souffert, il faut souffrir encore; Il faut aimer sans cesse, après avoir aimé”.

Comme vous l'avez deviné, c'était „La Nuit d'août” d'Alfred de Musset. Cher Alfred! Bien qu'il n'ait guère eu de chance en amour, sa poésie ne nous en aide pas moins puissamment à aimer. Comme celle de la plupart des poètes d'ailleurs. Celle d'Apollinaire:

„Que tombent ces vagues de briques
Si tu ne fus pas bien-aimée
Je suis le souverain d'Égypte
Sa soeur-épouse son armée
Si tu n'es pas l'amour unique”,

dla dziewcząt i kobiet • dla dziewcząt

RADY



DROGA PANI ANNO!

Dotychczas zawsze sama rozwiązywałam wszystkie moje problemy, a teraz, może utraćnie dlatego, że jestem zamiana, nie potrafię. Bardzo chciałabym wiedzieć, jak pani by postąpiła będąc w mojej sytuacji. Do Francji przyjechałam kilka lat temu, jak wiele innych starych pańien po dobrego i przystojnego męża i dostałam go. Wszystko byłoby w porządku, ale mój mąż zmarł. Zostałam sama. Dzieci nie mam, ani rodziny tu we Francji, bo mój mąż też był z powojennej emigracji. Rok żałoby minął i co dalej? Mam 45 lat, to już nie młodość, ale jeszcze nie starość, a tu, w tym grajdołku gdzie mieszkam, żebym czekała nawet 10 lat, niczego się nie doczekam. Oczywiście zaraz mi się zgłosili miejscowi kawalerowie w komplecie, bo im się podobał mój posag, no i ja też, ale czy tylko dlatego, że podobam się jakimś pijakowi czy gburowi, mam go brać?

Dzięki Bogu, aż taka głupia nie jestem, dobrze wiem, że ze starego bałwana, to już nic nie da się zrobić. Dać ogłoszenie w gazecie, tak można zrobić, ale ludzie na ogół źle sądzą o kobiecie, która tą drogą szuka męża, a poza tym czy można przewidzieć kto się zgłosi? Niełatwo jest znaleźć samotnego, porządnego mężczyznę w wieku około 50 lat.

Żebym chociaż mogła jakąś przyzwoitą pracę dostać, ale i o tym tu nie ma co marzyć, jedyna praca to sprzątanie. Ja nie mam wysokich aspiracji, ale ile na tym sprzątaniu się zarobi? I jak można za te pieniądze żyć. I na co mi takie życie? Swoją obecną sytuację traktuję jako tymczasową, przymusową i doprawdy nie wiem, co dalej robić.

Bardzo chętnie gdzieś bym wyjechała, ale dokąd? Nie mam żadnych znajomości, a tu mam mieszkanie, które nie kosztuje mnie drogo, mam meble i w ogóle jestem zagospodarowana, wszystko prawie nowe, i co z tym zrobić?

Często zadają sobie pytanie dlaczego to ja zostałam. Gdyby mąż został sam, łatwiej byłoby mu żyć. Piśzę do pani, bo nie mam przed kim się tak szczerze wypowiedzieć, ciekawa też jestem jaki balsam pani wynajdzie na moje bóle.

MARYLKA

KOCHANA PANI!

Niełatwo o takie balsamy. Myślę, że największą mądrość w życiu to umiejętność przy-

stosowania się do warunków i okoliczności. A pani niewiele robi w tym kierunku. Przeciwnie. Gardzi pani swoim otoczeniem, wszystkich mężczyzn uważa za pijaków, gburów i bałwanów. Tak nie można. W ten sposób nigdy nie znajdzie pani wyjścia ze swojej sytuacji.

Na razie, jak mi się wydaje, ma pani z czego żyć. Bo gdyby pani nie miała, wzięłaby pani jakąkolwiek robotę, byle mieć co jeść. Co do ogłoszenia matrymonialnego — oczywiście, że to jest droga. Ale znowu obawiam się, że przy pani bardzo wysokich wymaganiach nie będzie łatwo pani dogodzić.

Moim zdaniem należałoby spróbować zbliżyć się do ludzi, którzy niegdyś przyjaźnili się lub kolegowali z pani mężem. Na pewno mieszkają tam jakieś małżeństwa — przecież to nie pustynia. Trzeba się nauczyć żyć w takich warunkach, jakie życie przyniosło.

ANNA

ODPOWIEDŹ DLA PANA W. K.

SZANOWNY PANIE!

Odpisuję panu w Tygodniku, ale, jak pan widzi, nie zamieszczam pana listu. Na

bezsenność cierpi wielu ludzi w starszym wieku. Trzeba poprosić lekarza o środki nasenne, działające łagodnie, uspokajająco. Na pewno panu pomogą.

Co do stosunków z synem i z synową, jest to istotnie sprawa bolesna, ale niech pan nie wysnuwa tak daleko idących wniosków. Oni nie chcą pana krzywdzić, nie myślą pozabawiać pana pieniędzy, ani oszukiwać. Prawdopodobnie są to egoiści, którzy myślą tylko o własnej wygodzie i nie troszczą się o los starego ojca. Niestety, takie wypadki są dziś nagminne.

Myślę, że najlepiej byłoby gdyby pan się udał jeszcze raz do lekarza, może do neurologa, a także do opieki społecznej — na pewno jest taka w pana stronach. Wydaje mi się bowiem, że znajduje się pan w bardzo złym stanie nerwowym i stąd płyną wszystkie dolegliwości, wszystkie niepokoje i kłopoty. Niech pan sobie nie nabija głowy jakimiś poważnymi chorobami, na które pan na pewno nie cierpi. Najważniejszy jest stan nerwowy.

A na bezsenność doskonale robi godzinny spacer przed snem. Sama to wypróbowałam i pomogło. Przesyłam serdeczne pozdrowienia.

ANNA

LEKARSTWO NA ZAZDROŚĆ

Zazdrość jest powszechna. W granicach normalnych nie jest ona zbyt uciążliwa, gdy jednak przybierze charakter chorobliwy, może zatruć życie i danej osobie, która jej podlega i otoczeniu również.

Przykładem tego było pewne małżeństwo amerykańskie. Mąż, który był poważnym dyrektorem wielkiego przedsiębiorstwa i posiadał ładną, młodą sekretarkę, stał narażony był w domu na sceny zazdrości o nią ze strony swojej żony, którą bardzo kochał i w gruncie rzeczy nie dawał absolutnie żadnych do tego powodów.

Objawy te stały się w końcu tak niemożliwe do zniesienia, iż mąż wysłał swą zazdrosną żonę do specjalisty, który orzekł, iż jest to wypadek schorzenia psychicznego i skierował ją na leczenie do jednej z najlepszych i najbardziej znanych klinik psychiatrycznych. Pacjentka przebywała w niej kilka miesięcy i powróciła do domu zupełnie wyleczona.

Wypadek ten zainteresował specjalistów, którzy przebadali go dokładnie i zgodnie orzekli, iż wyleczenie chorej nastąpiło w wyniku stosowania kuracji przy użyciu fenotiacyny, środka wynalezionego nie tak dawno i stosowanego powszechnie przy kuracjach chorych na schizofrenię, depresję i różne psychozy. Obecnie okazało się, iż można przy jego zastosowaniu leczyć również i chorobliwą zazdrość.

Ponieważ metoda ta jest nowością, przeprowadzono szereg dalszych prób takiej kuracji i okazało się, iż jest ona wyjątkowo skuteczna. Z 12 pacjentów wyleczono z zazdrości kompletnie 11 osób.

Jest to postęp bardzo wielki, ponieważ dotychczas stosowane metody dawały zaledwie 65 procent uleczeń. Tym niemniej przekonano się także, że wielu z uleczonych zdradza łatwo skłonność do nawrotu schorzenia, które objawia się czasem w niezwyklej doprawdy formie, jak właśnie w przypadku żony

owego dyrektora. Przestała być zazdrosna, za to zaczęła nałogowo pić, gdy przedtem nie brała wcale alkoholu do ust.

Lekarze mają nadzieję, że i z tym dadzą sobie stopniowo radę.

(„DZIENNIK POLSKI” — Chicago)



7-letnia Doriane Langham wystąpi za chwilę wraz z zespołem „Oberek” na uroczystościach gwiazdkowych w Waziers. Jak widzimy na zdjęciu, nie ma najmniejszej tremy. Przeciwnie jest pełna radości, podobnie jak i jej mamusia.

Michalinka ma głos

JAK DWIE KROPLE WODY...

Każdej z nas się chyba czasem zdarzy, że ktoś na nas popatrzy uważniej i powie: „Pani jest ogromnie podobna do...” (Bóg wie do kogo!) Zrozumiałe jest bowiem, że na tyle milionów kobiet, dwie co najmniej posiadają podobne rysy twarzy. Ale ja mam w tym kierunku specjalnego pecha. Stale się komuś wydaje, że mu tam kogoś przypominam. Żebym to chciała przypominała mu jakąś Sophie Loren, to bym nie miała pretensji! Albo nie obraziłabym się też przypisywanym mi podobieństwom do Catherine Deneuve. Ale nie, tego mi dotąd nikt nie zarzucił. Natomiast opowiem wam, co mi się zdarza na porządku dziennym:

Siedzę sobie u znajomych na herbatce, aż tu nagle jakaś paniusia się do mnie zwraca:

— Pani droga, czy pani jest krewną Klarci?

— Jakiej Klarci?

— Klarci Ciapek. Podobna pani do niej jak dwie kropelki wody. Tylko, że tamta jest młodszą... Ma najwyżej czterdziestkę.

Zrobiłam głupi wyraz twarzy. A ona ciągnęła dalej:

— I ta Klarcia jest szczuplejsza od pani. Ma zgrabną figurkę. Szykowna z niej kobieta. Ale poza tym jesteście bardzo podobne...

Udusiłam tę babę razem z jej Klarcią. Humor mi się od razu zepsuł. Aż tu jakiś starszy jegomość serdecznie się ku mnie pochyla.

— Pani mi ogromnie przypomina moją bratanicę. Taki sam zadumany, uduchowiony wyraz twarzy...

To mi bardzo pochlebiło.

— Czy rzeczywiście? — pytam go z odcieniem kokieterii.

— Tak, droga pani. Miała również, tak jak pani, melancholijne spojrzenie. A dlaczego? Bo chorowała na leukemię. Biedaczka nie zdawała sobie z tego sprawy, ale oczy zdradzają wszystko. I ruchy miała takie jak pani. To wzruszające dla mnie wspomnienie, bo ona już nie żyje. Ach, jak się biedna męczyła przed śmiercią!...

Brrr! Zrobiło mi się słabo i uciekałam od mego sąsiada i od całego towarzystwa.

Nazajutrz w biurze znów wpadam na kogoś, kto znajduje we mnie niezwykle podobieństwo. Tym razem jednak nie wzbudzam makabrycznych wspomnień, a raczej wręcz odwrotnie.

— Hi, hi, hi — chichocze na mój widok jedna z urzędniczek. — Ilekroć cię widzę, nie mogę się powstrzymać od śmiechu.

— Dlaczego?

— Bo mi przypominasz jedną szkolną koleżankę, bardzo była śmieszna. Niezła dziewczyna, ale trochę kretynka. To nic nie ma z tobą wspólne, tylko wiesz, ona miała taki chód jak struż albo kaczką. I właśnie, kiedy nadchodziłaś, to ona mi się przypominała...

Denerwuje mnie okropnie to moje podobieństwo do różnych bab. W swoim czasie pewien mężczyzna, który bardzo mi się podobał, nie oświadczył mi się tylko dlatego, bo byłam podobna do jego pierwszej żony. A mój własny mąż dlatego się ze mną ożenił, bo mu przypominałam jego pierwszą miłość. Dziś, niestety, już o tym zapomnieli, natomiast stale mi powiada, że jestem podobna do jego byłej teściowej.

A ja tylko marzę o jednym. Aby mi ktoś powiedział, choć raz jeden, z serdecznym przekonaniem:

„Pani jest do nikogo, do nikogo niepodobna!...”

MICHALINKA

„Złoty podział” i damskie obcasy

Dlaczego kobiety od dzieciaków lat upodobały sobie obuwie na wysokim obcasie? Jak się domyślają uczeni, przyczyna tego leży w naszym poczuciu piękna, wyróżniającym tzw. złoty podział odcinka, zwany „divina proportio”. Budowa ciała mężczyzny jest daleko bardziej zgodna

z ową boską proporcją — stąd też kobiety poprawiają naturę, wydłużają nogi przy pomocy wysokich obcasów. Na marginesie jeszcze jedna ciekawostka: dawne greckie rzeźby, wyobrażające postacie kobiet, są idealnie zgodne z zasadami złotego podziału. Czyżby stulecia źle wpłynęły

na figurę pań? — Odpowiedź na to pytanie dało zbadanie kobiecych szkieletów z epoki Praksytelesa i Fidiasza. Okazało się, że przed stuleciami budowa kobiet była taka sama jak dziś. To tylko artyści nieco deformowali rzeczywistość, chcąc być w zgodzie z kanonami piękna.

LISTY *Jozeffa Grzybka*

O naszym emigranckim
lubowaniu się w historii

PANIE REDAKTORZE!

Gdyby tak ktoś przeprowadził wśród starych polskich emigrantów ankietę celem sprawdzenia, jaki jest nasz „konik”, jakie jest nasze ulubione zajęcie, o czym w wolnych chwilach najchętniej rozmawiamy, to z pewnością okazałoby się, że większość z nas lubuje się w historii. Gdyby ktoś pokusił się o zbadanie, jakie książki podobają się nam najbardziej, to jestem przekonany, że okazałoby się, że najchętniej czytamy powieści i popularnonaukowe opracowania historyczne. I przy okazji wyszłoby także na jaw, że niejednym starym polski górnik mógłby w tej dziedzinie — w historii — niejednego licealistę, a może nawet i studenta w kozi róg zapędzić. I to zarówno na polu historii polskiej, jak i w zakresie historii francuskiej. Bo ci z nas, którzy pasjami lubili i nadal lubią czytać, znają bardzo niekiedy dokładnie nie tylko historyczne powieści pisarzy polskich — Kraszewskiego, Sienkiewicza, Zygmunta Kaczkowskiego, Teodora Jeske-Choińskiego, Bolesława Mrówczyńskiego, Karola Bunscha, Stanisława Strumpha-Wojtkiewicza — ale także i sporo dzieł Aleksandra Dumasa ojca — tego francuskiego Kraszewskiego, Wiktora Hugo, powierzczone, ale sugestywnych opowiadaczy, jakimi byli Eugène Sue i Paul Féval („Garbus”) itd.

Lubujemy się w historii, ba, pasjonujemy się historią, jesteśmy wdzięcznymi i wrażliwymi odbiorcami historycznych powieści i opracowań. W tłumie rzeczywistych i fikcyjnych bohaterów historii mamy dziesiątki starych, dobrych „znajomych”. Znam takiego starszego polskiego krawca, który dosłownie przepada, jeśli można tak powiedzieć, za przywódcą powstania chłopskiego na Podhalu w 1651 r., Aleksandrem Kostką-Napierskim, wszystko co tylko o nim można wiedzieć wie i każdą rozmowę kwituje stwierdzeniem, że gdyby Kostka-Napierski nie został stracony, gdyby szala zwycięstwa przechyliła się była na jego stronę, to nigdy by nie doszło do rozbiorów. Mnie się wydaje, że ten człowiek się myli, ale cenię go za tę historyczną pasję. Znam górników, którzy o postaciach takich, jak na przykład Dzik, bohater świetnie napisanej powieści Karola Bunscha o epoce Mieszka I pt. „Dzikowy skarb”, albo o Zagłobie czy Kmicicu potrafią mówić tak, jak o członkach własnej rodziny. Serdecznie, ciepło, życzliwie. Czasem trochę mnie to śmieszy, bo przecież zarówno Dzik, jak Zagłoba i Kmicic są to postacie zmyślone, ale cenię tych ludzi za pasję, jaką wkładają w czytanie historycznych powieści.

Co się tyczy mnie osobiście, to nad postaci fikcyjne przekładam postacie rzeczywiste. Powieści historyczne czytać lubię, nie mogę powiedzieć, ale bardziej interesują mnie popularnonaukowe opracowania i monografie. Moi historyczni „znajomi” są to ludzie, którzy żyli, walczyli, myśleli, cierpieli — naprawdę. Są to m. in. generał Dąbrowski, Kościuszko, Pułaski, dyktator powstania styczniowego, Romuald Traugutt. Należy do nich także i Kiliński, który dał mi asumpt do napisania tego „Listu”.

Dlaczego Kiliński dał mi asumpt do napisania tego „Listu”? Bo 28 stycznia minęło równe sto pięćdziesiąt lat od jego śmierci, więc jako że postać tego zasłużonego patrioty mnie pociąga, postanowiłem przypomnieć ją w „Tygodniku”. A że od myślenia o Kilińskim do myślenia o naszym emigranckim lubowaniu się w historii jest u mnie niedaleko, tedy rozpisalem się bardziej, niż zamierzałem. To nic. Ta nasza historyczna pasja to też jest rzecz godna zapisu. I ją także warto „ocalić od zapomnienia”.

Wróćmy więc teraz do Kilińskiego. Jan Kiliński urodził się w roku 1760, zmarł w r. 1819. Był, jak wiadomo, szewcem. Uczestniczył w powstaniu kościuszkowskim, w czasie insurekcji warszawskiej (kwiecień 1794 r.) i bezpośrednio po niej przewodził ludowi. Został mianowany pułkownikiem. W końcu powstania wzięty został do niewoli rosyjskiej. Zmarł w Warszawie. Pozostały po nim pamiętniki. Tyle mniej więcej powiada „Mały słownik historii Polski”, który przy okazji ponownie Wam polecam. Ja chciałbym jeszcze od siebie dodać, że Kiliński żyje po dziś dzień nie tylko w fachowych pracach historycznych, ale także

i w poezji — o jego „zielonych oczach” pisali dwaj wielcy poeci, Juliusz Słowacki i Jan Lechoń — a także i w pamięci wielu Polaków, nawet i takich, którzy od dziesiątków lat przebywają poza granicami Kraju.

Na koniec anegdota, o Kilińskim, oczywiście. Postuchajcie, proszę:

„Przyjacielem od serca i wiernym towarzyszem pułkownika Kilińskiego, oswobodziciela Warszawy, był starszy cech rzeźników warszawskich, Sierakowski (...) Kiedy we dwóch sprawowali władzę municypalną, pani Krasieńska, żona obożnego, potrzebując paszportu do wyjazdu zaprosiła ich do siebie. Oba, jak zwykle, przybyli w kontuszach i żupanach.

Po odbytej konferencji wstaje Kiliński i całuje w rękę okrytą rękawiczką gospodynię domu. Sierakowski zabiera się do złożenia podobnego hołdu poważnej niewieście, ale jako człowiek dowcipny i humorysta staje i z ukłonem przemawia:

— Mój kolega, szewc, całuje w rękę przez skórę, ja zaś, rzeźnik, biorę się do mięsa — proszę zdjąć rękawiczkę”.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek
z Nordu

§§ Mecenasa radzi

PANI W. R. (Nord)

Podaje Pani szereg pytań, a mianowicie czy jest możliwe otwarcie konta w Banku krajowym dla osób nie zamieszkałych w Polsce; jak należy postąpić z dzierżawcą, który nie płaci czynszu; czy można zapisać gospodarstwo swoim dzieciom, które się tu urodziły i posiadają obywatelstwo francuskie?

Ponieważ wywóz za granicę z Polski krajowych i zagranicznych pieniędzy, jak również złota jest bez zezwolenia zabroniony, Departament Zagraniczny przy Polskim Banku Narodowym stanowi organ kontroli dewizowej dla wszelkiego rodzaju ruchu środków płatniczych, stanowiących wartość dewizową. W przypadku sprzedaży gruntu, uzyskanego odszkodowania itp. odpowiednie państwowe biura notarialne lub władze administracyjne przekazują pieniądze dla osób zamieszkałych za granicą do powyższego organu, na tak zwane konto zablokowane. Przy każdorazowym pobycie w Kraju można żądać odblokowania pewnej sumy pieniężnej. Konto takie nie może być otwarte z góry dla przyczyn nie przewidzianych przez ustawę dewizową.

Co się tyczy dzierżawcy, który nie płaci czynszu, należy ustanowić pełnomocnika dla zarządu i administracji gospodarstwem. W celu sporządzenia takiego pełnomocnictwa należy zwrócić się do notariusza, a następnie podpisać notariusza zalegalizować w Urzędzie Konsularnym i wysłać pełnomocnikowi.

Natomiast zapis roli na dzieci, zamieszkałe we Francji i pełnoletnie, nie wydaje się możliwy ze względu na ustawę polską, która przewiduje (art. 1067 Polskiego Kodeksu Cywilnego), że zapis gospodarstwa rolnego lub jego części można dokonać tylko na rzecz osoby, która odpowiada warunkom przewidzianym dla spadkobierców, powołanych do dziedziczenia gospodarstwa rolnego. Otóż dzieci spadkodawcy dziedziczą gospodarstwo rolne jeżeli:

- bepośrednio przed otwarciem spadku pracowały na tym gospodarstwie nieprzerwanie co najmniej od roku, albo
- w chwili otwarcia spadku są członkami rolniczej spółdzielni lub pracują w gospodarstwie rolnym takiej spółdzielni, albo
- w chwili otwarcia spadku prowadzą inne indywidualne gospodarstwo rolne lub też pracują w gospodarstwie swoich rodziców, albo
- w chwili otwarcia spadku bądź są małoletnie lub uczęszczają do szkół, albo wreszcie
- w chwili otwarcia spadku są trwale niezdolne do pracy.

PKO

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème
Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa

BANK PKO S.A.

23, rue Taitbout, PARIS IX-ème

Polacy na szerokim świecie

SUKCES MŁODEJ POLSKIEJ RZEŹBIARKI

25-letnia młoda rzeźbiarka polskiego pochodzenia Barbara Górecka, absolwentka Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu Wisconsin (USA), mimo młodego wieku swoimi pracami zwraca uwagę znawców rzeźby, którzy wróżą jej wielką przyszłość.

Ostatnio, z okazji premiery głośnego filmu pt. „Fanny Girl” wystawiła pani Górecka w Capitol Court Theater pięk-

ną i oryginalną rzeźbę znanej aktorki Barbary Streisand, grającej rolę Fanny. Pomysłowa i pięknie wykonana rzeźba głowy B. Streisand przypomina swą urodą i rysami twarzy słynną królową starożytnego Egiptu Nefretete, z którą Streisand niejednokrotnie porównywano. Po miesiącu rzeźba została przekazana do stolicy filmu amerykańskiego Hollywood.

**MARIA KUNCEWICZOWA
„PROFESOREM ROKU”**

Znana polska pisarka — mieszkająca stale w Stanach Zjednoczonych została mianowana „profesorem roku” na Uniwersytecie Chicagowskim. Autorka wielu powieści, a szczególnie znanej w Polsce i na emigracji „Cudzoziemki” jest od paru lat wykładowcą literatury polskiej na wyższej uczelni chicagowskiej.

Niezwykle czynna na niwie popularyzacji kultury polskiej prof. Kuncewiczowa wydała w 1962 roku książkę w języku angielskim pt. „Współczesna myśl polska”, udostępniając w ten sposób szerokim kręgom czytelników w USA zdobycze i osiągnięcia polskiego piśmiennictwa w okresie Polski Ludowej.

**POLSKI KOMPOZYTOR
PODPISAŁ KONTRAKT
Z PARAMOUNT**

Polski kompozytor jazzowy Krzysztof Komeda-Trzcinański podpisał kontrakt z producentem amerykańskim Williamem Castle na napisanie muzyki do filmu „The Riot” nakręcanego przez Paramount. Zdjęcia do tego kolorowego filmu, w którym główne role objęli Jim Brown i Gene Hackman, nakręcone zostały w dość nietypowej scenerii... stanowym więzieniu w Arizonie. Krzysztof Komeda-Trzcinański jest kompozytorem muzyki do tak znanych filmów Romana Polańskiego, jak „Nóż w wodzie”, „Cul de sac” i „Rosemary's Baby”. W swym dorobku K. Komeda-Trzcinański posiada przeszło 50 kompozycji do filmów, widowisk teatralnych i telewizyjnych.

**POLSKIE ŁODZIE
RATUNKOWE NA
FRANCUSKICH STATKACH**

Pięć stocznicy francuskiej podpisało kontrakt z polskim „Centromorem” na dostawę dla 12 budowanych przez nie statków rybackich — krytych łodzi ratunkowych. Budować je będzie według specjalnych wymagań armatora stocznia w Ustce. Łodzie będą mogły zabierać całą załogę statku, która bezpiecznie może opuścić statek nawet w strefach arktycznych. Poprzednio stocznia w Ustce dostarczała już ten sam typ łodzi oznaczony LR-T-P7 dla armatorów w Szwecji.

WALNE ZEBRANIE „POMOCY OŚWIATOWEJ” W TROYES

W Brasserie du Théâtre w Troyes odbyło się walne zebranie Towarzystwa Pomocy Oświatowej, mogącego pozbawić się okazałym dorobkiem rocznej pracy.

Wśród osiągnięć zasłużonego Towarzystwa szczególną wagę zwraca udział zespołu folklorystycznego „Pomocy Oświatowej” w licznych imprezach, a zwłaszcza podczas Dnia Polsko-Francuskiego na „Foire de Champagne”. Z okazji 50 rocznicy odzyskania niepodległości zorganizowało Towarzystwo akademię, która odbiła się głośnym echem w Troyes i okolicach.

W uznaniu zasług ustępującego zarządu powierzono tym samym osobom kierow-

nictwo dalszymi losami organizacji. **P. Mieczysław Proch** ponownie wybrany został prezesem „P. O.”, którą założył i której duszą był i jest przez tyle lat. Na stanowisko wiceprezesa powołano **p. Edmunda Kierzkowskiego**, sekretarką została **madal p. Helena Kazimierska**, zastępczynią jej — **p. Raymonde Gałuszka**, skarbniczką — **p. Krystyna Cieślak**, zastępcą — **p. Franciszek Gałuszka**. W skład komisji rewizyjnej weszli: **pp. Weronika Drzewiecka, Stanisław Urbanik, Franciszek Juzba**. Gospodynią i kostiumerką: **pp. Aniela Bąk, Stanisława Kierzkowska, Helena Juzba**. Kierownikiem zespołu pieśni i tańca pozostał **p. Wacław Proch**.

Zgromadzeni na walnym zebraniu członkowie „Pomocy Oświatowej” postanowili przeznaczyć sumę 100 fr. na budowę Domu Dziecka w Warszawie oraz taką samą sumę na fundusz wydawniczy Towarzystwa „Polonia” w Warszawie. Ustępującemu ze stanowiska wiceprezesa „P. O.” **p. Janowi Sakowi** z Toul, który położył duże zasługi dla Towarzystwa, postanowiono nadać tytuł prezesa honorowego. Tytuł ten madano już wcześniej **p. Feliksowi Parylakowi**.

Na zakończenie zebrania przemówił **p. konsul Wolny** z Paryża, gratulując „Pomocy Oświatowej” osiągniętych wyników w pracy i życząc nowych sukcesów w rozpoczynającym się roku.

W koleżeńskim kolacji, która nastąpiła po zebraniu, wziął udział **p. konsul Wolny**, attaché konsularny **p. Studnicki**, zastępcą mera Troyes **p. Masson** i inne osobistości oraz zarząd i członkowie „P. O.” — łącznie około 70 osób.

Miły nastrój, jaki panował podczas przyjęcia, wzmocniła jeszcze wiadomość podana przez **p. Studnickiego**, że „Mazowsze” — wielki polski zespół folklorystyczny, odwiedzi w tym roku Troyes.

Wszyscy sympatycy Towarzystwa i prasa lokalna w Troyes życzyli „Pomocy Oświatowej” z okazji walnego zebrania dalszych długich lat owocnej działalności. Do życzeń tych przyłącza się również „Tygodnik Polski”.



Na zdjęciu: Nowy Zarząd „Pomocy Oświatowej” w Troyes. Pośrodku (z kartką w ręku) wieloletni prezes Towarzystwa **p. Mieczysław Proch**. Po jego prawej stronie siedzą: **p. konsul Marian Wolny** i **attaché konsularny p. Edward Studnicki**



WYRÓŻNIENIA MUZYCZNE

LENS. W miejskiej sali recepcyjnej odbyło się uroczyste rozdanie nagród i wyróżnień wychowankom miejskiej szkoły muzycznej. Nagrodę miasta Lens otrzymali m. in.: **Anne-Marie Monczewska, Andrzej Bobowski, Anne-Marie Weber** (kurs solfeżu), **Jean-Marc Breznik, Patrice Breznik, Gérard Breznik, Monika Chrabanska, Katarzyna Szule, Jean-Charles Benkowski, Anne-Marie Niespodziany, Florence Mackowiak, Dominique Mackowiak, Jean-Claude Niespodziany** (kurs teoretyczny solfeżu), **Rose-Marie Monczewska, Daniel Rzaśa, Andrzej Bobowski** (kurs przygotowawczy), **Marie-Françoise Nowak, Marie-Cécile Piotrko-**

wicz, Piotr Florek, Daniel Owczarczak, Marie-Rachèle Rzaśa (kurs elementarny), **Bernadette Natanek** (kurs średni). Nagrody za interpretację, tzw. „natchmiastową” zdobyli: **Annick Karalus, Michał Cieślak, Andrzej Bobowski, Anne-Marie Monczewska, Piotr Florek, Reynold Mackowiak**. Interpretację muzyczną rozmaitych utworów zaprezentowali gościom w czasie zebrania **Andrzej Bobowski, Dominik Fukala, Piotr Florek.**

EGZAMINY ZAWODOWE

DOUAI. Egzaminy stenograficzne pomyślnie złożyły w tutejszym centrum kształcenia zawodowego: **Eliane Gola, Geneviève Kaczmarek, Arlette Markinska, Annie Pierchalska** (75 słów) **Ginette Rybarczyk, Annette Kantorska** (100 słów), **Bernadette Lubinska, Helena Marciniak, Monika Owczarczak, Geneviève Pyrek** (110 słów), a egzaminy

maszynopisania **Beatrice Kaczmarek, Ginette Rybarczyk.**

KONKURS FÉE DU LOGIS

NOEUX-les-MINES. Miejscowe władze młodzieżowe uroczysto wręczyły nagrody czcłowym zawodniczkom konkursu Fée du Logis. W ramach sekcji kategorii szkolnej zaszczytne wyróżnienia otrzymały: **p. Liliane Kempa, p. Nadine Kaczmarek, p. Marie-Christine Adameczak**. Wręczenia dyplomów i nagród dokonał mer miasta **p. Fourdrier**.

NOWE ZARZĄDY — WALNE ZEBRANIA

LIÉVIN. Do komisji rewizyjnej stowarzyszenia „Symfonie Accordéoniste” został przez walne zebranie wybrany **p. Rogoziński**.

MONTIGNY - en - OSTREVENT. Miejscowi buliści, zgrupowani w stowarzyszeniu „L'Avenir Bouliste”, odbyli swe doroczne walne zebranie. Sprawozdanie ogólne złożył **p. Frealle**, a finansowe **p. Leon Jurczyk**. Po dyskusji nad sprawozdaniami i planami pracy został wybrany nowy zarząd, a m. in. **p. Jan Grodzki** — prezes, **p. Stanisław Lemski** — zastępcą prezesa, **p. Lucien Woźniak** — zastępcą sekretarza, **p. Leon Jarczyk** — skarbnik, **p. Franciszek Gbiorek** — zastępcą skarbnika, **p. Władysław Orzech** i **p. Franciszek Gajewski** — komisarze kontrolni. W swoim przemówieniu **p. Grodzki** podziękował zarządowi miejskiemu za życzliwość i pomoc w realizacji spotkań bulistycznych, dzięki czemu liczba członków stowarzyszenia wzrosła z 48 do 80 w roku ubiegłym. Przy tej okazji walne zebranie uczciło pamięć zmarłych członków stowarzyszenia **p. Henryka Jaworskiego** i **p. Wiczyńskiego** Świątkowskiego.

MONTCEAU-les-MINES. W zagłębiu Blanzj przybywają licznie byli uczestnicy walk o Narwik podczas ubiegłej wojny. W stowarzyszeniu „Les Anciens de Narwik” jest także dużo Polaków. Ostatnio do zarządu na rok 1969 zostali wybrani m. in. **p. Kaczmarek** — jako wiceprezes, **p. Józef Kubiak** — sekretarz, **p. Lewandowski, Dolny, Duda** i **Bandura** — członkowie-asesorzy. Dla ożywienia życia stowarzyszeniowego postanowiono organizować konkursy wędkarskie.

MARLES - les - MINES. Bardzo czynne na tutejszym terenie stowarzyszenie polskie „Millenium” odbyło swoje doroczne walne zebranie. Sprawozdanie z rocznej działalności złożyli **p. Pawłowski, p. Michalski, p. Kucharski, p. Fontaine** i **p. Borowiec**. Wyniki pracy rocznej podsumował **p. Surma** — prezes stowarzyszenia. Przewodniczącym honorowym zebrania był **p. Rybarczyk**. Herbatka towarzysząca zakończyła to nader miłe zebranie.

RADIOODBIORNIKI TELEWIZORY

• Lodówki, maszyny do prania
i inne artykuły gospodarstwa domowego

LENG — PICARD ET C-je

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy
Telefony: 73.39.43, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

ST. ETIENNE: Natalia Nowaczyk, Catherine-Joëlle Szczurek. **MODELANGE:** Regis Wawczak. **OIGNIES:** Karolina Musiał, (Wahagnies), Isabelle Gruncik. **NOEUX-les-MINES:** Franck Gerlach. **CHALON:** Chantal Kaszczyk. **BARLIN:** Denis Wlekiński. **LOOS-en-GHELLE:** Fabien Krynojewski. **AIX-NOULETTE:** Karine Nowicka. **DOUAI:** Sylvain Frejek, Fryderyk Koska, Christine Kwiatkowska. **WINGLES:** Michał Piotrowski.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy z najmłodszych dużo pociechy!

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół ostatnio zawarli małżeństwa:

ANICHE: Martine Szymczak i Jacques Shołobko, Yvette Prevost i Franciszek Juszcak. **AUBY:** Chantal Hard i Bernard Grześkowiak, Christiane Deschuytter i Daniel Harrensa. **ROUVROY:** Yvonne Bulińska i Prudent Galliez, Lydia Nowak i Guy Bulot, Daniele Delotel i Andrzej Grzesiak, Monika Souroux i Daniel Wojciechowski. **HERSIN-COUPIGNY:** Helena Sumińska i André Baudaillier. **SIN-le-NOBLE:** Roselyne Michel i Raymond Komisarek, Monika Jędrzejczak i Jean Vesel, Maria Borowczyk i Fernand Rasel. **BILLY-MONTIGNY:** Evelyne Carnier i Jan Nahorski, Danuta Walczak i Stanisław Kuźnia, Christiane Matynia i Yvon Mouchon. **LE CREUSOT:** Raymonde Geofroy i Bernard Jankowski. **CALONNE-RICOUART:** Laura Tetart i Ferdynand Cebulski.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

WINGLES: Jakub Jakubowski. **CALONNE-RICOUART:** Franciszek Płonka, lat 80. **DIVION:** Jan Maślak, lat 75. **BILLY-MONTIGNY:** Katarzyna Ploch z domu Kamińska, lat 55. **HERSIN-COUPIGNY:** Natalia Solibida, Helena Bukowska z domu Calińska, lat 68. **ROUVROY:** Anna Zasieczna z domu Bzdęga, lat 73, Bronisława Dworcak z domu Twardowska, lat 94, Irena Wójcik z domu Górniak, lat 42. **LA TALAUDIÈRE:** Marianna Dupuy z domu Środa. **ST. ETIENNE:** Anna Wojtowicz z domu Motek, lat 61, Regina Romezy z domu Zmysłowska. **ANICHE:** Ludwik Ławniczak, lat 78, Franciszek Gunia, lat 68. **FRAIS-MARAIS:** Marcin Paluszczak, lat 49. **AUBY:** Marianna Wielgosz z domu Kaługa, Władysław Frączczak, Zofia Lewandowska z domu Gorzkowska. **MAZINGARBE:** Franciszek Bzdynga, lat 53. **LIBERCOURT:** Józef Janicki, lat 54. **HOUDAIN:** Franciszek Szczepaniak, lat 59, Marianna Abrysz z domu Smarul. **NOEUX-les-MINES:** Jan Zdrojewski, Bruno Błaszczak, lat 48. **AVION:** Franciszka Durczewska z domu Kaczkowiak. **PONT-à-VENDIN:** Jadwiga Lis z domu Maćkowiak. **DOUAI:** Jan Słomianowski.

Rodzicom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

43 LATA POD ZIEMIĄ A TERAZ DIAMENTOWE GODY WESELNE

60 lat pożycia małżeńskiego obchodzili państwo Płociniakowie. W sali przyjęć miejskich mer miasta **p. Wacheux** w otoczeniu najbliższych współpracowników, m. in. **p. Witkowskiego**, serdecznie gratulował Jubilatowi, którzy zamieszkują w gminie od 1923 roku, podkreślając fakt, że **p. Płociniak** pracował w kopalni pod ziemią szczęśliwie 43 lata. Sześcioro dzieci, ośmioro wnuków i jedno prawnuczczko są dumą Jubilatów. Życzeniami godów platynowych zakończył mer swoje przemówienie.

B. DOWOJNA-BIENAIMÉ

TLUMACZKA
PRZYŚIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5^e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

Rozrywki umysłowe

	1	2	3	4	5	6	7	8	
9	10	11	12	13	14	15	16	17	18
19	20	21	22	23	24	25	26	27	28
29	30	31	32	33	34	35	36	37	38
39	40	41	42	43	44	45	46	47	48
49	50	51	52	53	54	55	56	57	58
59	60	61	62	63	64	65	66	67	68
69	70	71	72	73	74	75	76	77	78
79	80	81	82	83	84	85	86	87	88
89	90	91	92	93	94	95	96	97	98

SZYFROGRAM

Prosimy odgadnąć 21 wyrazów w kluczu pomocniczym o podanych niżej znaczeniach i ich litery podstawić na miejsce liczb zamieszczonych obok. Następnie do krótkich rysunków oznaczonych liczbami od 1 do 94 należy wpisać z klucza pomocniczego litery odpowiadające właściwym liczbom. Wpisane w ten sposób litery, czytane poziomymi wierszami dadzą hasło zadania.

KLUCZ POMOCNICZY:

- 28 — 22 — 11 — 24 — 13 = posłannictwo, zlecenie, poselstwo,
- 10 — 19 — 44 = dół stożkowaty po wybuchu bomby,
- 40 — 15 — 65 = najpiękniejszy miesiąc w roku,
- 25 — 70 — 20 — 27 — 72 = brat ojca,
- 1 — 3 — 16 — 23 — 6 = to na co zamienił strzyk siekierkę,
- 48 — 26 — 50 — 14 — 76 = tory kolejowe,
- 80 — 82 — 35 — 36 — 37 = trwa od narodzin do śmierci,
- 33 — 39 — 5 = zwierzątko z kolecami lub rodzaj uczesania,
- 55 — 57 — 17 — 18 — 38 = niewojkowy,
- 51 — 46 — 21 — 54 = restauracyjny jadłospis,
- 81 — 4 — 69 — 68 = kaprysy, fochy, grymasy,
- 63 — 9 — 45 — 64 = nabrzeże portowe do cumowania statków,
- 42 — 74 — 87 — 49 — 60 = służą do przenoszenia chorych,

- 86 — 62 — 12 = środek leczniczy, uzdrawiający,
- 73 — 41 — 83 — 59 — 78 — 34 = wyraz twarzy, ruchy i gesty,
- 2 — 31 — 94 — 75 — 7 — 30 — 32 = przybrzeżne zarośla,
- 8 — 85 — 90 — 29 — 79 = ulewny deszcz lub sikawka strażacka,
- 58 — 56 — 43 — 91 = woń spaliny, swąd,
- 66 — 53 — 47 = stary baran albo kozioł,
- 67 — 61 — 71 — 77 = urządzenie kanalizacyjne w kuchni,
- 84 — 92 — 93 — 52 — 89 — 88 = nagrobny obelisk lub posąg.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE.

ROZWIĄZANIE SPIRALI Z NR 4

NAJCIEŹSZĄ RZECZĄ W SWIECIE JEST PUSTA KIESZEŃ.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) knajpa, 2) acymonek, 3) księżyc, 4) ciasto, 5) obrządek, 6) karzełek, 7) kruczek, 8) krążek, 9) konwój, 10) jaśmin, 11) nowina, 12) amen, 13) nacisk, 14) klejnot, 15) tenor, 16) resztki, 17) impuls, 18) starzec, 19) cukierki, 20) interes, 21) szpicel, 22) leń.

WYSTAWA O PANI WALEWSKIEJ

I DENTYFIKACJA szczątków Pani Walewskiej w krypcie kościoła parafialnego w Kiernozie pod Łowiczem nie potwierdziła przypuszczeń krajowych badaczy. Przynajmniej jak dotąd. Ale cała sprawa wywołała duże zainteresowanie polską miłośnicą Napoleona. I tak np. Biblioteka Miejska w Łodzi urządziła wystawę prac wybranych z posiadane-go księgozbioru, które dotyczą Marii Walewskiej d'Ornano. Jest to chyba pierwsza wystawa w ogóle poświęcona p. Walewskiej. Zawiera unikalne już dziś publikacje, jak np. Emila Ludwiga „Napoleon” z 1926 r., Gertrudy Kircheisen „Napoleon i kobiety” z 1912 r., Karoliny z Potoczkich Nankwskiej „Pamiętnik o Adamie Potockim” z 1816 r., bogato ilustrowany album Łuńskiego pt. „Napoleon” z 1911 r., oraz pierwsze wydania książek beletrystycznych Stanisława Wasylewskiego „Szambelanowa z Walewie” i Wacława Gąsiorowskiego „Maria Walewska”.
Wystawa, podobnie jak zbiory kiernoskiego hobbysty aptekarza, zbieracza licznych śladów bytności w Kiernozie pani Walewskiej, cieszą się dużą frekwencją.
Mgr Świątkowski — kustosz Muzeum w Łowiczu otrzymał m. in. list od Karola Walewskiego i jego dwóch siostr zamieszkałych w Paryżu, którzy zamierzali przybyć do

Kiernozie na identyfikację zwłok „polskiej żony Napoleona”.

Karol Andrzej WALEWSKI i jego dwie siostry są dziećmi Rogera WALEWSKIEGO, który przed rokiem zginął w katastrofie samochodowej. Był on prawnikiem w prostej linii hr. Aleksandra Walewskiego, syna Marii Walewskiej i Napoleona Bonaparte, który żył w latach 1810—1868 i przez kilka lat był ministrem spraw zagranicznych Francji za czasów Napoleona III.

WIECZNA KOBIECOŚĆ

Przy ulicy Polnej w Świętochłowicach pobilo się z sobą kilku pierwszoklasistów. Ich matki przez dłuższy czas usiłowały rozdzielić zaciętrzewionych malców, ale udało się to dopiero 7-letniej Aline B., która z kokieteryą podeszła do chłopców i kolejno obdarzyła każdego całusem w policzek, zapewniając, że „kocham wszystkich jednako”, a nie tylko Janka D., który z zazdrości o koleżankę wywołał bójkę.

TV DU 16 AU 22 FEVRIER

PREMIERE CHAINE

TELE-MIDI — 13.00, TELE-SOIR — 20.00, TELE-NUIT — à la fin du programme.
ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)
MIDI-MAGAZINE — 12.30 (sauf le dimanche)
CONTACT — 18.21 — (sauf samedi et dimanche)
TEUF TEUF — 18.30 (sauf le dimanche)
EMISSION POUR LA JEUNESSE — 19.15 (sauf samedi et dimanche)
„ALLO POLICE”.

DIMANCHE 16 FEVRIER.

9.10. Télé-Matin.
12.02. Le séquence du spectateur.
12.30. Discorama.
13.15. „Max la menace”.
13.45. Cavalier seul.
14.30. Télé-Dimanche.
17.10. „La joyeuse prison” — un film d'André Berthomieu.
18.45. Bonnes adresses du passé — Claude Bernard.
19.30. Les Globe-Trotters.
20.55. „La Princesse de Cleves” — un film de Jean Delannoy.
22.50. „Vocations” — une émission du Service de la Recherche

LUNDI 17 FEVRIER.

18.45. Magazine Feminin.
20.30. „Le Fugitif”.
21.15. Face à face — actualité télévisée.

MARDI 18 FEVRIER.

13.45. Je voudrais savoir.
18.45. Les quatre saisons.
20.30. Le Mas Theotime — d'après l'oeuvre d'Henri Bosco réal. Jacques Franck.
22.05. Choses vues.

MERCREDI 19 FEVRIER.

9.00. SKI — Championnat de France — Slalom spéciale Dames.
14.00. SKI — Championnat de France — Slalom géant Hommes.
18.45. L'amour de l'art.
20.30. Auteurs Gais — une émission d'Aimée Mortimer — Marcel Pagnol.
21.30. Le quart d'heure de...
21.45. A dossier ouvert (Magazine économique).

JEUDI 20 FEVRIER.

10.00. SKI — Championnat de France — Slalom géant Dames.
14.00. SKI — Championnat de France — Slalom géant Hommes.
18.45. Actualité Litteraire.
20.30. PANORAMA.
21.30. „Mannix”.
22.15. D'Hier et d'Aujourd'hui — François Deguelt.

VENDREDI 21 FEVRIER.

9.00. SKI — Championnat de France — Slalom spéciale Hommes (1-e manche).
14.00. SKI — Championnat de France — Slalom spéciale Hommes (2-e manche).
18.45. Vivre chez soi.
20.30. Variétés: Clin D'Oeil.
21.15. Les femmes aussi.
22.15. Emission musicale.

SAMEDI 22 FEVRIER.

14.55. Rugby — Tournoi des cinq nations — Angleterre — France.
16.30. Samedi et Compagnie.
18.45. Les 3 coups.
19.40. Accordeon-Variétés.
20.30. Les Aventures de Tom Sawyer.
21.00. Variétés.
21.45. A l'affiche du monde.

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

(C) — couleur, (CN) — couleur et noir et blanc, émissions sans aucune mention sont exclusivement en noir et blanc.
TELE-SOIR-COULEUR (C) — 19.40.
TELE-SPORT (C) — 19.55.

DIMANCHE 16 FEVRIER.

14.30. (C) Film.
(CN) L'Invité du dimanche: Aujourd'hui Alexandre Vialatte.
20.00. (C) Annie, agent très spécial.
20.55. L'Actualité Télévisée présente: La pensée de Mao.
22.05. Musique pour les yeux.
22.40. (C) Gala du M.I.D.E.M.

LUNDI 17 FEVRIER.

20.00. (C) Monsieur Cinéma.
20.30. (C) Les Shadoks.
20.35. Cinema Variations.
21.25. (C) „Le Carrosse d'Or” — un film de Jean Renoir.
23.00. On en parle.

MARDI 18 FEVRIER.

20.00. „L'eventail de Seville”.
20.30. (C) Les cinq minutes du Service de la Recherche.
20.35. (C) Variétés: Mardi Gras Story (Nicole Croisille, Guy Marchand, Régine, Eddy Mitchell, Claude Luter, Tonelli, Christina, Robert Rocca, Jacques Grellio, Antoine).
22.05. Connaissance de la Musique.
22.50. Nocturne.

MERCREDI 19 FEVRIER.

20.00. (C) François au Paradis Perdu.
20.30. Cinq minutes du Service de la Recherche.
20.35. (C) Les dossiers de l'Ecran
„Les années de lumière et le jour des tambours” (Montage de documents d'Actualités retraçant la vie privée et la carrière politique de John Kennedy).

JEUDI 20 FEVRIER.

20.00. (C) Le mot le plus long.
20.30. (C) Cinq minutes du Service de la Recherche.
20.35. (CN) Civilisations. Ce soir: Les Carnavals du Monde”.
21.35. „Alouette” — un film hongrois en version originale de Laszlo Ranody.
23.10. On en parle.

VENDREDI 21 FEVRIER.

20.00. Cinema critique.
20.30. (C) Cinq minutes du Service de la Recherche.
20.35. (C) DIM DAM DOM.
21.35. (CN) „Les petites Marguerites” — film tchèque en v.o. de Vera Chytilova.
22.50. (C) On en parle.

SAMEDI 22 FEVRIER.

14.55. (C) Rugby — Tournoi des cinq nations — Angleterre — France.
20.00. (C) La Regle de cinq.
20.30. (C) Réalités aux Pays de Légende.
21.00. (C) „L'Echange” de Paul Claudel.
Réal. et mise en scène: Jean-Paul Carrere.
23.00. Jazz Pulsation.

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

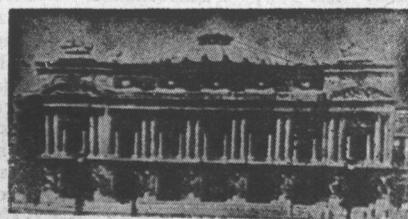
23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

34/7 rue Chauteur-Lodelinsart
Mme Ol. Kuc
C.C.P. 66.69.45 Belgique
Cena prenumeraty:

kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.
półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.
rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.

Président Directeur
Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienaimé
IMPRIMERIE

Zakłady Graficzne „Tamka”.
Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3.



HOTEL OPERA-LAFAYETTE

CATEGORIE **A

RESTAURANT

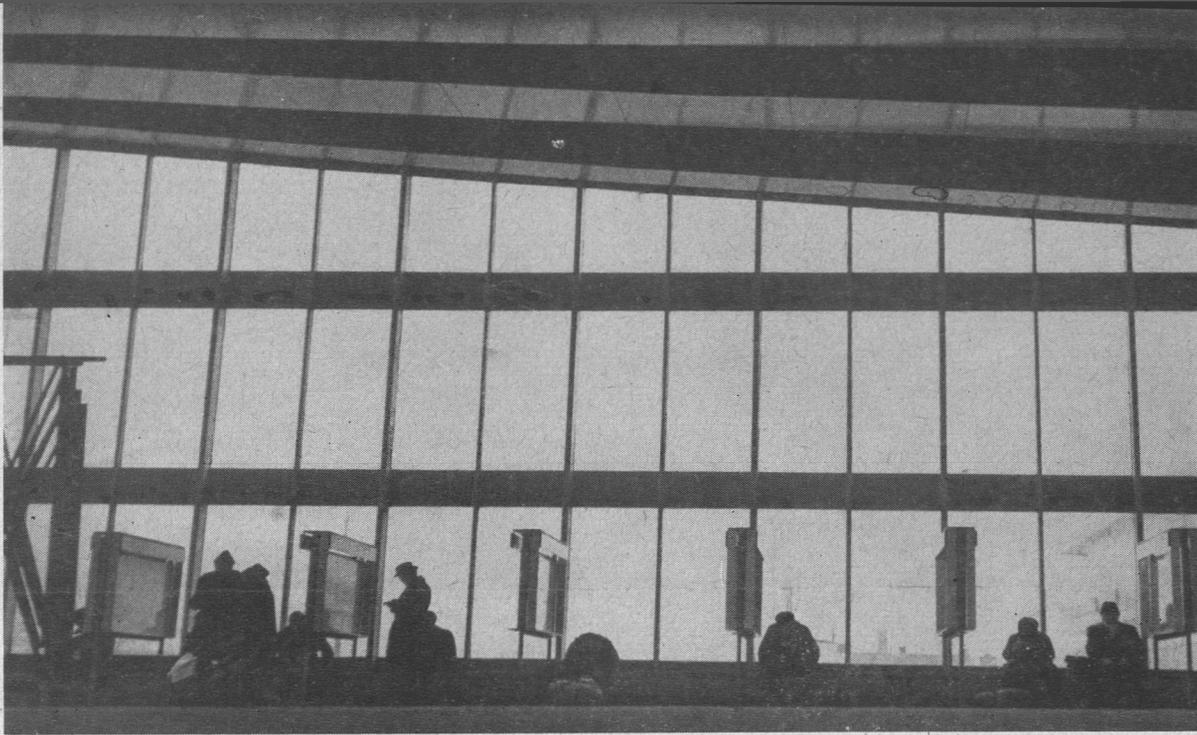
Dyrekcja: Zenon LUBINSKI

80, rue Lafayette-PARIS (Face Square MONTHOLON)

Métro: CADET lub POISSONNIERE

Téléfon: 770-43-43
824-41-50

Mówi się po francusku oraz po polsku,
angielsku, niemiecku, hiszpańsku, rosyjsku
i włosku



WARSZAWA WSCHODNIA SKOK W NOWOCZESNOŚĆ

NA MIEJSCU sędziwego staruszka „Dworca Terespolskiego” oddanego do eksploatacji w 1866 roku stanął, jak już donosiliśmy, nowoczesny dworzec kolejowy o standardzie europejskim, przeznaczony do obsługi ruchu podmiejskiego i dalekobieżnego. Projektanci mgr inż. P. Szymaniak (który niestety nie doczekał się urzeczywistnienia swojego projektu) oraz mgr inż. A. Romanowicz wraz z zespołem Centralnego Biura Studiów i Projektów Budownictwa Kolejowego w Warszawie postavili sobie jako główne zadanie oddzielenie ruchu podmiejskiego od dalekobieżnego. Kompleks dworcowy został niejako podzielony na dwie części. Obiekty od ulicy Lubelskiej przeznaczone są dla podróżnych ruchu podmiejskiego, od Nowokijowskiej — dla pasażerów linii dalekobieżnych. Przewiduje się, że dworzec obsłuży w ciągu doby ponad 90 tys. pasażerów. W godzinach szczytowego ruchu gwarantuje przepuszczenie 6 tys. pasażerów na godzinę — na liniach podmiejskich i około 5 tys. dla trakcji dalekobieżnych.

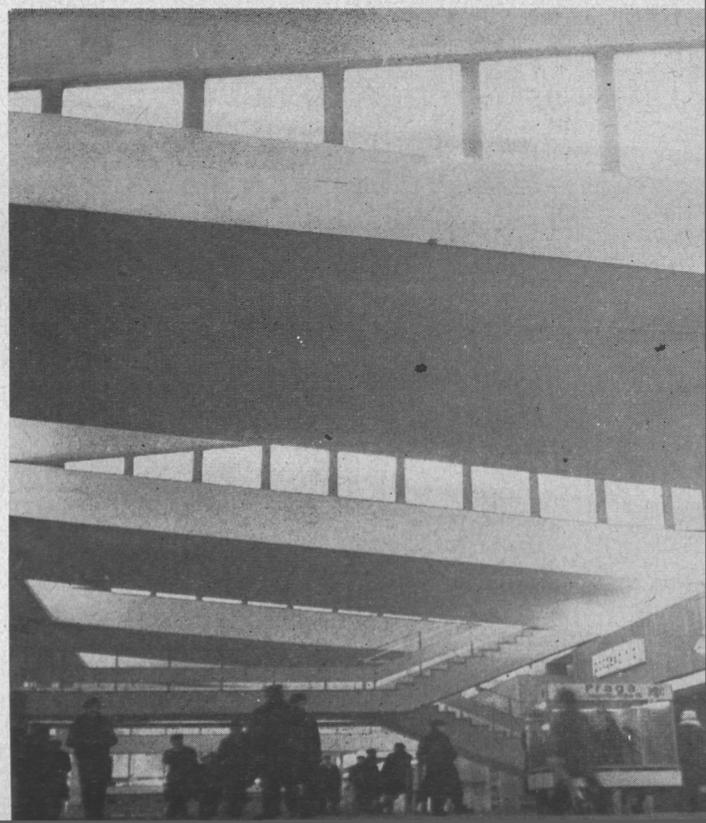
Dla wygody podróżnych nowy dworzec wyposażono w system lokali gastronomicznych: restauracja, bar szybkiej obsługi, ka-

wiarnia o ogólnej powierzchni 4200 m. kw. (tzn. 1/3 powierzchni wszystkich urządzeń dworcowych). W przestronnych halach znalazły pomieszczenie małe placówki handlowe, w których nabyć można artykuły drogeryjne, kwiaty, upominki, a także pamiątki z Warszawy. Dworzec posiada też sieć kiosków „Ruchu” i „Warsu”, gdzie podróżni mogą zaopatrzyć się na drogę w papierosy, gazety, książki oraz kanapki i słodycze.

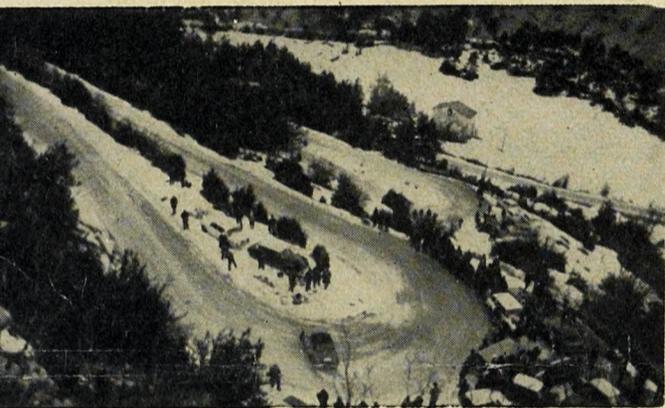
Dzienny hotel będzie mógł zapewnić kilkudziesięciu osobom wypoczynek, kąpiel oraz czyszczenie i prasowanie garderoby. Elegancki salon fryzjerski uzupełnia obraz udogodnień. Nowy obiekt posiada dobrze zorganizowany system informacyjny. Nad wszystkimi kasami biletowymi znajdują się mapy trakcji kolejowej, a hale poczekalni zaopatrzone zostały w świetlne rozkłady jazdy.

Budowa nowego dworca wpłynęła niewątpliwie korzystnie na zmianę oblicza starej Pragi, znanej z ballad, piosenek i kryminalnych opowieści. Zbudowano nowe ulice, podjazdy, zainstalowano nowoczesne oświetlenie.

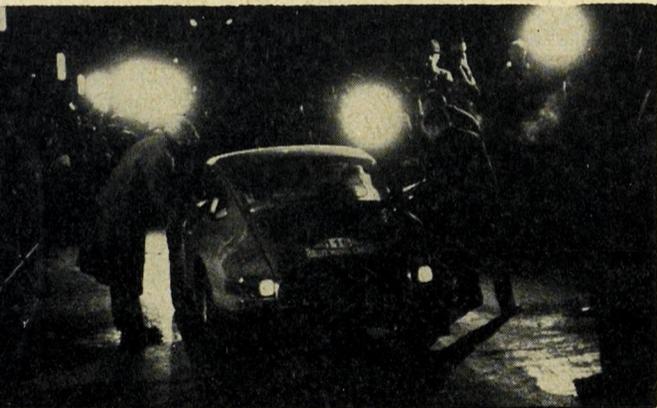
Tekst: Waldemar KORZENIOWSKI
Zdjęcia: Piotr KWIATKOWSKI



POLACY na szlaku do Monte Carlo



Jeden z wozów rajdowych w efektownym poślizgu na serpentynach alpejskich w czasie RMC-68

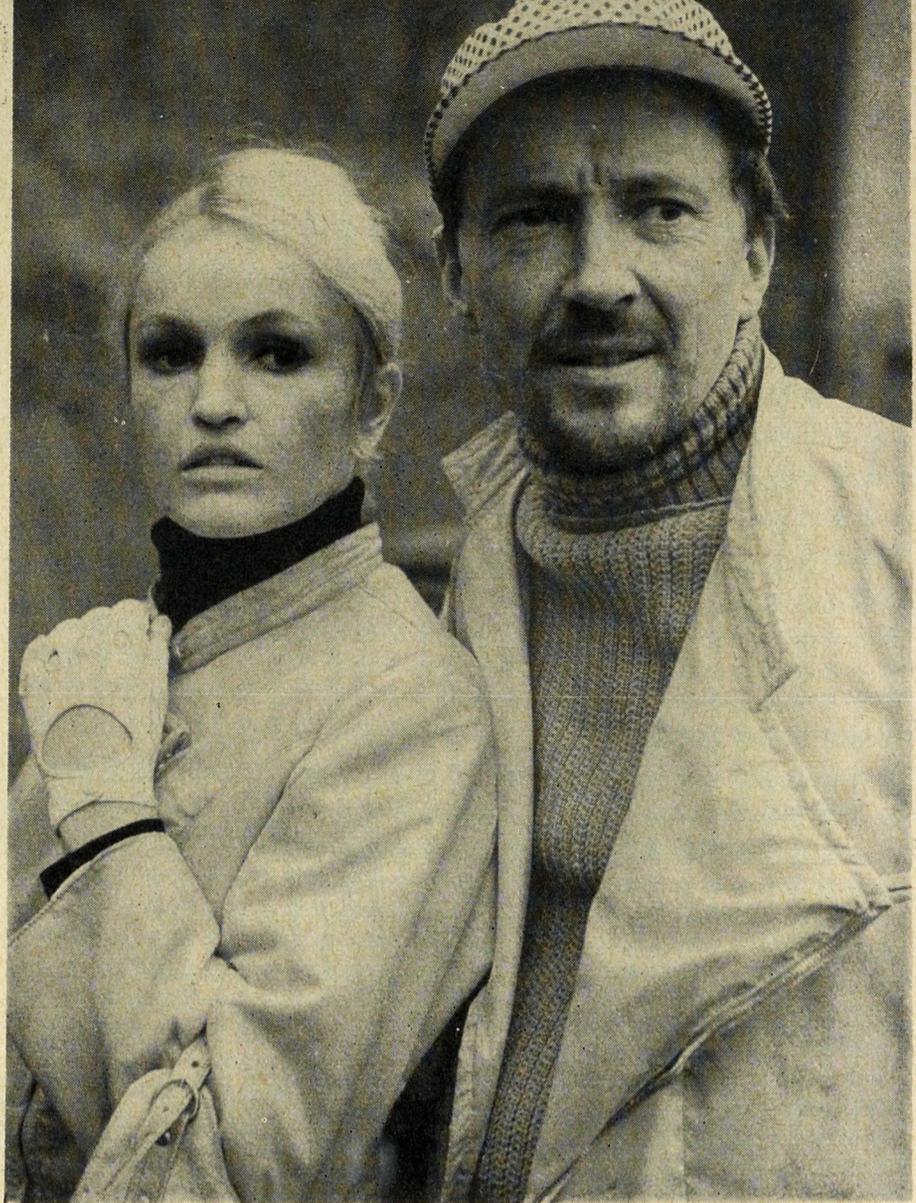


Na punkcie kontroli czasu RMC-68

Stanisław Zaczyk w głównej roli polskiego rajdowca Zawadzkiego



Le Rallye de Monte-Carlo est une manifestation sportive particulièrement prisée des Polonais. Et cela probablement parce que depuis plusieurs années Varsovie est un des points de départ de cette course auquel participent des machines et des hommes. D'autre part parce que la Pologne est fière de Zasada, un des meilleurs conducteurs du monde (Zasada a gagné le Gran Premio d'Argentine, il a été champion d'Europe, il a occupé la quatrième place au cours du Rallye Londres-Sydney). C'est sans doute pour cela que le cinéma polonais a décidé de tourner un film de fiction sur la course de Monte-Carlo. Le sujet est banal — il s'agit de présenter la course, ses difficultés, l'aventure auquel participent les coureurs venus de partout. En même temps, les auteurs de film, qui sortira en fin d'année, ont voulu présenter un aspect moins connu du sport — celui du rôle qu'il joue dans la vie des hommes qui s'y consacrent pleinement; les uns pour le sport lui-même traité en tant que narcotique, les autres pour la gloire, le besoin de faire quelque chose de grand tout en buttant aux mesquineries qui ne sont pas absentes de cette activité particulière de l'homme.



Urszula Gałęcka i Krzysztof Chamiec grają załogę szwedzką

ODKĄD Sobiesław Zasada wygrał „Gran Premio” w Argentynie, później zdobył Mistrzostwo Europy, a w końcu tak wspaniale popisał się w morderczym rajdzie Londyn-Sydney (czwar-te miejsce!) — automobilizm stał się w Polsce sportem wysoko notowanym w opinii kibiców. Nieliczni zawodnicy, i ci, których ambicje sportowe sięgają udziału w dorocznym Rajdzie Monte-Calvaria (z Warszawy do odległej o 34 km Góry Kalwarii), i ci, którzy dopiero co z dumą nalepili na tylnej szybie swej „Syreny” czy „Trabanta” zielony listek klonu — symbol początkującego, rozprawiają fachowo o „odcinkach specjalnych”, o kontrolowanym poślizgu i innych tajnikach „Wyższej Szkoły Jazdy”. A już szczytowe zainteresowanie otacza doroczny Rajd Monte-Carlo, w którym zwycięstwo odnoszą tylko najlepsi z najlepszych.

Warszawa jest od lat jednym z punktów startowych tego rajdu; w styczniu 1969 r. była także terenem zdjęć filmowych do polskiego filmu sportowego „Czekam w Monte-Carlo”, realizowanego przez reż. Juliana Dziedzina i operatora Mikołaja Sprudina.

Dziedzina interesuje się sportem od dawna. Przed kilku laty zrealizował komedię „Święta wojna”, w której — dobroduszenie zresztą — wykpił obłądaną rywalizację kibiców dwu prowincjonalnych drużyn piłkarskich. Była to błażostka o bardzo konwencjonalnych formach, ale widzom się podobała. Przed dwoma laty na ekranach ukazał się „Bokser”, film rozrywkowy i w zasadzie przeznaczony dla młodzieży, ale o ambicjach dużo większych od poprzedniego. W oparciu o scenariusz znanych dziennikarzy sportowych, Bohdana Toma-

szewskiego i Jerzego Suszko — Dziedzina poruszył w nim zasadniczy problem: konflikt między pogonią za wynikiem, a funkcją wychowawczą sportu. Zawarta w filmie ostra krytyka polskiego sportu — oparta zresztą na autentycznych faktach — ściągnęła na głowę reżysera wiele gromów ze strony rozmaitych „pseudodziałaczy”. Film, wyświetlany w wielu krajach, uznany został za jedną z ciekawszych pozycji tego gatunku, wyprodukowanych na świecie w ostatnich latach.

A teraz — do Monte-Carlo!

Dlaczego jadą?

Będzie to film o „narkotyku sportu”, o jego potężnej sile przyciągającej, o szkole charakteru, jaką są rajdy samochodowe. Konflikt zasadniczy rysuje się w filmie niemal od pierwszej sceny.

Główny bohater, świetny polski kierowca rajdowy (gra go Stanisław Zaczyk), niemal w przeddzień startu traci swego pilota. Nie chce wyczołgać się z konkurencji — przyjmuje do wozu młodszego od siebie dużo kierowcę (Andrzej Kopiczyński), z którym od pierwszej sceny serdecznie się... nie lubią. Różnią się temperamentem, charakterem, podejściem do życia, prowadzeniem wozu. Starszy, Piotr Zawadzki, jest maszyną kalkulującą, nie znosi ryzyka, przewiduje najmniejszy detal. Jan Rajski jest jego przeciwnikiem. W sporcie porywa go przede wszystkim element wielkiej gry, liczy na przypadek i szczęście. W gruncie rzeczy Jan jest od początku widzom sympatyczniejszy, ale racja jest jednak po stronie Piotra.

Prócz Polaków scenariusz wydobywa na plan pierwszy dwie załogi rajdowe: angielską i szwedzką. Załoga szwedzka — to małżeństwo (w tych rolach — Krzysztof Chamiec i Urszula Gałęcka), znakomicie zgrani, bardzo sympatyczni i najbardziej pechowi.

Oczywiście — kto wygra? Reżyser nie tai, iż będąc Polakiem życzy sukcesu polskiej załodze. Jeżeli jednak to zwycięstwo nastąpi — nie będzie łatwe.

Tak, jak nie łatwa jest realizacja tego filmu.

Przed wszystkim reżyser postanowił nie dopuścić do żadnej „lipy”. Odkąd Claude Lelouch pokazał fragmenty Rajdu Monte-Carlo w sportowych sekwencjach filmu „Kobieta i mężczyzna” — nikt na świecie nie ma wątpliwości, jak naprawdę ten rajd wygląda. Trzeba będzie dużego wysiłku, aby dorównać świetnemu reżyserowi francuskiemu.

Pracę nad filmem podzielono więc na dwa etapy.

W styczniu ub. roku reżyser Dziedzina, operatorzy Mikołaj i Sergiusz Sprudinowie, scenograf Anatol Radzinowicz, kierownik produkcji Jerzy Buchwald i kilka osób z ekipy technicznej, pojechali na prawdziwy RMC. Oczywiście nie jako zawodnicy, jednak tą samą trasą przez alpejskie serpentyny. Filmowali przebieg rajdu, emocjonujące partie wyścigu, plener i zawodników. Tego rodzaju dokumentacja okazała się bezcenna.

Potem jeszcze ta sama ekipa pojechała na międzynarodowy Rajd Polski 1968 i dalej zbierała doświadczenia. Dopiero jesienią 1968 r. na górskich szosach w Beskidzie Śląskim, opodal Wisły, rozpoczęły się zdjęcia do scen plenerowych. Oprócz wykonawców głównych ról, za kierowcami rajdowymi „Renault-Gordini”, DS-21, „Fordów-Cortina”, „Morrisów” i „Polskich Fiatów” zasiadli doskonali polscy rajdowcy: Henryk Ruciński, Antoni Weiner, małżonkowie Jasińscy, Nowicki, Grychtoł, Kinderman, Ondracyk, Wojciechowski i inni. Konsultantem sportowym filmu jest p. Stanisław Jabłoński, prezes Automobilklubu Śląskiego i wielokrotny uczestnik Rajdu Monte-Carlo. Wielu zawodników zgłosiło się z własnymi wozami.

Zdjęcia kręcono bez względu na pogodę, a raczej — w najgorszą pogodę, która tradycyjnie towarzyszy każdorocznemu RMC. Stwarzało to wielkie problemy operatorowi, film bowiem realizowany jest na barwnej taśmie. Premiera spodziewana jest w końcu bieżącego roku.

Z. ORSKI